

TATERNIK

The background of the cover is a sepia-toned photograph of a mountain range. The mountains are dark and silhouetted against a lighter sky. A large, bright, billowing cloud is the central focus of the sky, partially obscuring the mountain peaks. The overall tone is warm and historical.

2
1985

TREŚĆ

Nasz rok 1985 (<i>J. Nyka</i>)	49
Góry najwyższe 1984 (<i>Z. Kowalewski</i>)	51
Południowa ściana Yalung Kang (<i>R. Tu- liszka</i>)	55
Wrocławska wyprawa na Manaslu (<i>A. Lwow</i>)	56
Afera na 8000 metrów n.p.m. (<i>J. Nyka</i>)	58
Nanga Parbat flanką Diamir (<i>D. Miodo- wicz-Wolf</i>)	59
Pierwsza zdobyczyni Everestu w Pa- mirze (<i>J. Nyka</i>)	60
Gasherbrum IV Świetlistą Ścianą (<i>W. Kurtyka</i>)	61
Wyprawa na Bhagirathi II (<i>A. Pusz</i>)	63
KW Warszawa w Cordillera Blanca (<i>R. Kotakowski</i>)	64
W Cordillera Vilcanota (<i>E. Chrobak</i>)	65
Krakowscy harcerze w Andach (<i>B. Krauze</i>)	66
Pamir 1985 (<i>J. Wolf</i>)	68
Kaukaz, lato 1985 (<i>M. Pawlikowski</i>)	69
Chamonix latem 1985 (<i>T. Słupski</i>)	71
Lato 1985 w Tatrach Polskich (<i>W. De- nega</i>)	73
Skalki Łądeckie (<i>Z. Piotrowicz</i>)	80
Bouldering po warszawsku (<i>M. Fabija- nowski i J. W. Kubań</i>)	77
Betonowe turnie (<i>T. Kamiński</i>)	78
W Verdon wspinają się bezpiecznie (<i>J. W. Kubań</i>)	79
Skalki Łądeckie (<i>Z. Piotrowicz</i>)	80
Nowe jaskinie w Austrii (<i>A. Ciszewski</i>)	81
Fotografujmy góry! (<i>A. T. Pietraszek</i>)	82
Co nowego w Tatrach?	83
Nowe drogi w Tatrach	84
Ruch skalkowy	36
Obozy w Alpach	87
Wyprawy w góry egzotyczne	87
Jaskinie i speleologia	88
Więści organizacyjne	90
Wypadki i ratownictwo	91
Kochane zdrowie	93
Pożegnania	93
Recenzje	95
Sprzęt	Okladka

Na okładce: Widok od wschodu na masyw Fitz Roy (3441 m). Z lewej Aguja Poincenot (3036 m).

Fot. Piotr Lutyński

Obok zdjęcia do artykułu Piotra Korczaka. U góry: Jacek Zaczkowski, czołowy wspinacz Jury Południowej na Rysie Babińskiego. Ekstremalna niedys, droga ta ma dziś 2 przejścia samotne i wiele powtórzeń. Filarem z prawej strony widać „Chirński Maharadża” (VI.5). Na zdjęciu dolnym — Bogdan Kaleta na „Nitach”. Droga ta, chyba najbardziej znana pod Krakowem, była pierwszą z wielkich dróg „nowej fali”. Mimo dużych trudności (VI.3+, może VI.4) w praktyce uchodzi już za drogę standardową.

Fot. Jacek Ostaszewski

TATERNIK

Nasz rok 1985

Dobiega końca rok 1985, wracają do kraju ostatnie jesienne wyprawy. Schyłek roku skłania do podsumowań i refleksji. Jaki był ten miniony rok dla alpinizmu — światowego i polskiego?

Do pełnych ocen brak nam jeszcze informacji, brak perspektywy, wydaje się jednak, że w himalaizmie światowym był to rok po prostu „normalny”. Liczba wypraw nie zwiększyła się, nie było też sportowych rewelacji. Za wydarzenia roku uznać trzeba zimowe wejście nową drogą na Cho Oyu (Polacy!) oraz przejście słynnej zachodniej ściany Gasherbruma IV (Wojciech Kurtyka z Robertem Schauerem), a jeśli chodzi o eksplorację — zdobycie przez 8 Chińczyków i 4 Japończyków dziewiczej Namunani czyli Gurła Mandhata (7694 m). Odnotować trzeba dalsze umocnienie się stylu alpejskiego, a także wejście w góry najwyższe czołowych asów alpejskich (Boivin, Escoffier), dokonujących śmiałych seryjnych wejść oraz wyczynów takich, jak skok na spadochronie (Pierre Gévaux) i lot na lotni (Jean-Marc Boivin) z Gasherbruma II. O ile sezon wiosenny w Himalajach był w miarę dobry, o tyle jesień zawiodła na całej linii: wichury i śniegi sprawiły, że z 49 wypraw, jakie zjechały do Nepalu, ok. 35 nie osiągnęło celów, a lista ofiar śmiertelnych sięga 20. Skuteczność wypraw spada do 30%, a na szczytach 8-tysięcznych — poniżej 20%! I ciekawostka wyprawowa: po wejściu w maju 1985 r. na Everest, pierwszym zdobywcą wszystkich najwyższych szczytów 7 kontynentów stał się amerykański milioner, Dick Bass.

We wspinaniu alpejskim nowy niewiarygodny rekord ustanowił 24-letni Christophe Profit, który — przerzucając się helikopterem — w ciągu 1 doby (23 1/2 godziny) przeszedł samotnie 3 „północne ściany Alp”: Matterhornu (4 godziny), Eigeru (7 godzin) i Grandes Jorasses (Calun, 4 godziny). „La trilogie historique”, „24 juillet, une date dans l'histoire de l'alpinisme” — pisały gazety francuskie.

Osobliwością naszych lat nie są jednak ani wyprawy, ani gonitwy alpejskie, lecz ogarniający cały świat boom wspinaczki skałkowej, czy sportowej, jak ją nazywają na Zachodzie. W Wielkiej Brytanii liczbę skałolazów szacuje się dziś już na 50 000, wytwórnictwo sprzętu coraz częściej reklamują się za pośrednictwem Moffatów, Carriganów i Edlingerów, zaś czasopisma alpinistyczne wycofują tematykę wyprawową, by wypełniać kolumny efektywnymi zdjęciami pajaków skalnych. „Taternik” nie chce być gorszy, stąd spory blok skałkowy w bieżącym numerze. Nadal utrzymuje się różnica zdań w sprawie zawodów wspinaczkowych. Opozycji przewodzą Anglosasi z Dennisem Grayem na czele. Wiosną przyszła im w sukurs grupa Francuzów, podpisując „Apel 26” przeciwko skalnym mistrzostwom. Jednocześnie tworzy się front młodych, pragnących sportowej konfrontacji. Mały przełom przyniosły letnie zawody wspinaczkowe, zorganizowane w Bardonecchia we Włoszech — z trzema tysiącami widzów! Pierwsze miejsca zajęli Niemiec z RFN Stefan Glowacz i Francuzka, Catherine Destivelle. Zwycięstwem Catherine

Namunani (7694 m), najwyższy szczyt Transhimalajów. Zdjęcie wykonane teleobiektywem ze stoków Api.

Fot. Tadeusz Piotrowski





Bardonecchia, 7 lipca 1985. Przewodniczący Jury, Riccardo Cassin, składa gratulacje mistrzyni, Catherine Destivelle.

Fot. Vincenzo Pasquali

pikantności dodaje fakt, że była ona jedną z sygnatariuszek... „Apelu 26”! Bouldering Championships są ostatnio organizowane w Ameryce — turniej w dniu 21 września br. przeprowadzono w 5 klasach. Poparła też ideę zawodów francuska GHM. Z ciekawą inicjatywą wystąpiła Federacja Alpinizmu ZSRR. Na kongresie UIAA w Wenecji jej prezes, Eduard Mysłowski, zgłosił propozycję zorganizowania w r. 1986 na Krymie „Pucharu Europy”, po którym w rok później odbyłoby się — też w Związku Radzieckim — międzynarodowe sympozjum na temat wspinaczki zawodniczej, na którym można by wyjaśnić sporne kwestie.

Światową sensacją „towarzyską” stało się oświadczenie Reinholda Messnera, że wycofuje on się z alpinizmu wyczynowego. Nie wiadomo jednak, czy nie chodzi tu o nowy chwyt reklamowy, bowiem w grudniu br. zaczął on podobno zimową wspinaczkę na Makalu (8463 m).

A jaki był dla nas, dla Polski, ten rok 50-lecia Klubu Wysokogórskiego i 25-lecia powojennych wypraw w góry Azji? Mimo dalszego przyciągnięcia dewizowego pasa, też był w zasadzie „normalny”. Wypraw nie było mniej, niż w roku poprzedzającym, a i wyniki nie gorsze. Dwie kapitalne wyprawy zimowe — Dhaulagiri i Cho Oyu (T. 1/85) — ugruntowały naszą czołową pozycję w himalaizmie zimowym: podczas właściwej zimy padły, jak dotąd, tylko 4 szczyty ośmiotysięczne — wszystkie 4 jako pierwsi zdobyli Polacy! A wspomnieć trzeba, że ostatni kongres UIAA (Wenecja, 11—12 października) uznał ostatecznie za himalajski sezon rozumiany sportowo zimę kalendarzową. Latem 1985 były polskie sukcesy w Karakorum: wejścia z dwóch stron na Nanga Parbat, zachodnia ściana Gasherbrum IV. Wreszcie jesień — mimo fatalnej pogody 8200 m na południowej ścianie Lhotse, 8 ludzi na Gangapurnie (7455 m) i drugie w

ogóle wejście na Himalchuli North (7371 m. Jacek Klincewicz i Zdzisław Jakubowski). Nasza wyprawa na Lhotse była najbardziej zaawansowaną próbą sportową sezonu jesiennego — zagraniczne ekipy nie przekroczyły 7000 m. Ufajmy, że jej 8200 m nie zostanie kolejnym otwartym rachunkiem polskim, podobnie jak dwie nie dokończone drogi na K2.

Przez długie lata nie mieliśmy ciekawszych wyników w Andach. Coś się wreszcie i tam ruszyło. Początek zrobiła Wanda Rutkiewicz przejściem południowej ściany Aconcagua, ciekawy akcent stanowiła nowa droga w masywie Huascarán, poprowadzona w czysto żeńskim, i to polsko-czeskim zespole. O innych osiągnięciach piszą B. Krauze, E. Chrobak i R. Kolakowski na kartach tego numeru.

Natomiast słabe ogniwo w naszej działalności od dłuższego już czasu stanowią Alpy. Sezon ze 120 uczestnikami i najlepszym osiągnięciem w postaci powtórzenia Filara Freney daje dużo do myślenia. Stan ten domaga się poprawy, zwłaszcza że nowy typ himalaisty — jeśli Alpy uznamy za etap na drodze ku szczytom najwyższym — będzie wymagał nie tylko fizycznej krzepy i doświadczenia, ale i perfekcji technicznej, że raz jeszcze odwołamy się do przykładu Wojtka Kurtyki na Gasherbrumie IV.

Ale każdy bilans oprócz strony „zyski” ma też stronę „straty”. Chodzi o nieszczęśliwe wypadki, od których nasz piękny lecz niebezpieczny sport nigdy nie był wolny. W kronice tego numeru Tadeusz Solicki omawia wypadki w Tatrach — liczne zimą, nie-liczne latem. Tak się jednak złożyło, że w tym roku doszło do serii wypadków w Himalajach, śmierć w nich poniosło 5 alpinistów polskich. W Karakorum zaś zginęła Barbara Kozłowska (s. 93), która wracając samotnie do bazy pod Broad Peakiem utonąła w potoku lodowcowym. Omawiając ten wypadek na jednym z zebrań Zarządu PZA, Komisja Sportowa poruszyła problem szerzącej się na wyprawach — nie tylko zresztą naszych — złej praktyki chodzenia w pojedynkę — czy trzeba, czy też nie. Jest faktem, że tam wysoko czeszy rozciągają się na kilometry, indywidualne tempo wyznaczają bowiem płuca i serca poszczególnych alpinistów. Faktem jest też jednak, że czasem któryś z członków takiego zespołu nie dociera do celu, a pozostali nie wiedzą nawet, co się z nim stało.

Witając naszych Czytelników na progu Nowego Roku 1986 życzymy im więc nie tylko tego, by zdobywali dalsze piękne szczyty, ale i żeby ze wspinaczek wracali zawsze całymi zespołami.

Józef Nyka

Góry najwyższe 1984

W porównaniu z poprzednim, rok 1984 był udany dla wielu wypraw, a szczególnie tych, które prowadziły działalność sportową. Wytyczono aż 9 nowych dróg na szczyty ośmiotysięczne, dokonano również kilku wejść na dziewicze siedmiotysięczniki. Dużą popularnością nadal cieszyły się szczyty niższe, lecz bardzo trudne technicznie.

Nepal — zima 1983—84

Na 12 wypraw 8 zakończyło się sukcesami (T. 1/84 s. 28), jednakże zdecydowanej większości wejść dokonano przed 20 grudnia. Tylko obie wyprawy polskie — na Api (7132 m) i na Manaslu (8156, 8163 m) — osiągnęły swoje cele w terminie zimy kalendarzowej (T. 2/84 s. 56 i 1/84 s. 29). Japończycy Kazunari Murakami, Takashi Ozaki, Noboru Yamada oraz Szerpa Nawang Yonden dokonali 16 grudnia 58. wejścia na Everest, drogą normalną od Przełęczy Południowej.

Himalaje Sikkimu i Centralne — wiosna

Kangchendzönga Himal. Najważniejszym wydarzeniem było trawersowanie 3 wierzchołków masywu Kangchendzöngi (8598, 8586 m), dokonane przez silną wyprawę japońską i omówione w T. 1/85 s. 41.

Khumbukarna Himal. Hiszpanie Mari Abrego i Enrique de Pablos osiągnęli 16 maja normalną drogą Makalu (8487 m, 8463 m, 21. wejście). Pierwszego wejścia na Chamlang Fast (7290 m), połączonego z trawersowaniem dziewiczego Chamlang Middle (7235 m), dokonali Jean Afanassieff, Doug'as Scott, Michel Scott i Ang Phurba w dniu 16 maja.

Broad Peak — widok z wierzchołka środkowego (8016 m) na główny (8047 m). Z prawej ciemny skalny przedwierzchołek.

Fot. Jerzy Kukuczka



Khumbu Himal. Ivan Gálfy kierował wyprawą czeskosłowacką, która zaatakowała południową ścianę Lhotse Shar (8398, 8400 m). Baza (5300 m) została założona 31 marca na lodowcu Lhotse, atak poprowadzono skalno-lodowym żeblem, które wyprowadza na pola lodowe w środkowej partii ściany. Po założeniu 4 obozów (5750, 6350, 6700 i 7150 m) alpinści dotarli pod pionowy bastion skalny, liczący kilkaset metrów wysokości. Dalsza droga wiodła trawersem w lewo, w kierunku podszczytowego kotła. Na przełamaniu ściany założono obóz V (7600 m). W dniu 19 maja Zoltán Demján, Róbert Gálfy, Karel Jakeš, Jindřich Martiš i Miroslav Šmíd osiągnęli ostatni obóz (7900 m). Następnego dnia Demján samotnie stanął na wierzchołku (3. wejście). Wspinaczka była trudna i niebezpieczna. Pozostali członkowie grupy szturmowej zrezygnowali z dalszej drogi. W dniu 21 maja wejście powtórzyli: Peter Božik, Josef Rakoncaj i Jaromir Stejskal. Alpinści czeskosłowaccy pokonali słynną ścianę trudną i niebezpieczną drogą, jedyną logiczną, jaką mogli wytyczyć.

Everest zdobyli 2 wyprawy. Bułgarzy wspinali się granią zachodnią. W dniu 20 kwietnia szczyt osiągnął w samotnym ataku Christo Prodanow, który zmarł z wyczerpania podczas zejścia. Dwóch kolejnych wejść dokonali Metodi Sawow i Iwan Wyłczew (8 maja) oraz Kiril Doskow i Nikołaj Petkow (10 maja), przy czym oba zespoły schodziły drogą normalną przez Przełęcz Południową. Dwa zespoły udało się również wprowadzić drogą normalną wyprawę hinduskiej. W dniu 9 maja szczyt osiągnął Phu Dorjee, zaś 23 maja — Dorjee Lhatoo, Sonam Palzor, Ang Dorje i pani Bachendri Pal, piąta kobieta na Evereście (63. wejście).

Droga na Cho Oyu (8153 m, 8201 m), którą w r. 1983 pokonał zespół Messnera, okazała się zaledwie wariantem do drogi normalnej, a nie przejściem południowo-zachodniej ściany. W przybliżeniu tym samym szlakiem weszły również Věra Komárková i Dina Stěrbová w towarzystwie Szerpów Ang Rita i Nuru (6. wejście). Kierowniczką tej małej wyprawy była Komárková.

Rolwaling Himal. Główny wierzchołek Gauri Shankar (7145, 734 m) został zdobyty w r. 1979 bardzo trudną zachodnią ścianą. Amerykanin Wyman Culbreth i Ang Kami dokonali 16 maja II wejścia. Do wysokości 6300 m szli normalną drogą, wyżej jednak poprowadzili nowy trudny wariant prostujący.

Langtang Himal. Wyprawa amerykańska weszła normalną drogą na Shisha Pangma

(8013, 8046 m). 6 maja wierzchołek osiągnęli: David Hove, Mark Jenkins, Douglas Kelley i Michael Wingert, zaś 8 maja — Steven Creer i Michael Lehner (12. i 13. wejście).

Gurkha Himal. Manaslu (8156, 8163 m) zdobyły 3 wyprawy. Na drodze normalnej działali Szwajcarzy (kierownik Hans Eitel) i Niemcy (kierownik Günter Sturm). 30 kwietnia szczyt osiągnęli Szwajcarzy Erhard Loretan i Marcel Ruedi. Niemcy stanęli na szczycie w dwóch grupach: 7 maja Michael Dacher i Fritz Zintl oraz 11 maja Norbert Joos (z wyprawy szwajcarskiej), Wolfgang Schafter, Rudolf Schnaider, Günter Sturm, Ang Chappal i Wangyel Sherpa. W tym czasie drogą z 1972 r. atakowali Manaslu również Jugosłowianie (kierownik Aleš Kunaver). W dniu 4 maja szczyt osiągnęli Stipe Božić i Viktor Grošelj (20.—23. wejście).

Annapurna Himal. Henri Sigayret kierował francusko-kanadyjską wyprawą, która zaatakowała dziewiczą północno-zachodnią ścianę Annapurny (8091 m). Atak poprowadzono filarem, który kulminuje w południowo-zachodniej grani na wysokości 7750 m. Obóz IV (6900 m) założono 21 kwietnia. Tego samego dnia lawina zasypała obóz III (6150 m), w którym zginęli Philippe Dumas i Patrick Tagliamat. Po wypadku zrezygnowano z kontynuowania ataku.

Himalaje Sikkimu i Centralne — jesień

Amerykanin Roger Marshall dokonał 18 października drugiego solowego wejścia na Kangchendzöngę. Szczyt osiągnął normalną drogą (18. wejście). Zachodni wierzchołek (Yalung Kang, ok. 8450, 8505 m) był celem dwóch wypraw. Polacy i Hiszpanie pokonali południową ścianę (s. 55), dokonując 6. i 8. wejścia. Francuzi atakowali szczyt drogą z 1975 roku. Wierzchołek osiągnęli: 8 października Jean Coudray; 10 października Anselme Baud oraz 20 października kierownik Bernard Muller i pani Laurence Gautier de la Ferrière (7., 9. i 10. wejście).

Romolo Nottaris, kierownik wyprawy szwajcarskiej, wszedł 29 września na szczyt Makalu (22. wejście). Północno-zachodnią grań osiągnął nowym wariantem — na lewo od polskiej drogi z 1982 roku.

Jedenastą drogę na Mount Everest wytyczyli Australijczycy, którzy po założeniu 4 obozów (6600, 7160, 7600 i 8100 m) pokonali Wielki Kuluar w północno-zachodniej flance. W dniu 3 października na szczyt weszli Gregory Mortimer i Timothy MacCartney-Snape (64. wejście). Kierownikiem 5-osobowego zespołu był Geoffrey Bartram. Na drodze normalnej działali Holendrzy. Jak podali, 8 października szczyt osiągnął Bart Vos, jednak obserwacje Czechosłowaków nie potwierdzają tego wejścia. Wyprawa czechosłowacka poprowadziła atak polską drogą i w dniu 15 października na szczycie stanęli Zoltán Demján, Josef Psotka i Ang Rita (65. wejście). Schodząc drogą normalną zgi-

nął Psotka. Louis Whittaker kierował amerykańską wyprawą, która powtórzyła drogę Messnera na północno-zachodniej flance. W dniu 20 października szczyt osiągnął Philip Ershler (66. wejście). Inna wyprawa amerykańska pokonała bardzo trudną północną ścianę Cholatse (Jobo Lhaptshan, 6440 m). Po 7 dniach wspinaczki, 5 listopada wierzchołek osiągnęli: Todd Bibler (kierownik), pani Catherine Freer, Alexander Stewart i Reynold Jackson.

Na Cho Oyu weszła wyprawa hiszpańsko-francuska, którą kierował Lluís Belvis. W dniu 20 września szczyt osiągnęli wariantem Messnera: Antonio Llasera, Carlos Valles i Sambu Tamang oraz 21 września Jean Clemenson i Jordi Pons (7. i 8. wejście). Niepowodzeniem zakończył się natomiast atak Jugosłowian (kierownik Matjaž Pečovnik) na południowo-wschodni filar. Po pokonaniu skrajnie trudnej lodowo-skalnej ściany alpinści osiągnęli ostre filara, gdzie założyli obóz II (6700 m). Po 3 biwakach Franc Knez, Marjan Freser i Danilo Tič dotarli do wysokości 7700 m, ale gwałtowne załamanie pogody 28 października zmusiło ich do odwrotu.

Masyw Gauri Shankar jest trudny technicznie i każda droga, jaką się uda wytyczyć, wymaga pokonania skrajnych trudności (T. 1/80). Południowo-wschodnią grań południowego wierzchołka (7010 m) atakowana była bezskutecznie przez kilka wypraw,

Wielka Turnia Trango (6237 m) z drogą norweską.

Fot. Jerzy Kukuczka



które — po pokonaniu południowo-wschodniej ściany zwornika 6333 m — wycofywały się spod skalnego uskoku szczytowego. Dopiero duża ekspedycja japońska (10 osób) osiągnęła po ciężkiej walce sukces. Obóz III (6300 m) założono pod uskokiem, nie udało się go jednak pokonać wprost. Ominawszy go po stronie tybetańskiej, 19 października wierzchołek osiągnęli: Atsushi Furahata, Yasuhei Saito, Kichiko Suzuki, Kazuo Yamamoto i Nima Dawa (4. wejście).

Jesienią 1983 r. Polacy atakowali bez powodzenia południowo-zachodnią ścianę Ganesha II (Sangjing Ri 7150, 7111 m). Ścianę tę pokonali w stylu alpejskim Anglicy Nicolas Kekus i Richard Allen. Do ok. 5700 m szli polską drogą, następnie skierowali się wprost ku wierzchołkowi. Po 8 w sumie biwakach, 15 października stanęli na szczycie (4. wejście). Zeszli inną drogą — środkiem ściany.

Efektowną i trudną drogę z lodowca Punggen poprowadzili na Manaslu Polacy (zob. s. 56). W dniu 20 października Aleksander Lwów i Krzysztof Wielicki dokonali 24. wejścia na szczyt.

Długą wschodnią grań Annapurny pokonali Szwajcarzy (T. 1/85 s. 42). Hiszpanie Nil Bohigas i Enric Lucas zaatakowali w stylu alpejskim południową ścianę wschodniego wierzchołka (8010 m) — w linii próby angielskiej z 1982 roku. Wspinali się głównie terenem lodowym, ale musieli też pokonywać strome bariery skalne. Po 5 dniach połączyli się z drogą zakopiańską w miejscu, gdzie stał jej obóz V (7750 m). W dniu 3 października osiągnęli środkowy wierzchołek Annapurny (8051 m, 3. wejście). Wrócili do podstawy ściany schodząc częściowo polską drogą.

Francuzi Pierre Béghin i Jean-Noël Roche pokonali w stylu alpejskim południowy filar Dhaulagiri (8167 m) drogą japońską z 1978 roku. Wierzchołek osiągnęli 4 października po pięciodniowej wspinaczce (25. wejście). Jiří Novak kierował wyprawą czechosłowacką, która jako pierwsza wytyczyła drogę na potężnej zachodniej ścianie, liczącej 4000 m wysokości. Ściana jest bardzo niebezpieczna, gdyż powyżej wysokości 6500 m przecina ją olbrzymie pole lodowe, z którego spadają monstrialne lawiny. Bazę (3700 m) założono 27 sierpnia. Tysiąc metrów wyżej, już w ścianie, stanął obóz I. Dalsza droga prowadziła skalno-lodowymi żebrami i filarami w kierunku lewego ograniczenia pola lodowego. Główne trudności techniczne występowały między obozami II (5600 m) i III (6300 m). Obóz IV (6700 m) założono 1 października już na polu lodowym. Polem tym alpinści przetrawowali do północno-zachodniej grani, na której 6 października ostatecznie założono obóz V (7600 m). Niestety nastąpiło załamanie się pogody i pięciokrotne próby osiągnięcia wierzchołka kończyły się niepowodzeniem. W dniu 22 października z obozu IV wystartowali Ján Si-



Zachodnia ściana Bhagirathi III. Z lewej filar przebyty przez Hiszpanów, z prawej filar szkocki (1982, T. 2/83 s. 58).

Fot. Krzysztof Renik

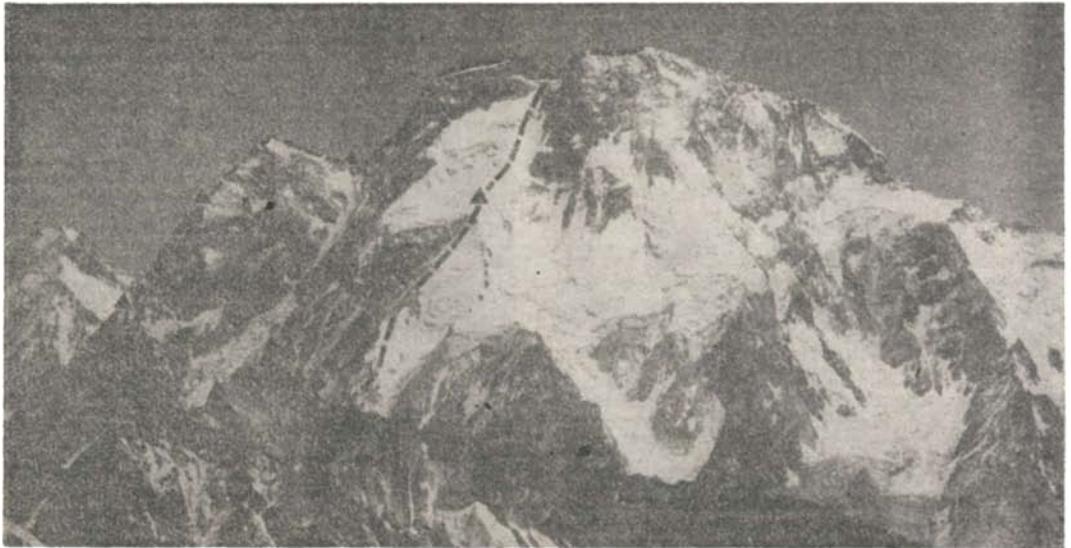
mon, Karel Jakeš i Jaromír Stejskal. O godzinie 12 dotarli do obozu V, ale postanowili iść dalej. Na wysokości 7900 m spędzili noc w jamie śnieżnej. Następnego dnia przed południem osiągnęli wierzchołek (25. wejście). W zejściu Simon spadł zachodnią ścianą, ponosząc śmierć.

Himalaje Garhwalu

Sensacją było pokonanie skrajnie trudnego, lewego filara zachodniej ściany Bhagirathi III (6454 m). Hiszpanie: Sergio Martinez, Juan Aldeguer, Jose Moreno i Juan Tomas pracowali na tej skalnej formacji 20 dni. Po pokonaniu 1600 m różnicy wysokości, 26 maja osiągnęli wierzchołek. W stylu alpejskim powtórzyli tę drogę Kanadyjczyk Scott Flavelle i David Lane. Po dziecieniu biwakach szczyt osiągnęli 1 października. Północno-wschodni filar Thalaya Sagar (6904 m) doczekał się drugiego przejścia. Amerykanie Michael Kennedy i Randy Trover przebyli go w dniach 8—13 września.

Himalaje Zachodnie

Na osiem wypraw, które atakowały Nanga Parbat (8125 m), pięć zorganizowali Japończycy. Szczytu nie osiągnęli, a na domiar złego stracili pięciu alpinistów. Pozostałe wyprawy zrealizowały swe zadania. Marcel Ruedi, kierownik wyprawy szwajcarskiej, osiągnął wierzchołek 3 czerwca drogą z 1962



Widok na masyw Broad Peak (Falchan Kangri) od południowego zachodu — od lewej szczyty 7538 m, 8016 m i 8047 m. Narysowana jest droga trawersowania Kurtyki i Kukuczki.

Fot. Jerzy Kukuczka

roku. Francuskie małżeństwo Liliane i Maurice Barrard przebyli tę samą drogę i 27 czerwca stanęli na szczycie. Hiszpanie Oscar Cadiach i kierownik Jordi Magriñá osiągnęły szczyt 7 sierpnia po pokonaniu drogi z 1976 roku (17—19 wejście).

Karakorum

Japończycy dokonali pierwszych wejść na: Bojohaghur Duanasir (7329 m), Sange Marmar (ok. 7050 m), Mamostong Kangri (7525 m) i K7 (6934 m). Wejścia te szczegółowo zostały opisane w T. 2/84 s. 62.

Austriacy zdobyli dziewiczy Karun Koh (ok. 7350 m), wznoszący się na północ od doliny Shimshal. W dniu 31 lipca wierzchołek osiągnęli: kierownik Harry Grün, Walter Krampf i Heinz Zimmermann. Inna wyprawa austriacka zdobyła również dziewiczy Yukshin Garden Peak (ok. 7530 m), wznoszący się w Hispar Mustagh. Atak poprowadzono od północy lodowcem Yazghil, a następnie zachodnią granią. W dniu 26 czerwca szczyt zdobyli: Wilhelm Bauer, Wilhelm Brandecker, Walter Bergmayr i Reinhard Streif. W lipcu wejście powtórzyły dwie wyprawy japońskie.

Baltoro Mustagh. Piękną drogę na Wielką Turnię Trango (6237 m) poprowadzili Hans Doseth i Finn Daehli (T. 1/85 s. 42). Na Broad Peak (8047 m) dokonano 9 wejść (T. 2/84 s. 59). Wspaniałe sukces odnieśli Wojciech Kurtyka i Jerzy Kukuczka, którzy poprowadzili nową drogę północną-zachodnią granią, dokonując trawersowania wszystkich trzech wierzchołków: Północnego (ok. 7550 m, 15 lipca), Środkowego (8016 m, 16 lipca)

i głównego (17 lipca). Wspinaczka w stylu alpejskim trwała pięć dni. Zejście odbyło się drogą normalną.

Hans Kammerlander i Reinhold Messner szeroko rozreklamowali swój cel wyprawowy: trawersowanie nowymi drogami obu ośmiotysięcznych wierzchołków grupy Gasherbrum. Planowano rozpocząć trawersowanie od Gasherbrum I (8068 m), ale w górach ambitne plany uległy ograniczeniu. W dniu 23 czerwca wystartowali w kierunku Gasherbruma II (8035 m), który zdobyli normalną drogą 25 czerwca. Następnie zeszli lodową flanką pomiędzy drogami francuską i polską. Po osiągnięciu Gasherbrum La (6600 m) pokonali północno-zachodnią ścianą Gasherbrum I, drogą z 1982 roku z nowym wariantem w kopule szczytowej. Wierzchołek osiągnęli 28 czerwca. Zejście odbyło się w przybliżeniu drogą jugosłowiańską z 1977 roku.

W Rimo Mustagh Hindusi G.K. Sharma i M.P. Yadav dokonali 9 sierpnia pierwszego wejścia na Rimo III (7169 m). Dwa dni później wejście powtórzyli kierownik K.S. Sooch i Y.C. Chibbar. W Masherbrum Range Francuzi wytyczyli nową drogę, od południa, na Chogolise SW (7665 m). W dniu 26 lipca na wierzchołku stanęli: pani Brigitte Aucher, Philippe Dubois, Eric Monier i Jean-Marie Salmiche (5. wejście). W zejściu zginęli Aucher i Dubois.

Ponieważ na łatwe ośmiotysięczniki Karakorum wchodzi coraz więcej osób, nie widzę celowości publikowania wykazów tych wejść. Bardziej rozbudowana kronika himalajska (od roku 1982) będzie się ukazywała w „Wierchach”.

Południową ścianą Yalung Kang

Cała wyprawa znalazła się w Nepalu stosunkowo wcześnie, bo już 13 sierpnia 1984 roku. Tadeusz Karolczak (kierownik), Grzegorz Benke (lekarz), Leszek Cichy, Przemysław Piasecki, Roman Tuliszka, Wojciech Wróż, Marek Zierhoffer, Jerzy Ziętek oraz dwaj Baskowie — José Luis Zuloaga i Francisco Chavarri stanowili skład naszej polsko-hiszpańskiej ekipy. Głównym organizatorem wyprawy był KW Poznań, stąd też pochodziła większość uczestników. Był to nasz debiut w organizowaniu tak trudnych wypraw, i to debiut nie byle jaki. Celem było poprowadzenie drogi na południowej (południowo-wschodniej) ścianie zachodniego wierzchołka Kangchendzöngi, Yalung Kanga (8505 m). Zarówno wysokość szczytu, jak i trudności ściany sprawiały, że nasze przedsięwzięcie stawiane było w rzędzie najpoważniejszych zamierzeń himalajskich ostatnich lat.

4 września, po 17 dniach karawany, stanęliśmy u czoła lodowca Yalung. Czegoż w czasie długiego marszu nie było? Nieustanne opady deszczu, strajki tragarzy, wyludzenie abstrakcyjnych stawek, ciągle uciążliwe „windy”, ale przede wszystkim pijawki, pijawki i jeszcze raz pijawki. Przed nami pozostały już tylko 2 dni drogi przez lodowiec. Jego trudności i padający śnieg sprawiły, że z setki kulisów dalej gotowych było iść tylko 11, i to za 120 rupii dziennie! Pracowaliśmy więc sami jako tragarze i 8 września na wysokości 5200 m założyliśmy bazę.

Działalność rozpoczęliśmy w dwóch 4-osobowych zespołach: Karolczak, Wróż i 2 Baskowie stanowili pierwszy. Cichy, Piasecki, Tuliszka i Zierhoffer — drugi. Wciąż trwający monsun i opady śniegu bardzo dawały nam się we znaki. Na wysokości 5500 m, tuż koło grobu Pache'a, założyliśmy coś w rodzaju bazy wysuniętej. Stąd, klucząc skomplikowanym uszczelinionym lodowcem, dotarliśmy do lodospadu, na którym rozpięliśmy 800 m lin poręczowych, zabezpieczających przejście przez szczeliny, bariery lodowe i strome pola śnieżne. Tuż przed wejściem na przełęcz 6250 m pokonaliśmy 15-metrowy serak. Stanęły na nim 14 września dwa namioty (turnie) obozu I.

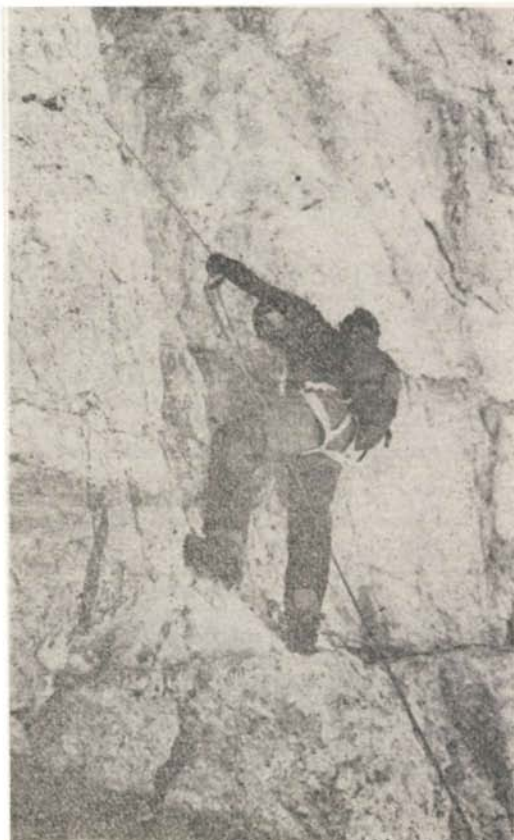
19 września wyruszył stąd zespół Cichego pod ścianą Yalung Kanga. Tego dnia wreszcie ustąpił monsun i już do końca trwała wspaniała pogoda. Z przełęczki wiódł w dół do Kotła Kangchendzöngi wazutki zachód, biegnący pod przewieszonymi kruchymi skałami. Po południu dotarliśmy do kotlinki pod filarem, na której przelamaniu założyliśmy obóz II (6700 m). W czwórkę spędziliśmy noc w jednym namiocie i wróciliśmy

do bazy. Następnego dnia zelektryzowała nas wiadomość od zespołu I: duża lawina ze zboczy Kangchendzöngi przeszła kotlinkę i zasypała obóz II — na całe szczęście pusty... Namiot udało się znaleźć i przesunąć w bezpieczniejsze miejsce.

23 września zespół I rozpoczął wspinaczkę 1800-metrowym filarem, który stanowił zasadniczy problem naszej drogi. Z początku prowadziła ona stromymi polami śnieżnymi na lewo od skał. Na wysokości 7000 m był lodospad, którego kluczowe miejsce stanowił 10-metrowy uskok, przypominający problemowe miejsce kuluaru Kurtyki na Plecach Mnichowych. Wspinaczkę kontynuowały kolejne zespoły, a trudności wyrzuciły nas na ostrze filara. Wspinaliśmy się teraz terenem bardzo eksponowanym, przeważnie

Leszek Cichy na poręczówkach na wysokości 7400 m

Fot. Przemysław Piasecki



w skale i młkście. Pokonaliśmy stromy 100-metrowy komin, kilka przewieszek i wreszcie na wysokości 7500 m znaleźliśmy platformkę, na której Baskowie założyli obóz III. Do namiotu wchodziło się wprost z poręczówek, i to na przednich zębach raków.

1 października Tuliszka i Zierhoffer rozpoczęli wspinaczkę nad obozem III. Kluczowy problem stanowiła 40-metrowa bariera skalna. Na szczęście było trochę lodu, ale finyzyjna wspinaczka przypominała barierę na północnej ścianie Droites. Kolejne pole śnieżne przyniosło nam dramatyczną niespodziankę. Po jego zaporczerwaniu liną propylenową, która była podarunkiem od Kanadyjczyka Rogera Marshalla (samotnego zdobywcy Kangchendzöngi), rozpoczęliśmy zjazdu. Już przy pierwszym obciążeniu liną pękła pod Markiem, który cudem wyhamował upadek. Naszą pracę kontynuowali Cichy i Piasecki. Pokonali oni trudną barierę, a następnie bardzo eksponowaną grań śnieżną, którą dotarli do wysokości 7800 m, gdzie założyli depozyt obozu IV.

Kolejny zespół — Karolczak i Wróż — opuścił bazę z mocnym postanowieniem wejścia na szczyt. W dniu 5 października, po nocy spędzonej w „trójce”, dwójka ta podciągnęła liny poręczowe do 8000 m, pokonując m.in. stumetrowy b. eksponowany i stromy komin. Kolejną noc spędzili również w „trójce”, następną zaś w założonym przez siebie obozie IV (7800 m). Dzień 7 października 1984 r. był dniem rozstrzygającym. Po 8 godzinach wspinaczki przy dużym mrozie i silnym wietrze, pokonując jeszcze spore trudności techniczne, Tadeusz Karolczak i Wojciech Wróż osiągnęli wierzchołek Yalung Kanga (8505 m, 6. wejście), po czym zeszli drogą austriacko-niemiecką z 1975 roku, za-

opatrzoną w obozy przez równoległe działającą wyprawą francuską.

Następnym zespołem atakującym szczyt byli nasi Baskowie, którzy dość pechowo zakończyli swój wypad już w obozie III. Po nich z zamiarem powtórzenia przejścia wyruszyli Tuliszka i Zierhoffer. Niestety, nie najlepsza dyspozycja Marka po biwaku w obozie IV zmusiła i nas do odwrotu. Schodząc w dół minęliśmy Cichego i Piaseckiego, dążących do „czwórki”. Byli oni w znakomitej formie, pełni wiary w swoją szansę. I nie zmarnowali jej: 10 października dokonali drugiego wejścia środkiem południowej ściany Yalung Kanga (8. wejście). Ze szczytu zeszli podobnie jak pierwsza dwójka.

Równo z powrotem tego zespołu do bazy skończyła się dobra pogoda, a tym samym i nasza wyprawa. Była ona — choć międzynarodowa — prowadzona we wspaniałej atmosferze sportowej i koleżeńskej i ze wszech miar udana. Pomimo nielicznego składu, pokonaliśmy w ładnym stylu jeden z najwybitniejszych problemów sportowych w Himalajach. Na szczyt weszły dwa zespoły, a sukces ten jest tym większy, że nikt z uczestników nie używał tlenu ani też nie korzystał z pomocy tragarzy wysokościowych.

Summary. First ascent of the 1800 m high south face of Yalung Kang (8505 m). Polish-Spanish party (8+2), led by Tadeusz Karolczak. Base Camp (5200 m) on September 8, A.B.C. at 5500 m, camps: I (6250 m) on September 14, II (6700 m) on September 19, III (7500 m) on September 29 and IV (7800 m) on October 6. Summit: Tadeusz Karolczak and Wojciech Wróż on October 7, 1984 (6th ascent) and Leszek Cichy and Przemysław Piasecki on October 10th (8th ascent). Ice 60–70°, sporadically 90°, mixed climbing up to V+, 2800 m of fixed rope. No oxygen and no H.A. porters used.

ALEKSANDER LWOW

Wrocławska wyprawa na Manaslu

„Wyjeżdżając z Katmandu zarezerwowaliśmy dla PZA ten szczyt na jesień 1984 roku — może tym razem się uda?” — napisał Janusz Fereński w T. 1/81. Pierwsze przygotowania do wyprawy rozpoczęliśmy w r. 1982, finiszując w pierwszych dniach sierpnia 1984. Jak przed czterema laty, plan przewidywał atakowanie południowo-wschodniej zerwy Manaslu (8163 m) od strony lodowca Pungen. Tym razem mieliśmy działać w sezonie pomonsunowym, chcąc uniknąć obfitych wiosennych opadów śniegu, które „rozłożyły” poprzednią wyprawę. Skład wrocławski został wzmocniony dwoma uczestnikami z listy PZA i ostatecznie z kraju wyjechali: Stanisław Anioł (kierownik organizacyjny), Wojciech Jonak (lekarz), Janusz

Kuliś (kierownik), Aleksander Lwow, Krzysztof Pankiewicz (KW Łódź), Krzysztof Wielicki i Ludwik Wilczyński (KW Bydgoszcz). Do udziału w wyprawie zdołaliśmy też pozyskać Szwajcara, Andreasa Müllera. Przez pewien czas towarzyszyli nam Tadeusz Barbacki, Janusz Fereński i Marian Sajnog. W Nepalu korzystaliśmy z usług Asian Trekking Ltd., oficerem łącznikowym został kapitan policji Sidjapati Laro Sigh.

Karawana wyruszyła z Gorkha 2 września, kierując się w stronę widocznych w dali szczytów Himalchuli, P 29 i Manaslu. Marsz odbył się pod znakiem permanentnych opadów i piawek. Działalność rozpoczęliśmy zaraz po założeniu bazy, która stanęła na morenie lodowca Pungen (4250 m) w dniu

13 września 1984. W dwa dni później powstała baza wysunięta (4850 m), a 17 września — obóz I (5650 m). Szybko zorientowaliśmy się, że planowany wcześniej atak ścianą wschodnią jest nierealny. Zapadła decyzja o ponownym — jak w r. 1980 — szukaniu drogi przez kuluar do przełęczy w grani południowej i nią dalej do wierzchołka. Niewielka, w porównaniu z wiosną, ilość śniegu na lodospadzie zmusiła nas do kluczenia między szczelinami, ale z wyjątkiem kilku miejsc, zresztą ubezpieczonych poręczówkami, przebycie go nie narażało większych trudności. Kuluar, u którego stóp znalazł się obóz I, jest miejscem przecięcia się płaszczyzn ścian południowo-wschodniej Manaslu i północno-wschodniej P 29. Liczy on sobie 1100 m wysokości. Dolna jego część, niezbyt trudna, jest rozległa i narażona na lawiny. Przecinają ją w poprzek 3 bariery lodowe, które trzeba było zaporęczować. Na czas „oblężenia” żlebu pod pierwszymi skałami postawiliśmy namiot (6200 m). Ku górze kuluar zweża się i staje dęba, by w pobliżu grani osiągnąć prawie pion. Ostatnie 200 m przypominało do złudzenia Żleb Węgrzynowicza w Tatrach. Cały górny odcinek kuluaru zaporęczowaliśmy, zużywając do tego 1200 m lin. Poręczowanie ukończyli 7 października Pankiewicz i Wilczyński, przy czym na przełęcz 6750 m wszedł tylko Pankiewicz (pierwsze w ogóle wejście)*. Następnego dnia Lwow i Wielicki założyli tu obóz II. Dotarcie do przełęczy zajęło nam 3 tygodnie i zbiegło się w czasie z głębokim załamaniem pogody.

Po tygodniu warunki uległy pewnej poprawie. 16 października, po wyczerpującym torowaniu, Lwow, Pankiewicz, Wielicki i Wilczyński dotarli do obozu I. Namioty pokrywała warstwa śniegu 1,5 m grubości. Następnego dnia jeden z nich został zwinięty i zabrany na przełęcz przez Wielickiego i Wilczyńskiego. Lwow i Pankiewicz osiągnęli przełęcz o świcie 18 października — w chwili, gdy dwaj pozostali wyruszali z obozu w stronę szczytu. Nadzieja na jego łatwe zdobycie szybko rozwiała się, gdy Wielicki i Wilczyński na wysokości 7400 m utknęli na trudnej barierze seraków. Już o godz. 11 byli z powrotem na przełęczy. Po dyskusji, postanowiliśmy zaatakować Manaslu metodą alpejską. 19 października wyruszyliśmy z obozu II, zabierając namiot i 2 śpiwory z przeznaczeniem dla czwórki. Biwak założyliśmy na wysokości 7350 m uprzednio wyszukawszy przejście przez barierę seraków. Po nocy w zatłoczonym „gacu”, ku szczytowi wyruszyliśmy już tylko we dwóch z Wielickim. Posuwaliśmy się po stromych polach firnowych, zalegających wschodnią stroną południowej grani Manaslu. Panujące aktualnie warunki pozwalały na wspinaczkę bez

* W uzgodnieniu ze Zbigniewem Kowalewskim, dla przełęczy tej wprowadzamy nazwę Pungen La. (Red.)

asekuracji, nie byliśmy więc związani. Tylko dwa kilkudziesięciometrowe fragmenty pokonaliśmy asekurując się sztywno. Na grań weszliśmy w odległości kilkudziesięciu metrów od szczytu, od razu uderzył w nas zimny porywisty wiatr, stale wiejący od północno-zachodniej strony. Był 20 października 1984, godzina 12.45. Po ośmiu godzinach wspinaczki staliśmy na szczycie Manaslu (8167 m), a właściwie 2 metry poniżej niego, tak jak nakazuje szacunek dla bogów zamieszkujących wysokie góry. W 10 minut później ruszyliśmy z powrotem w dół. Prawie jednocześnie chmury przykryły wszystko i zaczął sypać śnieg. Ze względu na stromiznę, większość drogi trzeba było pokonać idąc twarzą do stoku. O 15.30 dotarliśmy do miejsca biwaku, gdzie oczekiwał nas Pankiewicz. Jeszcze tego dnia Wielicki i Wilczyński zeszli aż do obozu I, ja zaś zanocewałem z Pankiewiczem w obozie II. Naza jutrz wszyscy zeszliśmy do bazy, przy okazji znosząc najcenniejszy sprzęt.

„Wejście na Manaslu od południowego wschodu pozostało nadal jednym z największych aktualnie problemów himalajskich” — pisał w „Taterniku” 1/1981 Janusz Fereński. Już nie, a jednocześnie ciągle tak! Zrobiliśmy nową, bardzo trudną i niebezpieczną drogę na Manaslu, to fakt. Ale na prawo od niej jest jeszcze ściana, i to jaka! Nasza

Polska droga na Manaslu — widok od wschodu, z wysokości ok. 5500 m (z grani biegnącej od P29 na wschód).

Fot. Aleksander Lwow





Wspinaczka między bazą wysuniętą a obozem I.
Fot. Aleksander Lwów

wyprawa była pechowa. Nieprzewidziane wydatki, straty w wyniku kradzieży, goniec nie noszący listów, sirdar nie radzący sobie z karawaną, oficer traktujący wyprawę jak dojną krowę, „list otwarty” wytykający słabość składu, zamieszki w Indiach utrudniające podróż i mgła na Okęciu, czyli dodatkowy biwak w Moskwie. A na tym ponurym tle tylko dwa jasne punkty: sukces wyprawy — zdobycie szczytu — oraz nieoczekiwane dodatkowe śniadanie, które omyłkowo podano nam na moskiewskim lotnisku. Nasza droga na Manaslu jest z pewnością jedną z najtrudniejszych, jakie dotąd zostały wytyczone na szczytach ośmiotysięcznych. Zaznaczyć, że dokonaliśmy tego bez tlenu i bez pomocy Sierpów chyba nie trzeba — inaczej już dzisiaj nie można, nie wygada!

Summary. Manaslu (8167 m) — new route, first from the Pungen Valley via Pungen La and the south ridge. Camps at 5650 and 6750 m on September 17 and October 8 respectively; bivouac at 7350 m. Summit reached on October 20, 1984 by Aleksander Lwów and Krzysztof Wielicki. The col Pungen La was climbed by Krzysztof Pankiewicz on October 7 (first ascent). The team was led by Janusz Kuliś and consisted of 7 Poles and the Swiss, Andreas Müller.

Afera na 8000 metrów n.p.m.

Pod koniec ubiegłego roku prasę obiegła wiadomość, iż Koreanka Yeul An Chang weszła 7 grudnia wraz z 4 Sierpami na Annapurnę (8091 m), która nie miała dotąd zimowego wejścia. Według depeesz, obóz I założono 1 grudnia, zaś obóz IV — 6 grudnia. Nieznana Koreanka zimą na trudnym ośmiotysięczniku po zaledwie tygodniowej akcji górskiej — sprawa od razu wydawała się podejrzana. Jakoż i była!

Równocześnie z wyprawą południowokoreańską na stokach Annapurny czynna była wyprawa francuska, którą kierował Bernard Muller. Z powodu złych warunków nie przekroczyła ona wysokości obozu II (5800 m). Francuzi obserwowali przez lornetki przebieg ataku koreańskiego. Twierdzą, iż zespół pani Yeul An Chang dotarł do punktu oddalonego od szczytu o co najmniej 2 godziny. Obserwowano też wypadek dwu Sierpów, którzy spadli przeszło 1000 m. Bernard Muller: „Po raz pierwszy widzieliśmy śmierć tak bezpośrednio. Najemnicy dużych wysokości umarli na chwałę swojej drużyny. Przyznam, że nie rozumiem sensu tej ofiary”. Ale Francuzi ujawniają też dalszą „tajemnicę” Koreańczyków. Otóż obozów wcale nie założyli

oni między 1 a 6 grudnia, lecz znacznie wcześniej. Stały one już w listopadzie, a liny były pociągnięte wysoko w górę. Obóz IV rozbili 28 i 29 listopada. W Katmandu sprawa jest głośnie, wiadomo też, iż Sierpowie wyprawy zostali suto wynagrodzeni za potwierdzenie osiągnięcia szczytu. Ministerstwo Turystyki Nepalu w oficjalnej tabeli wyników zimy przy Annapurnie użyło osobliwej formuły „jak podano”.

Jeśli sensacje te są prawdziwe, a wszystko wskazuje na to, że tak, coś naprawdę złego dzieje się w naszym pięknym sporcie. Wydaje się, że cała sprawa winna zostać zbadana przez Komisję Wypraw UIAA i osądzona przez Komitet Wykonawczy Unii. Należy zebrać zeznania od Sierpów i od Francuzów, a także przeprowadzić ekspertyzę zdjęć ze szczytu, jeśli takie w ogóle istnieją, gdyż według Francuzów — zdjęcia szczytowe wyprawa wykonywała w pobliżu... bazy. Alpinizm jest sportem bez widzów i bez sędziów — wszystko opiera się na uczciwości i na honorze wspinacza. Jeśli dopuścimy do złamania tej kardynalnej zasady, dajmy sobie spokój ze wspinaniem.

Józef Nyka

Nanga Parbat flanką Diamir

Nasza przygoda rozpoczęła się już jesienią 1984 r., kiedy to siedząc w hotelu w Rawalpindi i czując niedosyt po bojach na K2 wpadliśmy na kolejny szaleńczy pomysł zorganizowania kobiecej wyprawy na Nanga Parbat (8125 m). W wyprawie tej wzięły udział z Polski Anna Czerwińska, Krystyna Palmowska, Wanda Rutkiewicz i Dobrosława Wolf (jako kierownik) oraz ze Szwajcarii Danielle Sierro, która pełniła funkcję lekarki. Formalnie w skład wyprawy weszli także Lorraine de la Ferrière i Bernard Muller z Francji (zdobywcy Yalung Kanga w r. 1984), którzy byli naszym głównym filarem dewizowym, stanowili jednak przez cały czas wyprawy autonomiczny zespół.

W dniu 19 maja byliśmy w komplecie w Rawalpindi, by po szybkim uporaniu się z formalnościami 24 maja kursowym autobusem wyruszyć w stronę Nanga Parbat. Tourism Division wyraziła zgodę na naszą działalność od strony zachodniej, tj. od Lodowca Diamir, na drodze niemieckiej z r. 1962. Po kilkunastu godzinach jazdy znaleźliśmy się nocą w „szczerym polu” Bunar Bridge, skąd po 2 dniach wyruszyła karawana składająca się z 54 tragarzy. Planowana przez nas z optymizmem na 2 dni, przeciągnęła się ona w rzeczywistości do 4 dni, mimo że etapy były zaledwie 3- do 6-godzinne. Ceny natomiast okazały się super wygórowane. 29 maja w samo południe dotarliśmy do bazy (4100 m), której urządzenie zajęło nam dalsze 2 dni.

1 czerwca całą kobiecą piątką wyruszyliśmy do obozu I (5000 m), gdzie stanęły 2 namioty. Pogoda w tym okresie bardzo nam sprzyjała, tak że 4 czerwca założyliśmy już obóz II (6100 m). Po krótkim załamaniu pogody, 9 czerwca wyruszyliśmy z bazy ponownie w górę, a 12 czerwca miałyśmy już obóz III (6800 m), również złożony z 2 namiotów. Nastąpiło teraz głębsze załamanie pogody, które zmusiło nas do zawieszenia działalności powyżej „trójki” na okres 3 tygodni. Podczas tego załamania, jakaś „skromna” lawina „zdjęła” nam 400 m poręczówek i dość zdecydowanie zmieniła konfigurację lodowca. W bazie kwitło w tym czasie życie towarzyskie, gdyż oprócz nas były tu i inne wyprawy. Kierownikiem grupy szwajcarskiej był nasz dobry znajomy, Stefan Woerner (10 uczestników, 5 tragarzy wysokościowych), 5-osobową grupą z Tyrolu kierował Peter Habeler, 12 Japończyków tworzyło ekipę z Nagasaki. Główny ciężar zakładania poręczówek spadł na grupę Woenera i Japończyków, którzy zaczęli działalność



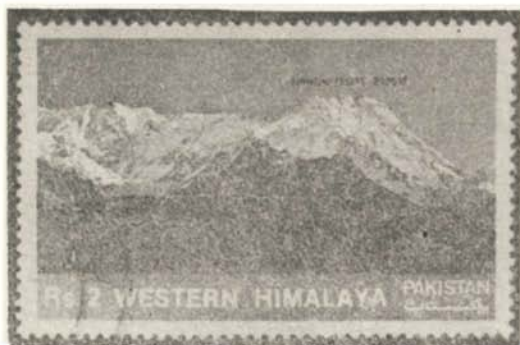
Fot. Peter Habeler

ność 2 tygodnie wcześniej od nas*. My za to uczestniczyliśmy w wynoszeniu lin poręczowych aż do obozu III. Po okresie niepogody, dopiero 5 lipca założyliśmy w samym sercu kotła Bazhin nasz obóz IV (7400 m) i po nieudanym wypadzie w kierunku kuluaru wyjściowego (potężny wiatr) zdecydowałyśmy się na kolejny powrót do bazy. W dniu 9 lipca na szczyt Nanga Parbat weszli dwaj Japończycy, a w ślad za nimi — Bernard Muller i Lorraine de la Ferrière. Nasza piątka niestety rozpadła się, gdyż Danielle ze względów zawodowych musiała wyprawę opuścić.

10 lipca czwórką wyruszyliśmy z bazy do „ostatecznego” ataku. Następnego dnia o godz. 3 nad ranem opuściliśmy obóz II, by po południu osiągnąć miejsce obozu IV. Samego obozu — ani namiotów, ani wyposażenia — niestety nie było, gdyż wszystko zmioła jakaś lawina. I tak w momencie bliskiego sukcesu zostałyśmy na 7400 m bez niczego, nawet bez palnika butanowego... Po burzliwej dyskusji, na biwaku zostałam ja sama z zamiarem zaatakowania wierzchołka, pozostałe dziewczyny „na raty” zeszły do obozu III, aby spędzić tam noc i rano wynieść namiot i niezbędne wyposażenie. Obok mnie biwakowali też Habeler i Dacher.

12 lipca rano wyruszyłam po godz. 6 samotnie w kierunku szczytu, dość szybko pokonałam kuluar wyprowadzający na grań, minęłam tzw. Nordschulter (8070 m) i śnieżno-skalną granią osiągnęłam ostatnie spiętrzenie wyprowadzające już na szczyt (było do niego ok. 30 minut drogi). Niestety, nagle burza ze śniegiem i piorunami zmusiła mnie do odwrotu z tej jakże powietrznej grani. Brnąc po pas w świeżym śniegu w kuluarze, po godz. 19 znalazłam się w obozie IV, gdzie dziewczyny zdążyły już rozbić namiot i coś ugotować. Następnego dnia — był to

* Mimo całego trudu włożonego w poręczowanie, grupa Woenera osiągnęła wysokość 7000 m i już 25 czerwca opuściła bazę. Oprócz Japończyków, pary francuskiej i Polek, na szczyt weszli także (12 lipca) Michael Dacher i Peter Habeler z wyprawy tyrolskiej.



Widok na masyw Nanga Parbat od południowego zachodu. Z lewej dotąd nie zdobyte szczyty Mazeno (ok. 7100 m).

pechowy 13 — próbowali szczęścia Anka z Krystyną, ale wskutek pomylenia kuluarów i one musiały się wycofać. Ze względu na brak miejsca w „czwórce” (mały dwuosobowy namiot) zesłałam z Wandą do obozu III i tu nasze drogi rozdzieliły się: Wanda ruszyła z powrotem ku szczytowi, ja — zgarbiając po drodze niepotrzebny sprzęt — w stronę bazy.

15 lipca nie zapowiadał się najlepiej, gdyż wyładowania elektryczne na horyzoncie sygnalizowały, że pogoda, stosunkowo „stabilna”, niebawem skończy się. Jednak Wanda, Krystyna i Anka zdecydowały się spróbować jeszcze raz i o godz. 7 wyruszyły z obozu IV w kierunku szczytu. Około godz. 16, w promieniach słońca, na upragnionym wierzchołku stanęły każda z osobna Krystyna Palmowska, Anna Czerwińska i Wanda Rutkiewicz. Było to ogółem trzecie wejście kobiece (po Liliane Barrard 27 czerwca 1984 i Lorraine de la Ferrière 9 lipca 1985), pierwsze jednak w czysto żeńskim zespole.

Pierwsza zdobywczyni Everestu w Pamirze

Gościem Międzynarodowego Obozu Alpinistycznego w Pamirze była minionego lata Junko Tabei, która w ciągu 2 1/2 tygodnia weszła na 3 szczyty siedmiotysięczne. Ma lat 46, wzrost 152 cm, dwoje dzieci (13 i 7), zawód — „przy mężu”, dorabia uczeniem gry na fortepianie i koto. Dużo czasu pochłania jej prezesura w Klubie Alpinistek Japońskich. Oprócz Everestu ma za sobą także wejście na Shisha Pangma. Bawiąc w Moskwie, Junko udzieliła wywiadu gazecie „Sowietskij Sport” (13 września 1985). Z entuzjazmem wypowiedziała się o Pamirze jako szkole alpinizmu wysokościowego. Dla ludzi z Zachodu jest on nieporównanie tańszy od Himalajów, jest też bezpieczniejszy, a przede wszystkim pozwala pomieścić w ramach przeciętnego urlopu jedno lub kilka wejść na siedmiotysięczniki, co w Himalajach wymagałoby 2 miesięcy. „Pamir jest

16 lipca był początkiem kolejnego głębokiego załamania pogody, jak i początkiem męczeńskiej pracy, jaką była likwidacja poszczególnych obozów. Po zwinięciu „czwórki”, cała trójka zesłała w śnieżycy i lawinach do obozu III, by następnego dnia z masywnymi już worami osiągnąć po południu obóz II. Oczekiwały tu pomocy z dołu, niestety dotarła do nich tylko Barbara Kozłowska, która kilkanaście dni wcześniej dołączyła do wyprawy. Ja dostałam kamieniem w nogę i musiałam zejść do bazy. 18 lipca wszystkie cztery zmęczone i objuczone do granic możliwości schodziły w lawinach śnieżno-kamiennych w stronę obozu I. W dniu 20 lipca ruszyła w dół karawana powrotna. Zostawała za nami Nanga Parbat — góra jakże niebezpieczna, ale dla nas tym razem jakże łaskawa.

Na zakończenie chciałabym podziękować za pomoc naszym Sponsorom — Polmotowi, Universalowi, Polsportowi, pani dyr. Z. Als-Iwańskiej z „Warmii” w Kętrzynie, panu dyr. J. Lazarczykowi z ZSTiF w Legionowie, pp. dyr. S. Mirgosowi i J. Iwaszkiewiczowi z „Argosu”, Tarchomińskim Zakładom Farmaceutycznym, personelowi LOT, a przede wszystkim Dyrekcji i Załozce FSO w Warszawie za decydujące wsparcie finansowe, bez którego nasza wyprawa nie mogłaby dojść do skutku.

Summary. Nanga Parbat, Diamir face, German route 1962. Women's only expedition. Base Camp on May 29 (4100 m), camps: I 5000 m (June 1), II 6100 m (June 4), III 6800 m (June 12) and IV 7400 m (July 5). On July 12 Dobrosława Wolf (leader) climbed to the foot of the main top at some 8975 m. On July 15, 1985 Krystyna Palmowska, Anna Czerwińska and Wanda Rutkiewicz reached the summit (8125 m). Third female ascent (Liliane Barrard in 1984, Laurence de la Ferrière on July 9, 1985), first ladies' only one. The fifth member of the team was Danielle Sierro from Switzerland.

najlepszym miejscem do treningu alpinistyczno-wysokościowca” — powiedziała.

Jak finansuje swoje wyprawy? Na ogół ze środków klubowych i własnych. Nie uznaje sponsorów i korzyści z reklamy. Członkinie jej klubu oszczędzają pieniądze na wyjazdy (np. studentki ze stypendium) lub zarabiają je dodatkowymi pracami. „Sponsorzy wnoszą w alpinizm ducha komercji, a to jest mi obce.” Jak trenuje? Przede wszystkim dba o zdrowie i formę fizyczną, głównie przez biegi. Dwa lub trzy razy w roku startuje w biegach na 30 km. Przy planowaniu wejść chętnie pomaga sobie komputerem — z jego pomocą przygotowała grafik swej działalności w Pamirze. A co myśli o alpinizmie? — „Nic tak nie wyrabia u człowieka siły woli, jak góry. Alpinizm pozwala nam żyć w stanie fizycznej i duchowej aktywności, pomaga wykuwać charakter.”



WOJCIECH KURTYKA

Gasherbrum IV Świetlistą Ścianą

Fot. Józef Nyka

W dniach 13–20 lipca 1985 r. polsko-austriacki zespół, Wojciech Kurtyka i Robert Schauer, dokonał pierwszego przejścia zachodniej ściany Gasherbruma IV. Droga zejściowa wiodła również dotąd nie zdobytą granią północną i została szczęśliwie przebyta w dniach 20–23 lipca. Zachodnia ściana, zwana często „świetlistą”, ma ok. 2500 m wysokości i w kręgach alpinistycznych cieszy się opinią jednej z najpiękniejszych i najtrudniejszych ścian górskich świata. Była ona dotąd kilkakrotnie atakowana przez mocne wyprawy brytyjskie, japońskie i amerykańskie.

Gasherbrum IV (7925 m) zdobyli w r. 1958 granią północno-wschodnią Włosi Walter Bonatti i Carlo Mauri. Zachodnią ścianę pierwsi „wypatryli” z Trango Tower Anglicy Martin Boysen i Mo Antoine. Wraz z 2 towarzyszami podjęli oni w r. 1978 pierwszą próbę jej przejścia, docierając do wysokości 7000 m. W r. 1981 atak ponowili Japończycy, niestety z tragicznym finałem: w obrywie seraków na wysokości 6100 m poniosło śmierć 3 alpinistów. W rok później silna ekipa japońska ustawiła 4 obozy i osiągnęła w ścianie 6500 m. Wiosną 1983 r. do akcji wkroczyli Amerykanie. Michael Kennedy (obecny redaktor pisma „Climbing”) i Mugs Stump dotarli do wysokości 6850 m. Drugi zespół tej wyprawy pracował na grani północnej (północno-zachodniej), zwracając z wysokości 7150 m. Tylko na tej grani działała następna wyprawa amerykańska (1984), która przebiła się do wysokości ok. 7300 m. Szczyt Gasherbruma IV czeka dotąd na drugie wejście. (Red.)

Przejścia zachodniej ściany dokonaliśmy w czystym stylu alpejskim, po wstępnej aklimatyzacji na grani północnej do wysokości 7100 m, gdzie pozostawiliśmy składzik żywności i paliwa. Wspinaczkę ścianą towarzyszyły dramatyczne okoliczności, które niestety w ostatniej fazie wejścia uniemożliwiły nam dotarcie do głównego wierzchołka Gasherbruma IV. Bezpośrednią przyczyną tak irytującego finału była okropna pogoda i bardzo ciężkie warunki w ścianie, a w konsekwencji — opóźnienie wspinaczki i niebezpiecznie długi okres głodu, pragnienia i bezsenności, który — uwięzieni w urwisie — musieliśmy przeczierać. W dniu 20 lipca, po wyjściu ze ściany na grań szczytową, wyczerpani, zaniechaliśmy poziomego, z wyglądu łatwego trawersu w kierunku szczytu i natychmiast przystąpiliśmy do zjazdów granią północną.

Góra wydawała się być owdolniona nieprzyjaznym duchem, który uporczywie sprzeciwiał się każdemu naszemu usiłowaniu czy nawet zamierzeniu — zadziwiająco, że przestał on nękać nasze skolatane umysły, gdy tylko zaniechaliśmy dalszej drogi ku wierzchołkowi. Aczkolwiek wyszliśmy ze ściany żywi, wspinaczka ta była doskonałym, wręcz wzorcowym przykładem wszelkich możliwych pułapek i niebezpieczeństw, właściwych stylowi alpejskiemu w górach najwyższych. Oto najbardziej dramatyczne i dotkliwe okoliczności:

1. W dniu 18 lipca, tuż pod granią, na wysokości 7800 m, w chwili, gdy właśnie skończyło się nam paliwo i żywność, zostaliśmy uwięzieni przez ciężkie załamanie pogody. Oslonięci jedynie skromną, smaganą huraganem płachtą biwakową, spędziliśmy dwie kolejne ciężkie noce, tkwiąc na małej śnieżnej półce, zasypywanej nieustannie lawinami pyłowymi. Masy śniegu napierały ze wszystkich stron i dusiły nas. Wirujący i oślepiający wiatr był tak napastliwy, że byliśmy w stanie walczyć ze śniegiem jedynie na czworakach. (*Dzięki Ci, gniewne niebo, żeś się rozjaśniło drugiej nocy!*)

2. Warunki biwakowania w ścianie były gorzej niż nędzne. Drugą i trzecią noc spędziliśmy prawie bez snu, siedząc oddzielnie w stromej skalno-lodowej ścianie na niewygodnych, ostrych występach skalnych — głowy skulone, obolate grzbiety zawieszane na napiętych pętach. Tylko śpiwory chroniły nas przed mroźnym niebem. Na wszystkich dalszych biwakach nękał nas wściekły wiatr i atakowały pyłówki — i znowu płytki sen w płachcie biwakowej, pogrążonej w śniegu na wygrzebanych półeczkach.

3. Warunki w ścianie zastaliśmy bardzo trudne i niebezpieczne. Partie skalne, zbudowane albo z zupełnie strzaskanego, albo zupełnie litego marmuru, umożliwiały bardzo marną asekurację. Wiele razy powtarzała się sytuacja, kiedy zupełny brak asekuracji zmuszał nas do przewijania się na pojedynczą linę i przedłużenia wyciągu z 40 do 80 m (lina 8 mm!) — a niektóre z nich wiodły w gęsto nagromadzonych trudnościach V stopnia. W sumie przeszliśmy 4 bardzo ryzykowne „piątkowe” wyciągi. Dwa spośród nich — na wysokości 7100 i 7300 m — były wyjątkowo trudne i męczące psychicznie — prowadziły one po marmurowych, zupełnie litych płytach o drobnej mi-



Zachodnia ściana Gasherbruma IV (7925 m) z drogą Kurtyki i Schauera. Oznaczono miejsca podwójnego biwaku (7800 m) oraz depozytu na drodze zejścia.

Fot. Wojciech Kurtyka

korzeźbie, bez jednego nawet haka przelotowego. *(Ha, ha, cóż piękniejszego, niż prze-rażająco długa, swobodnie opadająca w przepaść lina!).*

W stromych partiach mikstowych prawdziwym utrapieniem był głęboki do rozpacz-y śnieg, przy torowaniu tworzący jakby piono-ną barierę, wymagającą morderczego wy-siłku przy jej przelamywaniu.

4. Opisane warunki sprawiły, że tempo na-szej wspinaczki było wolniejsze, niż oczeki-waliśmy. Zabraliśmy z sobą żywność na 4 biwaki oraz paliwo i napoje na 5 biwaków, podczas gdy cała akcja trwała aż 11 dni. Wytrwaliśmy 4 dni bez żywności i 3 dni bez picia. Dziewiątego dnia wieczorem uratował nas ostatecznie ów składzik żywności, założony na zejściowej grani północnej. *(O, jak-że mokra była herbata, jakże słodkie 30 cu-kierków!).*

Wyczerpanie fizyczne, głód, pragnienie i niedostatek snu przyczyniły się do wystąpienia szeregu osobliwych doznań psychicznych. Szczególnie zdumiewające było znane z doświadczeń wysokościowych poczucie obecności „trzeciej osoby”. Pojawiało się ono momentami tak intensywnie, że obydwoj od-ruchowo oczekiwaliśmy reakcji lub udziału owego „trzeciego” w bieżących wydarze-niach. Przez długie okresy słyszałem dziwne dźwięki, takie jak muzyka, świergot ptaków czy szeptane rozmowy. Nieraz udawało się odkryć ich źródło. Okazywały się realnym. Odgłosami z otoczenia, które ulegały prze-transformowaniu w moim umyśle. Na przy-kład piękny i pełen pasji kobiecy śpiew (coś między Barbrą Streisand i Santaną), słyszany o 5 rano ostatniego, jedenastego dnia, okazał się przetworzonym dźwiękiem liny, sunącej po szorstkiej powierzchni śnie-gu, któremu nasze kroki nadawały rytm.

(I któż by odgadł, że wyszłaś, Barbro Streisand, z szorstkiego śniegu?).

Niezwykle intensywna, prawie natrętna, była skłonność i zdolność do kojarzenia wszelkich form skał, lodu czy chmur z kształtami i figurami ludzkimi. Obrazy tych form ulegały znacznie bardziej wyrazistemu upodobnieniu do wizerunków twarzy czy postaci, niż przy normalnym, codziennym ko-jarzeniu, stwarzając wrażenie, że kształtuje je jakaś ukryta i tajemnicza tendencja. Szczególnie przykry był, powtarzający się na stanowiskach, efekt przewlekłego niedostatku snu, polegający na nagłym i niekontrolowa-nym zaspianiu, po którym następowało równie gwałtowne przebudzenie się z uczu-ciem przerażenia. *(O, jakże słodki jest sen!).* Równie uciążliwe były dręczące wizje je-dzenia i picia. *(Ryżu dymiący, chlebie pa-chnący, o wodo czysta!).*

W istocie była to najpiękniejsza i najbar-dziej tajemnicza wspinaczka, jaką kiedykol-wiek przeżyłem. Tym większe były gorycz i smutek, gdy powróciliśmy do spokojnego, bezpiecznego życia. Nie było nam przecież dane osiągnąć wierzchołka tej niezwykłej góry. Doprawdy, ta Góra i jej Świetlista Ściana są zbyt doskonałe i piękne, aby ja-kiekolwiek ich przejście bez osiągnięcia najistotniejszego punktu — wierzchołka — uznać za rzeczywiście pełne.

Gasherbrum IV (7925 m). First ascent of the West Face in an alpine style push, July 13 to 20, 1985. Descent via the unclimbed north ridge (July 20–23). The true summit of the mountain was not reached. „Their ascent (...) ranks as one of the most difficult alpine style face climbs yet achieved at high altitude” („Mountain” Nov/Dec 1985).

Wyprawa na Bhagirathi II

We wrześniu 1985 r. w Himalajach Garhwalu działała wyprawa zorganizowana przez KW Gliwice. Udział w niej wzięło 7 osób: Janusz Baranek (kierownik), Paweł Bujakiewicz, Władysław Kacorzyk, Jacek Kozaczekiewicz, Mariusz Krzystanek, Tadeusz Makulski i Andrzej Pusz. Bazę założyliśmy 25 sierpnia na pięknej polanie Nandanban. Góry przywitały nas całkiem ładną pogodą, przeplataną jednak krótkimi opadami. Pierwsze 2 tygodnie przeznaczaliśmy na aklimatyzację. Przeciętnie każdy z uczestników zaliczył po 3 wyjścia z bazy. Dwukrotnie osiągnięto wierzchołek Bhagirathi II (6512 m), od łatwej wschodniej strony: 4 września Bujakiewicz i Kozaczekiewicz, 6 września Kacorzyk i Pusz. W tym czasie rozchorował się Mariusz Krzystanek.

Głównym celem wyprawy było przejście dziewiczej zachodniej ściany Bhagirathi II. Chcieliśmy je zrealizować w 4-osobowym zespole, w stylu alpejskim (poręczując etapami odcinki do 180 m). Przygotowani na 15 dni wspinaczki, bazę opuściliśmy wraz ze 160 kg bagażu w dniu 9 września (Bujakiewicz, Kacorzyk, Kozaczekiewicz i Pusz). Dzień później pogoda się zepsuła. Początkowo nękały nas częste opady śniegu, które później przeszły prawie w opad ciągły. Warunki te były dla nas szczególnie uciążliwe, biorąc pod uwagę nasz archaiczny sprzęt biwakowy i osobisty: spracowane ortaliony i bawełniany namiot „Gac”. Otuchy dodawała nam jednak wiara w zapowiadaną zmianę aury. Ściana nasza miała ok. 1000 m wysokości (5500—6500 m), drogę postanowiliśmy poprowadzić środkowym filarem. W dole wiodła ona 250-metrową skalną grzędą (trudności IV—V). Wyżej ściana przechodziła w płytowe urwisko, przerżnięte do połowy wąskim lodowym kuluarem. Po przejściu 180 m kuluaru (lód 60°, dwa stromsze progi), opuściliśmy go, aby systemem wielkich zacięć wejść na ostrze filara. W zacięciu zrobiliśmy 80 m (trudności A1). Pogoda zepsuła się zupełnie, uniemożliwiając wspinanie. Po dwóch dniach śnieżycy byliśmy przemoczeni i zmęczeni ciasnotą „Gaca”. Dziewiątego dnia akcji, po mokrym i nieprzespanym biwaku, omamieni rannym roz pogodzeniem jeszcze raz próbowaliśmy się wspiąć. Pogoda szybko jednak wróciła do złej normy.

Wobec braku perspektyw na przesuszenie sprzętu puchowego, mimo dużych zapasów żywności zdecydowaliśmy się na odwrót. Za sobą mieliśmy 500 m ściany, do szczytu brakowało jeszcze ok. 300 m skały i 200 m lo-



Zachodnia ściana Bhagirathi II (6512 m) z linią polskiej próby.

Fot. Krzysztof Renik

dowej grani. Zjeżdżaliśmy cały dzień, w gęstym opadzie śniegu. Podczas przedostatniego zjazdu Jacek Kozaczekiewicz spadł 15 m łamiąc rękę i dotkliwie się tłukąc. Na szczęście udało się sprawnie zwieźć go pod ścianę i sprowadzić do bazy. Pogoda zepsuła się zupełnie, na dole siał deszcz. Kozaczekiewicza zniesiono do Uttarkashi, skąd został przewieziony do Delhi, gdzie go operowano, my zaś po kilku dniach odzyskaliśmy sprzęt leżący pod ścianą. 24 września opuściliśmy niegościnnie dla nas góry.

Summary. A seven-man Polish team led by Janusz Baranek hoped to climb the unascended west face of Bhagirathi II (6512 m). Four members reached 6000 m (IV—V, ice 60°, A1) but constant bad weather put an end to the climb. During acclimatization two ascents of the summit were made by the easy east slopes.

NOSZAK 25

W dniach 13 i 14 grudnia 1985 r. odbyła się w Krakowie, zorganizowana przez AWF, przy skromnym udziale PZA i redakcji „Taternika”, konferencja poświęcona 25 rocznicy wejścia na Noszak, od którego zaczęła się nasza powojenna ekspansja w górach najwyższych. W sesjach i projekcjach filmów udział wzięli liczni weterani wypraw, z dr. B. Chwaścińskim na czele, wygłoszono szereg interesujących referatów.



RYSZARD KOŁAKOWSKI

KW Warszawa w Cordillera Blanca

działania w Andach Peruwiańskich są małe operatywne zespoły, przerzucające się w różne doliny. Pomocy informacyjno-topograficznej udzielał nam Francuz Philippe Beaud, przygotowujący przewodnik po Cordillera Blanca.

CENA STRACHU

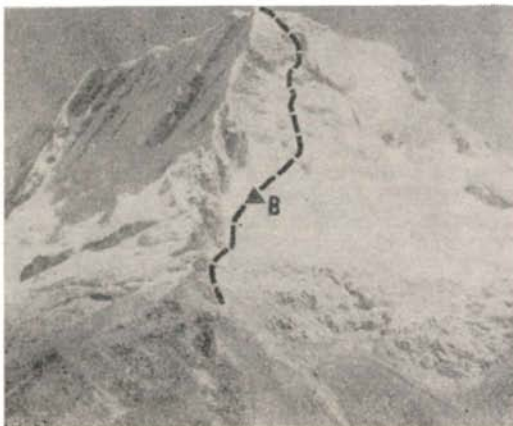
Pierwsza ukazała się zachodnia ściana Pucaraury — biała, poprzecinana barierami seraków i lodowymi obrywami. Potem ujrzeliśmy piramidę Palcaraju, a wreszcie, już z samej bazy, niesamowitą wschodnią ścianę Ranrapalca. Pytanie narzucało się samo: czy ktoś już ją kiedyś przeszedł? Nasz autorytet — Philippe — uśmiechnął się tylko i przecząco pokręcił głową. „Dwa tygodnie” — powiedział, a widząc powątpiewanie na mojej twarzy poprawił się: „No, może dwa dni, ale bardzo niebezpiecznie”. Nad trzema skalnymi barierami, przedzielonymi śnieżnymi polami, wisiały brwi seraków, ozdobione girlandami sopli. Prawie pośrodku wielkie zacięcie i wąski lodowy przesmyk dawały szansę przejścia. Wszystko układało się w idealnie prostą linię — od stóp ściany aż do przelączki pod szczytem. Wizja tej linii męczyła nas przez następne dni. Na razie wspinaliśmy się na inne szczyty i pilnie obserwowaliśmy „naszą” ścianę. Wreszcie zapadła decyzja: jutro wyruszamy.

Biwakujący z nami w dolinie Amerykanie wymownie uściśliły nam ręce: good luck! Samo podejście i przejście przez lodowiec okazało się nie trudne. Klucząc między szczelinami, dotarliśmy z lewej strony pod środek ściany. Nie dochodząc do szczeliny brzeżnej założyliśmy biwak. Po ostatnich przeżyciach na Kaukazie starałem się spać jak najdalej od zerw grożących lodem i kamieniami.

Następnego dnia pokonałmy szczelinę brzeżną i szybko dotarliśmy do wąskiej lodowej grańki. Szliśmy z jej lewej strony, wsłuchani w najmniejszy szelest. Chmury zakryły ścianę i tylko słuchem lokalizowaliśmy spadające gdzieś z lewej kamienie. Na dojeździe do pierwszej bariery skalnej z mgły nad nami wyprysnęło kilka lodowych brył.

Ranrapalca — nowa polska droga południowo-wschodnią ścianą.

Fot. Ryszard Kołakowski



W ramach jaskiniowej wyprawy STJ KWW prowadzona była działalność powierzchniowa w Cordillera Blanca w rejonie doliny Cochup i w masywie Huascaranu. W skład ekipy wchodził: Włodzimierz Rudolf (kierownik), Andrzej Szczepkowski (zastępca), Anna Knyszowska, Agnieszka Lewińska, Andrzej Wosiński, Andrzej Pietrzyk, Aleksander Rygier, Tomasz Kopyś i Ryszard Kołakowski. Dla większości uczestników było to pierwsze zetknięcie z górami lodowcowymi i dużymi wysokościami. Tym bardziej cieszy fakt, że wszyscy przekroczyli wysokość 5500 m. Intensywną działalność sportową prowadzili Kołakowski i Kopyś, których lupem padło 5 sześciotysięczników, w tym nowa droga na Ranrapalcę i trawersowanie Huascaranów z powtórzeniem drogi Barrarda. Dokonano następujących wejść:

Jatempuncu (5415 m) od zachodu — 13 czerwca 1985 Kopyś, Wosiński, Pietrzyk i Rudolf; 18 czerwca Rygier i Szczepkowski; 19 czerwca Lewińska i Knyszowska.

Ishinca (5530 m) od zachodu — Wosiński 16 czerwca; od wschodu — Kopyś i Kołakowski w tymże dniu oraz 17 czerwca Pietrzyk i Rudolf.

Giovanni (ok. 5500 m) od wschodu — Rygier, Szczepkowski, Lewińska i Knyszowska 16 czerwca.

Ranrapalca (6162 m) drogą normalną — Kołakowski, Kopyś i Wosiński; Pietrzyk osiągnął grań ok. 6000 m, 20 czerwca. Nową drogą środkiem południowo-wschodniej ściany — Kopyś i Kołakowski 29 czerwca — 1000 m, 45–60° (70°), V, 8 godzin.

Palcaraju (6274 m) środkiem południowej ściany — Kopyś i Kołakowski 24 czerwca. Droga lodowa, od szczeliny brzeżnej 10 wyciągów 50–60° (80°), 8 godzin. Zjazd drogą wejścia.

Pucaraura (6147 m) środkiem zachodniej ściany przez wyrwę w serakach — Kopyś i Kołakowski 2 lipca. Droga śnieżno-lodowa, 1200 m wysokości, 45–65° (80°), 8 godzin, powrót drogą wejścia.

Huascarán Sur (6768 m) południowo-zachodnim zębem — Wosiński, Pietrzyk i Rudolf 1–2 lipca, 50–60°, 12 godzin. Biwak w zejściu na Przelęczę Garganta.

Huascarán Norte (6655 m) i Sur (6768 m), trawersowanie; wejście na szczyt północny wschodnią ścianą, droga Barrarda — Kopyś i Kołakowski 12–14 lipca (1400 m, VI?, A1, 60°); wierzchołek południowy następnego dnia, zejście drogą normalną.

Mimo ogólnie złego sezonu, pogoda w czerwcu i lipcu była dobra. Nasz pobyt potwierdził uprzednie doświadczenia, m.in. kolegów z Zakopanego, że najlepszą metodą

Na szczęście skończyło się na strachu. Skaly okazały się łatwe — 20-metrowy wyciąg w skos w prawo i znaleźliśmy się na drugim polu. Druga bariera była bardziej stroma. Wyszukałem jakąś wklęsłą formację — najpierw zapieraczka, potem lekki Dülfer, hak — i już byłem na górze. Trzecie pole śnieżne też nie dostarczyło nam emocji. Stałszy pod kluczową partią ściany. Najpierw potrząskane stopnie, potem płytowy zachód. Było w miarę trudno, mniej więcej „piątka”, ale mogłem się wspiąć bez rękawiczek. Delikatny trawers w lewo i wyszedłem w strefę luźnych bloków. Szorstki granit był niestety bardzo kruchy. Z niepokojem patrzyłem do góry. Znajdowaliśmy się w wąskim gardle — najmniejszy obryw mógłby przed czasem zakończyć naszą wspinaczkę. Następowały dwa wyciągi stromego miksru i wreszcie ostatnie trudności — lodowe organy wi-

zące bezpośrednio nad nami. Trzeba je było wyminąć z prawej strony wąską lodową rynną. Czyszczenie lodowy wyciąg o nachyleniu ok. 70° — tytannowe śruby umożliwiły dobrą asekurację.

Potem już tylko siałom między górnymi serakami, niezbyt głęboki śnieg i upragniona przełęczka w grani szczytowej. Do wierzchołka pozostało zaledwie 50 m stromej śnieżnej „zyletki”. Byliśmy bardzo szczęśliwi, nie przeszkadzała nam nawet gwałtowna burza śnieżna. O wpół do piątej stałszy na szczycie — piękna dziewicza ściana była za nami.

Summary: Ranrapalca 6162 m — new route via the SE face: Tomasz Kopyś and Ryszard Kolański, June 29, 1985, 45–60°, V. The same pair crossed the Huascarán Norte and Sur repeating the Barrard route (July 12–14).



EUGENIUSZ CHROBAK

W Cordillera Vilcanota

Latem 1985 r. w Cordillera Vilcanota prowadziła działalność grupa alpinistów z Krakowa, w składzie: Kazimierz Ambroży, Eugeniusz Chrobak, Włodzimierz Derda, Krystyna Niederle-Goraj, Grażyna Jaworska-Chrobak i Michał Kwaśny. Ze względu na powtarzające się rabunki w górach, postanowiono wspiąć się bez zakładania bazy, wprost z hotelu w Ocongate, skąd dojeżdżano ciężarówką ok. 10 km do Tinki, dalej zaś transportowano ekwipunek konno.

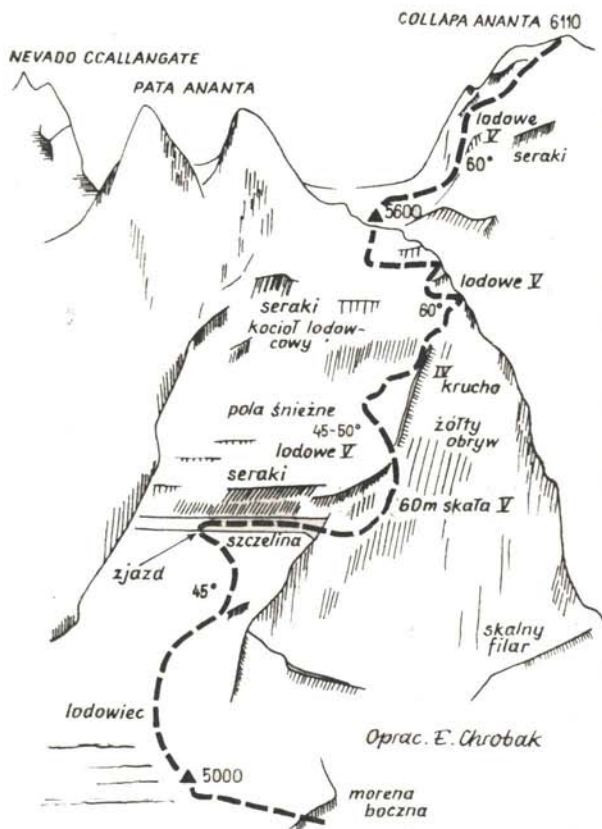
W dniu 13 lipca Ambroży, Chrobak, Derda i Kwaśny wyruszyli pod najwyższy szczyt masywu Ccallangate, Collpa Ananta* (6110 m). Po biwaku u wejścia w północno-zachodnią ścianę, 15 lipca przebyliśmy spiętrzający się lodowiec i przecinającą go wielką szczelinę, wchodząc w skalną część filara, która doprowadziła nas do przełęczy 5600 m (ok. 10 wyciągów, V+ w skale, V lodowe). Następnego dnia (16 lipca) wspinając się północną granią o średnim nachyleniu 60° osiągnęliśmy w pełnym składzie wierzchołek (4 wyciągi IV, miejscami V lodowe). Powrót nastąpił zjazdami tą samą drogą do przełęczy, a 17 lipca na lodowiec. Było to prawdopodobnie drugie w ogóle wejście na Nevado Collpa Ananta, na pewno zaś pierwsze przejście północno-zachodniej ściany, liczącej 1200 m wysokości.

* Autor czerpie nazwy z oficjalnej „Carta nacional 1:100 000” ark. 28-t (Ocongate) z r. 1983. W dotychczasowych publikacjach przyjęta była pisownia „Cayangate” a najwyższy punkt (Collpa Ananta) oznaczany był numerem IV. Red.

W dniach 22–24 lipca podjęliśmy w tym samym składzie próbę przejścia północnej ściany Auzangate (6384 m), najwyższego szczytu całej Cordillera Vilcanota. Po przetrawowaniu wierzchołka Cerro Parrocaya (5290 m), z przełęczy 4900 m weszliśmy do kotła lodowego, wciętego między filary północny i północno-wschodni. Przez uszczelniony i obwarowany serakami kocioł dotarliśmy pod wschodnią ścianę filara północnego. Jedyną w miarę bezpieczną drogą, po 6 wyciągach (lodowe trudności V+) osiągnęliśmy jego grań. Ostrze filara posiadało niepewne nawisy, a wspinaczka była b. niebezpieczna, bez możliwości asekuracji. Biwak założyliśmy w nasilającym się opadzie burzowym, a następnego dnia, po dalszych kilkudziesięciu metrach groźącego wypadkiem terenu, zdecydowaliśmy się na odwrót. W trakcie zjazdów musieliśmy pokonać 3 wielkie szczeliny szerokości 4–5 m i wysokości górnej wargi do 10 m. Skoki wykonywaliśmy z asekuracją, na granicy możliwości. Michał Kwaśny odniósł przy tym kontuzję.

Po naszym powrocie, w góry wyruszyli Krystyna Niederle-Goraj i Jan Świder, którzy dojechał później. Atakując Auzangate od południa, osiągnęli oni ok. 6100 m na grani południowej, skąd zawrócili. Dwa dni wcześniej Świder wszedł wraz z alpinistą francuskim na Cerro Puca Punta (5202 m).

30 lipca pod południowe flanki Auzangate wyruszyli Ambroży, Chrobak, Derda oraz Grażyna Jaworska-Chrobak. 1 sierpnia znad Laguny Pucacocha (4600 m) weszliśmy piarżysto-skalnym żebrem na przelamanie lodowca, który tworzy system możliwych do przejścia ramp. Po biwaku na wielkim plateau (ok. 5300 m) wspinaliśmy się ścianą lodową wprost w górę, poprzez kolejne przecinające ją szczeliny — na turnię ok. 6100 m w grani między Nevado Auzangate (6384 m) a Nevado Extremo Auzangate (5800 m). Wo-



bec gwałtownego pogarszania się pogody, Ambroży i Grażyna Jaworska-Chrobak rozpoczęły zejście, zaś Chrobak i Derda dotarli miejscami przepaściastą grania do zachodniego zwornika wierzchołkowego Auzangate (ok. 6300 m). Burza elektryczna zmusiła nas jednak do szybkiego zejścia na dół (w częściach ciała wystających ponad ostre grani występowały porażenia). W dniu 3 sierpnia byli-



BOGDAN KRAUZE

Krakowscy harcerze w Andach

Celem uczczenia 50. rocznicy I Polskiej Wyprawy Andyjskiej, Taternicki Klub Harcerzy z Krakowa zorganizował wyprawę „Andy 84 85”, której uczestnikami byli: Andrzej Orłowski (komendant), Ireneusz Cwiertnia, Bogusław Kądziaława, Andrzej

my z powrotem w Ocongate, a 15 sierpnia — w kraju.

W skład wyprawy wchodziła także osobno działająca grupa, którą tworzyli: Alicja Bednarz (kierowniczką), Halina Siekaj, Hanna Skoczylas oraz 2 pracownicy AWF, którzy zamierzali zrealizować program naukowo-medyczny. Alicja i Halina weszły wraz z Piotrem Radwanem (spoza PZA) na szczyt Nevado Pisco, z planowanego wejścia na Huascarán zrezygnowano ze względu na złą pogodę.

Ogólnie można stwierdzić, iż działalność w rejonach znacznie oddalonych od Limy wymaga dłuższego czasu trwania wyprawy, niż przyjęte przez nas 45 dni. Przykładowo, sam przejazd do Ocongate zajmuje teoretycznie 4 dni, praktycznie jednak co najmniej 6—7 dni. Sportowy system działania w oparciu o miejscowość z hotelem wymaga przynajmniej miesięcznego pobytu w górach, aby możliwe były 4 wypady, w tym jeden rekonesansowo-aklimatyzacyjny. Czas odpoczynków należałoby wydłużyć do 3 dni. System działania z bazą w hotelu zapewnia wygody i bezpieczeństwo całego dobytku, jest jednak bardzo męczący i nie pozwala na dobre rozpoznanie terenu działania. Nasza grupa utraciła szansę na przynajmniej jedno jeszcze wartościowe przejście. Wyjazdy mogą się odbywać w grupach mniejszych, np. 4-osobowych, należy jednak pamiętać, że na miejscu nie można liczyć na jakąkolwiek pomoc, a obecnie w niektórych rejonach można się nawet spotkać z nieprzychylnym nastawieniem ludności tubylczej wobec przyjezdnych.

Summary. Cordillera Vilcanota, Collpa Ananta 6110 m (previous Cayangate IV) first ascent of the north-west face (1200 m. V+, 60°), maybe second ascent of the summit: Kazimierz Ambroży, Eugeniusz Chrobak, Włodzimierz Derda and Michał Kwaśny 15–16 July, 1985. Auzangate (6384 m) — ascent via south-west face up to the foresummit 6300 m: Chrobak and Derda. 1–2 August.

Kozłowski (lekarz), Włodzimierz Krajewski, Bogdan Krauze (kierownik sportowy), Artur Macyszyn, Waclaw Moskal, Jerzy Nowak z Kanady i Marek Stachowicz. W rejonie Aconcagua dołączył do nas na krótko Jerzy Michalski, zaś w Boliwii i Peru — Argentyńczyk polskiego pochodzenia, Marcos Chapman.

Wyprawa działała 45 dni w Andach Argentyny (w rejonach: Ramada, Aconcagua i Puna de Atacama) oraz 15 dni w Cordillera Blanca w Peru. Dokonała 25 wejść szczyto-

<http://pza.org.pl>

Członkowie TKH przed wyjazdem. Stoją od lewej: W. Moskal, I. Cwiertnia, W. Krajewski, B. Kądziaława, M. Stachowicz i A. Macyszyn.

Fot. Tomasz Szarek



wych na 22 szczyty, w tym 9 przypuszczalnie dziewiczych. Na 18 szczytach stanęliśmy jako pierwsi Polacy. Sprawna organizacja, duża operatywność, dobre przygotowanie kondycyjne, a nade wszystko wspaniała, przyjacielska atmosfera, pozwalają uznać wyprawę za przedsięwzięcie naprawdę udane. Strona sportowa jest trudna do wyważenia, na wyróżnienie zasługują jednak 3 wejścia: nową drogą na Pico Polaco Sur (6080 m), na ostatni dziewiczy szczyt 6-tyśięczny Cordillera de la Ramada, Ramada Sur (ok. 6200 m) i nową drogą na Morroraaju (Pongos Sur, 5711 m) w Cordillera Blanca. Pełny wykaz wejść przedstawia się następująco:

Cordillera de la Ramada

Cerro Negro (5530 m): Cwiertnia, Kozłowski, Moskal, Stachowicz i Orłowski, 4 I 1985.

Wielki Filar — 3 wybijające się szczyty ok. 5000, 5150 i 5250 m — I przejście wschodniego zebra: Kądziaława i Krauze, 3–5 I.

Cerro Mercedario (6770 m) — drogą normalną: Orłowski, 11 I.

Pico Polaco Sur (6080 m) — III wejście, I polskie: Moskal i Stachowicz, 21 I; Kozłowski i Krauze 21–22 I.

Cerro Ramada Sur (ok. 6200 m) — I wejście: Cwiertnia, Kądziaława, Krajewski i Orłowski, 22 I.

Cerro Mantales (ok. 5600 m) — I wejście: Cwiertnia, Kądziaława, Krajewski i Orłowski, 23 I.

Masyw Aconcagua

Cerro Aconcagua (6960 m) — drogą normalną: Nowak, 17 I; przez Lodowiec Polaków: Orłowski i Stachowicz, 16 II; Kądziaława, Krajewski i Michalski, 19 II.

Cerro Ameghino (5883 m); Krajewski i Orłowski, 11 II.

Puna de Atacama

Nevado San Francisco (6020 m) — I polskie wejście: Moskal, 10 II.

Nevado Incahuasi (6610 m) — I polskie wejście: Moskal, 11 II.

Szczyt ok. 5900 m — I wejście: Krauze 12 II.

Cerro Falso Azufre (ok. 5850 m) — I polskie wejście: Kozłowski i Nowak, 12 II.

Cumbre da la Linea (5790 m) — I polskie wejście: Kozłowski i Nowak, 12 II.

Szczyt ok. 5850 m — I wejście: Kozłowski i Nowak, 12 II.

Cerro Peñon (5870 m) — I polskie wejście: Kozłowski i Nowak, 12 II.

Cordillera Blanca

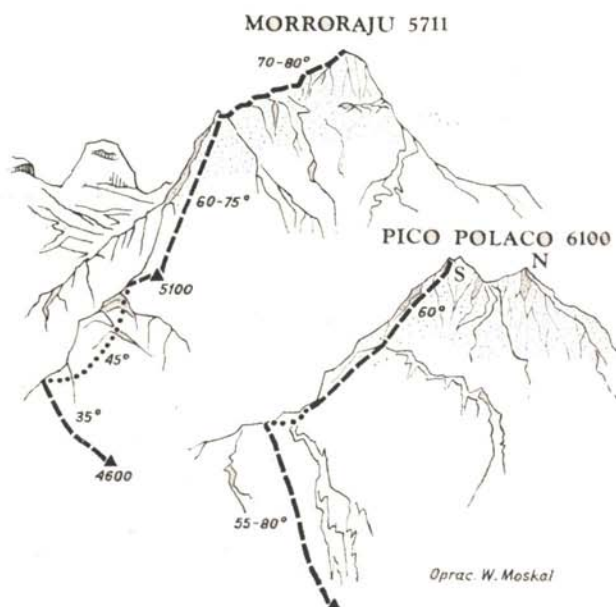
Cerro Pumahuain (5136 m) — z doliny Raria: Macyszyn, 27 IV, I polskie wejście.

Morroraaju (Pongos Sur, 5711 m) — północnym filarem z doliny Queshque, nowa droga i I polskie wejście: Moskal i Stachowicz 30 IV.

Szczyt ok. 5200 m w masywie Pongos Norte — z doliny Queshque, I wejście: Krajewski i Orłowski, 1 V.

Szczyt 5120 m na zachód od Oshapalca — z Laguny Liaca, I polskie wejście: Cwiertnia, Kądziaława i Orłowski, 11 V.

Określenie pierwszeństwa wejść w Andach bywa problematyczne, a to z tej przyczyny, że ściślejsza dokumentacja jest tu gromadzona dopiero od ostatnich paru lat. Podane w wykazie pierwszeństwa zostały przez nas sprawdzone w odpowiednich instytucjach i u kompetentnych osób. Otwarta pozostaje kwestia naszych wejść jako ew. pierwszych na Cerro Falso Azufre, Cumbre da la Linea i Cerro Peñon. Również nadal nie ma pewności co do prawdziwej wysokości poszczególnych szczytów. Zaledwie o kilku, jak np. Aconcagua (6959,8 m) czy Nevado Ojos del Salado (6885,5 m), które w mia-



rę dokładnie pomierzono w latach 1955—56, można powiedzieć, że ich koty są wiarygodne. W Wojskowym Instytucie Geograficznym w Buenos Aires zaproponowaliśmy dla 3 szczytów nazwy Cerro Martin, Cerro Jeremi i Cerro Wawa, uważając że ich charakter nie koliduje z przyjętymi w Argentynie normami.

Nie sposób zakończyć tej relacji bez wyrażenia wdzięczności tym osobom, bez których pomocy nasze zamierzenia pozostałyby w sferze marzeń. Brak miejsca nie pozwala na wymienienie wszystkich. Dziękujemy zatem harcerzom polskim w Argentynie i całej Polsce na ręce pań W. Ardasiewicz-Machnikowej i E. Janiak oraz panów B. Haroka, W. Zaparta, Z. Dominiarskiego i A. Grabia-Jalbrzykowskiego z Buenos Aires. Dziękujemy pp. Kozyrom z Tinogasta oraz Gębarskim z Mendoza, których dom stał się domem rodzinnym wszystkich tegorocznych wypraw polskich w Argentynie. Dziękujemy niezawodnym przyjaciółom polskich andynistów, rodzinie pp. Albrizzio, pani C. Parrales Rospigliosi i panu C. Morales Arnao z Limy. Szczególne podziękowanie pragniemy złożyć Marszałkowi Sejmu, panu Piotrowi Stefańskiemu, za przewodniczenie Komitetowi Honorowemu naszej wyprawy.

EL PICO POLACO

„W wielkim masywie, w plejadzie pokonanych sześciotysięcznych kolosów, został jeden — strzelista, biała piramida lodów i skał, (...) błyszcząca jaskrawo w słońcu — symbol góry niepokonanej, nie zdobyty szczyt N. Takim miał pozostać.” — Tak z goryczą pisał Konstanty Narkiewicz-Jodko o jedynym nie zrealizowanym zamierzeniu i Polskiej Wyprawy Andyjskiej. Czyż słowa te nie brzmią prowokująco i zobowiązująco zarazem?

Jest nas czterech. Rankiem, 18 stycznia, wyruszamy na mulach z Las Hornillas. Jedziemy doliną Colorado. Seeneria z westernu: małowicznie dzikie kaniony o niezwykłych formach skał, rwą-

ce potoki, absolutne pustkowia. Po dwóch dniach docieramy pod Cerro Negro — dolina się rozszerza. Przed nami po prawej skrzący się pancierz lodowca Mercedario. Po lewej, lodowa piramida Pico Polaco. Koniec jazdy. Jeszcze tego samego dnia pokonujemy skalną barierę, by rozbić biwak pod zdumiewającymi wielkością penitentami — 20-metrowej wysokości śnieżne mnichy, takich gigantów nie spotkaliśmy do tej pory. Jeszcze dzień marszu i docieramy do podnóża dziewiczej wschodniej ściany Pico Polaco. Pogoda psuje się: wiatr, gęstniejący opad śniegu. Temperatura —15°. Zdajemy sobie sprawę, że jeżeli nie zaatakujemy szczytu natychmiast, możemy spokojnie wracać w doliny. Jest druga w nocy, 21 stycznia 1985 roku. Wiążemy się i przy świetle czołówek ruszamy w kierunku szczeliny brzeżnej. O ósmej pierwszy krótki odpoczynek. Mimo stale rosnącego nastromienia, rozwiązujemy się. W tym lodzie asekuracja jest iluzją, a lina jedynie usypia czujność i zwalnia tempo wspinaczki. Chłopcy szybko zdobywają wysokość. Zostają w tyle. Zazdrościsz im kondycji. No cóż, po prostu już nie te lata.

Nastromienie lodu sięga 65°. Nade mną ogromny nawis. Jeszcze kilkadziesiąt metrów morderczej wspinaczki na przednich zębach raków, zbawca przerwa w nawisie i potężny podmuch przewalającego się przez grań wiatru. Gdzieś zza ściany kotłujących się chmur dociera do mnie głos Andrzeja. Czekaj.

Godzina 19. Wacek i Marek wracają. Potwornie zmęczeni, a jednak szczęśliwi. Mimo błędzenia we mgle dotarli do szczytu. Młodzi harcerze z Krakowa, pierwsi Polacy na Pico Polaco! Schodzą. My zostajemy. Przed nami długa noc bez wypoczynku. Noc beznadziejnej walki z wiatrem o płachtę biwakową. Nie kończące się trwanie.

Świt zastaje nas już w trakcie wspinania. Jeszcze stromy jeźor lodu, jakiś trawers pod skalną ścianą, wreszcie kładące się pole śnieżne, z którego wystają kamienie. To już szczyt! Kopczyk. Zapisany kartonik z pudełka „camel” wędruje do puszeki. Zaciągam się dymem ostatniego papierosa, zachowanego na tę właśnie chwilę. A jednak! Po przejściu dziewiczej ściany nową i naprawdę ładną drogą — czterech Polaków stanęło na szczycie, który 50 lat temu odkryli inni Polacy, nazywając go skromnie szczytem „N”.

Summary. A group of Polish scouts visited 4 mountain areas in South America. 22 peaks were climbed. Among 9 first ascents is the six-thousand Cerro Ramada Sur (6200 m). Three new routes were made, including east face of Pico Polaco Sur (6080 m) and the north pillar of the Morroraju (5711 m). Another 3 first ascents are open to doubt. The expedition was led by Andrzej Orłowski and Bogdan Krauze.

JAN WOLF

Pamir 1985

Międzynarodowe Obozy Alpinistyczne w Pamirze mają już swoją tradycję i renomę. W XII z kolei uczestniczyło 318 alpinistów z 17 krajów, w tym Japonii, Turcji, USA, Hiszpanii. Najliczniejszą ekipę (przeszło 60 osób!) przysłała Bułgaria, żeńskim zespołem japońskim kierowała pierwsza dama Everestu, Junko Tabei, zaś nie byle jakie wyróżnienie spotkało grupę amerykańską: po wejściach w Pamirze została ona przerzucona w zamknięty dotąd dla cudzoziemców rejon Pika Pobiedy (7439 m). Skromną polską ekipę tworzyli: Jerzy Barszczewski, Zbigniew Czyżewski, Marian Jargiło, Michał

Nanowski, Marek Pokszan, Kazimierz Pucia, Włodzimierz Korpecki, Jan Wolf (kierownik), Jolanta Wysocka i Jerzy Zontek.

Naszym celem było zdobycie doświadczenia wysokościowego — tylko wyżej podpisany był na wysokości 7000 m, i to 8 lat temu. Toteż mimo krótkiego okresu pobytu w górach (16 lipca — 14 sierpnia 1985) i lokalizacji bazy na lodowcu Fortambek, postanowiliśmy działać w 2 etapach: najpierw na Piku Korzeniewskiej (7105 m) a potem na wyższym Piku Kommunizma (7483 m), z ewentualnością zrealizowania tam drogi trudniejszej technicznie. Tak napięty plan

zmuszał do akcji z niepełną aklimatyzacją, co sprawiło, że tylko 3 osoby zdołały wejść na oba szczyty.

Pierwszy tydzień poświęciliśmy na wejścia aklimatyzacyjne. W dniu 20 lipca na Piku Pietrowskiego (4700 m) stanęli Barszczewski, Pucia, Jargiło, Wolf, Korpecki, Pokszan i Wysocka (w zejściu biwak), a w dzień później również Czyżewski i Nanowski. 23 i 24 lipca w zespole Jargiło, Nanowski, Korpecki i Wolf dokonaliśmy wejścia na Biały Kamień (5250 m), biwakując na szczycie. Cztery osoby „zaliczyły” Pik Paraszutistów (5900 m): 23—25 lipca Barszczewski i Czyżewski oraz 24—27 lipca Pokszan i Wysocka (z wejściami na Pamirskie Plateau). W tym samym mniej więcej czasie Jargiło, Nanowski, Korpecki i Wolf założyli obóz II (5800 m) na drodze Cetlina na Piku Korżeniewskoj. Po tym przygotowaniu nastąpiły wejścia siedmiotysięczne:

Pik Korżeniewskoj (7105 m) drogą Cetlina: Jargiło, Korpecki i Wolf 29—31 lipca; Barszczewski 28—31 lipca; Czyżewski 28 lipca — 1 sierpnia; Wysocka i Pokszan 31 lipca — 3 sierpnia.

Pik Komunizma (7483 m) drogą Buriewiestnika przez Pik Duszanbe: Barszczewski, Korpecki i Wolf 4—8 sierpnia.

MACIEJ PAWLIKOWSKI

Kaukaz, lato 1985

Tegoroczne zgrupowanie centralne PZA (26 czerwca — 8 sierpnia 1985) już po raz drugi działało pod nazwą dwóch turnusów Międzynarodowego Obozu Alpinistycznego, organizowanego rokrocznie przez Federację Alpinizmu i „Sportkomitet” ZSRR. Działalność w tak wydłużonym okresie była postulowana przez uczestników wcześniejszych, 3-tygodniowych wyjazdów (T. 1/82 s. 27). W tym roku zespół polski tworzyli: Iwona Gronkiewicz, Andrzej Marcisz, Władysław Janowski i Maciej Pawlikowski (kierownik). Rejonem działania była Dolina Baksanu z bazą w hotelu „Czegiet”. Radzieckie kierownictwo stanowiły znani nam z poprzednich pobytów Jurij Rajski (kierownik), Lew Dobrowolski i Leonid Troszczinienko. Naszym troskliwym trenerem był Alosza Kałasznikow, wszelkiej pomocy udzielał nam też trener Wiktor Markiełow, znany mistrz wspinaczki skalnej, od lat zaprzyjaźniony z naszymi alpinistami.

Korzystając z absolutnej swobody w wyborze celów i sposobach ich realizacji, najpierw działaliśmy zespołami 2-osobowymi. Gdy 18 lipca wyjechał do kraju ze względów zdrowotnych Andrzej Marcisz, utworzyliśmy zespół trójkowy. Niestety, 28 lipca opuścił obóz Władysław Janowski, wezwany pilnym telegramem, i w górach pozostały już tylko 2 osoby. Pogoda w lipcu była bardzo zmienna, co spowodowało, że nasze wymar-

Pik Duszanbe (6950 m) przez Żebro Buriewiestnika i Pamirskie Plateau: Jargiło 4—7 sierpnia.

Jest oczywiste, że przedłużenie czasu trwania obozu o 3—5 dni pozwoliłoby prowadzić racjonalniejszą działalność, można by wówczas spokojniej podejmować wspinaczkę na drogach technicznie trudnych. Podobno zresztą możliwości takie istnieją, a to w postaci „indywidualnego toku obozu”, co wiąże się z koniecznością wcześniejszego uzgodnienia z kierownictwem MAL no i, niestety, dodatkowymi opłatami w kwocie ok. 30 rubli dziennie. W tym roku w tak przedłużonym cyklu działały Japonki, a także Amerykanie. Przy okazji wynikająca z naszych doświadczeń przestroga przed nierozważną redukcją bagażu podręcznego na lotnisku w Moskwie. Główny bagaż dociera do bazy często z opóźnieniem, a góry mogą nas powitać śniegiem i mrozem, dobrze jest wtedy mieć komplet ciepłej odzieży. My w tym roku znaleźliśmy się w gorszej jeszcze sytuacji — ulewne deszcze i śnieżyce w czasie dojazdu przemoczyły nasz dobytek, tak że śpiwory musieliśmy suszyć przez kilka dni.

sze na Dżajlyk, Uszbe, Czatyntau i Czegiembaszy kończyły się odwrotami w powodu przemoczenia i zagrożenia lawinowego. W tym okresie jedynym sukcesem było przejście drogi Monaienkowa na „Lustrze” Uszby. Od 27 lipca pogoda się poprawiła, warunki w ścianach również, niestety zespół był już zdekompletowany do jednej dwójki. Wykaz osiągnięć naszej grupy jest ilościowo skromny, jednakże sportowo bardzo cenny, obejmuje bowiem dwa dużej klasy powtórzenia oraz „wariantowy” trawers Uszby:

Uszba Północna (4690 m) — „Lustro” wschodniej ściany przez tzw. Stoib, drogą Monaienkowa z r. 1981; Władysław Janowski i Maciej Pawlikowski 8—10 lipca 1985. Drugie przejście w ogóle. Trudności 5B (VI, A1, 1200 m ściany).

Uszba Południowa (4710 m) — zachodnim żebrem, lewą częścią przez „Bastion”, drogą Myszlajewa; Iwona Gronkiewicz i Maciej Pawlikowski 1—3 sierpnia 1985. Wysokość ściany 1800 m, trudności 5B (VI, A1).

Trawersowanie Uszby — wejście drogą Myszlajewa na Uszbe Południową, przejście granią na szczyt północny, skąd zejście granią północną przez „Poduszkę” na Uszbijskie Plateau; Iwona Gronkiewicz i Maciej Pawlikowski 1—4 sierpnia 1985. Kategoria 5A.

Przejścia zostały dokonane w dobrym stylu, małymi zespołami, w stosunkowo krótkim czasie. W przekroju całego Międzynarodowego Obozu Alpinistycznego były to drogi najtrudniejsze, toteż zarówno kierownictwo obozu, jak i miejscowi wspinacze oce-



Uszba Północna (4690 m) — Maciej Pawlikowski na drodze Monalienkowa, drugi dzień wspinaczki.

Fot. Władysław Janowski

niali je najwyżej. Szczególne uznanie zyskała postawa Iwony Gronkiewicz — alpinistki radzieckie nie dokonują tak trudnych przejść, nie mogła też poszczycić się podobnymi osiągnięciami żadna z pań uczestniczących w MAL.

W obozie uczestniczyły na różnych turnusach ekipy z Austrii, Hiszpanii, RFN, Szwajcarii, USA, Włoch — liczne grupy przysłały Bułgaria (przeszło 40 osób), CSRS (30 osób), Węgry i NRD (po 15 osób). Wspinano się głównie na Elbrus i inne łatwe szczyty, jedynie Słowacy z Kieżmarku przeszli trudną drogę Chergianiego na Piku Szczerowskiego.

Podsumowując tegoroczny nasz udział w MAL w Kaukazie chciałbym wyrazić zdanie, że góry te należałoby uznać za ważny „poligon” naszego alpinizmu sportowego i wysłać w nie liczniejsze grupy, w celu stworzenia zaplecza dla dalszej polskiej ekspansji w górach najwyższych. Przy okazji pragnę sprostować błąd w „Taterniku” 1/82 s. 27; pierwszego polskiego przejścia drogi Chergianiego na „Lustrze” Uszby dokonali Mirosław Dąsał i Włodzimierz Stoiński w dniach 21—23 lipca 1981 roku.

TADEUSZ SŁUPSKI

Chamonix latem 1985

Do Chamonix przyjechałem po 10 latach nieobecności w Alpach. Najbardziej zaskoczył mnie tłok w powietrzu: helikoptery, lotnie, awionetki, niebo porysowane krechami odrzutowców. Helikopter żandarmerii potrafi wydobyć uszkodzonego z niemal każdej alpejskiej ściany. Awionetki obwożą turystów, przelatując o kilka metrów od wspinających się zespołów. Rozwija się nowa taktyka alpinistyczna. Helikopter dostarcza na szczyt lotnię, a wspinacz po ukończeniu drogi miękko spływa na niej w dolinę. O wyczynie Escoffiera pisał już „Taternik” 1/1985 na s. 38. Tego lata prasa entuzjasmowała się wyczynem Christophe Profita, który w ciągu 1 dnia przeszedł północne ściany Matterhornu, Eigeru i Grandes Jorasses.

Z innym dziwem spotkałem się na północno-wschodniej ścianie Les Courtes, gdzie o mało nie zostałem przejechany przez narciarza. To samo mogło grozić w kuluarze Couturiera na Aiguille Verte. Jean-Marc Boivin zjechał na nartach wszystkimi już kuluarami tego szczytu, ostatnio najtrudniejszym z nich — Kuluarem Y.

Polska działalność

Jak wynika z mej przygody na Les Courtes, wspinanie się po nartostradach, dlatego trochę głupio jest mi omawiać i krytykować znacznie bardziej ambitne przejścia innych polskich zespołów w rejonie Mont Blanc. Zostałem o to poproszony, ponieważ obserwator z ramienia PZA, Witold Sas-Nowosielski wrócił z Alp już po zamknięciu numeru naszego pisma. Aktualność danych ma wynagrodzić ich braki. Dokładniejsze informacje zdołałem zebrać jedynie od obozów warszawskich, krakowskiego i bydgoskiego, ale zestawienie obejmuje także część innych przejść, o których było głośno na obozowisku. Przez ewidencję Tadeusza Wówkonowicza przeszły m.in. następujące obozy: AKA Kraków (11 osób), AKA Gliwice (17 osób), Szczeciński KW (7 osób), FAKA (18 osób), KW Warszawa (11 osób), PKG (16 osób), KW Łódź (2 osoby), KW Bydgoszcz i Toruń (19 osób) i KW Jastrzębie (10 osób). Przeważały roczniki 1953—1964, zaledwie 3 uczestników urodziło się przed wojną, przy czym seniorem był Waldemar Betlejowski (1923).

W zestawieniu pominąłem drogi łatwiejsze niż V, a także mniej strome drogi lodowe, jak np. Ostroga Brenvy. Nowością stanowiły — zapoczątkowane już w zeszłym roku — przejścia skalnych dróg Pioli, dlatego zosta-

<http://pza.org.pl>

ły wyodrębnione na końcu zestawienia, co nie oznacza, że są one poważniejsze od wielkich klasycznych „standardów”.

Aiguille de Triolet — wejście i zejście północną ścianą: P. Kosiński samotnie.

Les Courtes — filar NNW — E. i M. Zarebscy; A. Mierzejewski, T. Czarski i B. Kolesiński. Deska Szwajcarów — A. Sosgórnik samotnie i P. Kosiński samotnie: A. Michnowski i K. Nowak.

Les Droites — filarem północnym: J. Ryszewski; północną ścianą: M. Raganowicz z partnerem.

Aiguille Verte — ścianą północno-wschodnią: A. Zygadło, M. Kubiś i B. Ziółkowski; kuluarem Couturiera: R. Gazda i T. Słupski; A. Jakubowski i D. Sokolowski. Kuluarem Cordiera: A. Bulzacki i J. Czarski.

Dru — drogą Contamine'a: T. Czarski i B. Kolesiński.

Petit Dru — directe américaine: K. Ficek i A. Wyględacz, J. Czarski i M. Michalak. Filarem Bonattiego: M. Głogoczowski i A. Mierzejewski; J. Szlendak i R. Swietlicki; T. Klimczyk i R. Kosacz; A. Bulzacki, J. Czarski i T. Targalski.

Aiguille du Moine — drogą Contamine'a: K. Janiszewski i Z. Wirski.

Aiguille Pierre Joseph — kuluarem Hartmanna: M. Mroczkowska i R. Gazda.

Petites Jorasses — drogą Contamine'a: co najmniej 8 zespołów.

Aiguille du Roc — drogą Cordiera: D. i K. Tereszczukowie; K. Janiszewski i Z. Wirski.

Pain de Sucre — ścianą północną A. Skowrońska i A. Gardas.

Aiguille des Grands Charmoz — drogą Cordiera: J. Wiglusz i S. Bągiński; P. Kosiński i A. Szymanski; S. Mączynski i L. Wolanin; A. Michnowski i L. Flaczyński.

Aiguille de Blaitière — granią północno-zachodnią: M. Mroczkowska i T. Słupski, Rysą Brwną: S. Mączynski i L. Wolanin.

Aiguille du Peigne — drogami Vauchera i Devouassoux: co najmniej 10 zespołów.

Aiguille du Midi — drogą Rébuffata: K. Ficek i A. Wyględacz; J. Ryszewski i W. Zmurko.

Pointe Lachenal — drogą Contamine'a: K. Ficek i A. Wyględacz.

Mont Blanc du Tacul — filarem Gervasuttiego: J. Wiglusz i S. Bągiński. Filarem Trzech Punktów: L. Bednarz i B. Smigielski.

Grand Capucin — drogą Bonattiego: K. Ficek i A. Wyględacz.

Mont Blanc — drogą Major: M. Głogoczowski, A. Mierzejewski, S. Mączynski i L. Wolanin. Centralnym filarem Freney: Joanna Derda, J. Jasiński i B. Smigielski.

Przejścia sportowe

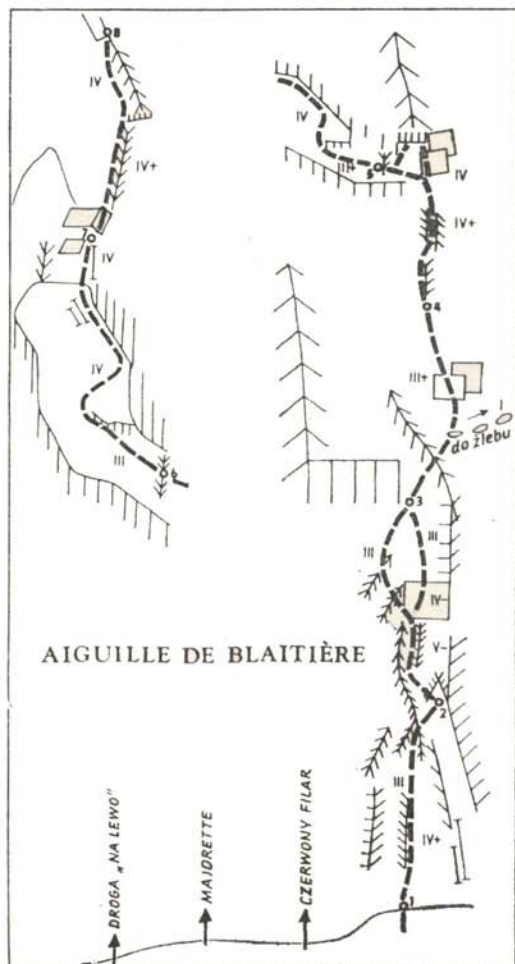
Jak widać, polscy alpinisci chodzą w Alpach głównie na drogi standardowe (np. Bonattiego, Contamine'a, Cordiera), które jeszcze nie tak dawno temu cieszyły się opinią ekstremalnych. Dziś tak się zdeklasowały, lub może raczej średni poziom zespołów francuskich, włoskich, angielskich tak się podniósł, że przechodzi je czasem 20 zespołów dziennie! Nawet na filarze Freney polska trójka wspinała się w towarzystwie kilku innych zespołów zachodnich. W zamieszczonym wyżej wykazie jest to droga najpoważniejsza. Uderza brak jakichkolwiek wejść na Grandes Jorasses, choć Filar Walkera był przebywany w dobrych warunkach przez kilka zespołów dziennie, w tym również Czechosłowaków i Rosjan. Mało było powtórzeń trudnych dróg lodowych, jak Major, Pain de Sucre, północnej ścian Les Courtes, Les Droites, Triolet — tym bardziej zwracają uwagę przejścia samotne. Solowe wejście

na *Aiguille de Triolet* zostało dokonane w bardzo ładnym stylu, wraz z powrotem tą samą drogą.

W Alpach obserwuje się obecnie dążność do atakowania nowych ekstremalnych dróg lodowych w zimie, latem zaś przeważa free climbing w pionowym granicie. Wyrazem tej tendencji jest nowy przewodnik Michela Pioli „Topo du Massif du Mont Blanc” (por. s. 95). Obejmuje on schematy tylko tych dróg, które można pokonać w miękkim obuwu, przynajmniej od szczeliny brzeżnej do najwyższego haka zjazdowego. Oto wybór dróg z tego przewodnika, które latem 1985 r. przeszły dwójki polskie:

Aiguille de Blaitière — zachodnią ścianą. „Williamine Dada”, droga Pioli, VI—VIIa, 12 wyciągów: B. Kaleta i T. Klimczyk. „Majorette Thatcher”, droga Pioli, V+—Vib, 8 wyciągów: T. Klimczyk i R. Kosacz. „Droga na lewo”, droga Crooka, V—Via, 8 wyciągów: T. Klimczyk i R. Kosacz; R. Kałuża i K. Nowak. Nową drogę na tej ścianie poprowadził K. Drożdżewski i D. Król (IV—V+, zob. schemat).

Pointe des Natillons — „Amazonia”, droga Pioli, V— do Vb, 11 wyciągów: M. Bulik i T. Nitka.





Na „Mostku Himalajskim” stoją od lewej: M. Mroczkowska, A. Zygadlo, R. Gazda, K. Ficek, K. Drożdżewski, J. Dębski, M. Sęczkowski (z gipsem), K. Weiss, D. Król, T. Słupski, Z. Trzmiel i J. Szlendak.

Fot. Bernard Ziolkowski

Aiguille du Roc — „Sonam”, droga Battarda z 1984 r., IV—V, 7 wyciągów oraz „Dzieci Księżyca”, droga Pioli, V—VIa, 10 wyciągów: D. i K. Tereszczukowie („Sonam” — I przejście polskie). *Grand Capucin* — „O Sole Mio”, droga Pioli, VI— do VIb+, 11 wyciągów: R. Kaluża i L. Prokopek.

Pierwsza ocena u Pioli dotyczy całości drogi, druga zaś najtrudniejszego miejsca. W przewodniku najwyższą oceną jest VIIIc. Tymczasem Polacy nie przeszli w Alpach żadnej drogi klasy EDSup (VI+), a miejsce VII pokonali na „Williamie Dada” Kaleta i Klimczyk. W ten sposób w liczbach można określić dystans dzielący nas od alpejskiej czołówki. Co gorsza, nasze zespoły atakowały tylko drogi na małych ścianach, a są przecież drogi Pioli na filarach Freney i Brouillard, jak również obok tłumnie uczęszczanego Contamine’a na Petites Jorasses. Dobrze przemyślenie przewodnika Pioli można polecić tym wszystkim, którzy marzą o sukcesach sportowych w Alpach.

Problemy bytowe

W tym roku wyznaczono polskim alpinistom miejsce do obozowania w lesie za tzw. Pont Himalayen — 3 km od Chamonix a 0,5 km od szosy w miejscowości Les Bois. Gdy 1 lipca przybył tam nasz pierwszy obóz, miejsce było zaciszną polanką — mieliśmy wątpliwości, czy nie zabłądziliśmy. Takie same wątpliwości miał leśniczy, wnet okazało się jednak, że jest zgoda na rozbicie 20 namiotów. Leśniczy ze swej strony zabronił nam kopania dołów, używania ściętych okraglaków i budowania latryn. Zgodził się natomiast na wypalanie chrustu. Śmieci wynosiliśmy w workach na szosę w Les Bois. Tu ciekawostka: na śmieciarkach jeżdżą od

lat alpinści angielscy i wielu sławnych wspinaczy brytyjskich wyżyło w Alpach tylko dzięki emptying rubbish. W kilka dni później polanka i las w okolicy zaroiły się od polskich namiotów. Przez obozowisko przewinęło się w ciągu lata przeszło 100 Polaków, a nadto kilku Amerykanów, Czechów i Anglików. Wzruszające były spotkania z emigracją, dla której obóz stanowił kawalek Polski.

Wszystkie udogodnienia, z jakich korzystają polscy alpinści po francuskiej stronie Mont Blanc — obozowisko, zniżki w schroniskach i na kolejkach — zawdzięczamy Sekcji CAF w Chamonix i jej aktywnemu działaczowi, Tadeuszowi Wowkonowiczowi. Poznałem Teddy’ego za pośrednictwem prezesa Sekcji CAF, Pierre Devouassoux. Teddy przywitał mnie słowami: „jak to się stało,

Koordynator PZA, Witold Sas-Nowosielski (z lewej) z wizytą u Tadeusza Wowkonowicza (z prawej).



że jest polski obóz, który mnie dotąd nie odwiedził?" Zanim zdążyłem odpowiedzieć, do okna zapukała para lodzian, która po dwóch nocach spędzonych w burzy na Mont Blanc du Tacul szczęśliwie wróciła do Chamonix. Z rozmowy dowiedziałem się paru szczegółów o naszym obozowisku. Są mianowicie w tej sprawie dwa stronnictwa. Jedno tworzą właściciele kempingów i pensjonatów, mający poparcie w gminie i na policji. W zeszłym roku doszło w związku z ich poczynaniami do represji. Młodzi policjanci, przebywający w Chamonix na zgrupowaniu treningowym, wrzucili do kilku namiotów gazy łzawiącej i popisywali się znajomością kung-fu. Wzburzyło to opinię publiczną, przeciwną takiemu traktowaniu zagranicznych gości. W wyniku pertraktacji otrzymaliśmy odludne miejsce za „Mostem Himalajskim”. Sprawa nie jest jednak zakończona, gdyż obecnie miejscowi czasowicze żalą się w gminie na zły stan sanitarny okolic obozowiska.

Pan Devouassoux nosi się z zamiarem urządzenia bezpłatnego taboriska dla alpinis-

tów pod nadzorem CAF, ogrodzonego i wyposażonego w niezbędne urządzenia. Byłoby to wymarzone rozwiązanie, gdyby tylko takie obozowisko nie pękło w szwach! Są przecież w Alpach oprócz Polaków także niezamożni Hiszpanie, Czesi, tłumy Anglików. W każdym razie kierownicy grup przybywających do Chamonix winni nawiązywać kontakt z Sekcją CAF (to nie to samo, co Office des Hautes Montagnes, gdzie składa się informacje o wspinaczkach) i z Tadeuszem Wowkonowiczem. Tego lata kilka grup zaproszonych przez Sekcję CAF w Alpy „zapomniało” o podziękowaniu po przyjeździe. Była też niemiła afera w kasach kolejki linowej na Aiguille du Midi. Pod stacją podjechał autokar „Orbis”, a jego pilotka w arogancki sposób zażądała 50-procentowej zniżki dla wszystkich wycieczkowiczów, „bo Polacy takie zniżki dostają”. Nie muszę chyba dodawać, jak wiele zależy od dobrego zachowania i uczciwości naszych alpinistów, jeśli chcemy spotykać się z dalszą życzliwością sympatycznych chamoniarów.

WOJCIECH DENEGA

Lato 1985 w Tatrach Polskich

Otwarcie przyznam, że było mi trudno znaleźć formułę pozwalającą zrelacjonować letni sezon taternicki w rejonie Morskiego Oka — z punktu widzenia „chatara” na Szalasiskach. Sezon minął spokojnie, bez incydentów pozwalających grzmieć na taternicką brać. Obozowisko wchłaniało niemal wszystkich, pragnących z niego skorzystać, wyniki sportowe są nie najgorsze, wypadki były co prawda, ale oszczędziły nas te najboleśniejsze: śmiertelne. Więc o czym pisać?

Nieodparcie nasuwa mi się porównanie minionego sezonu z legendą schroniska przy Morskim Oku sprzed lat 30 czy 40, kiedy tętniło ono życiem, goszcząc sławy polskiego taternictwa, a także i tych, których nazwiska miały się stać znane później. Z okresem, gdy taternicy pasjonowali się otwieraniem nowych dróg, pierwszymi powtórzeniami i stopniowym podnoszeniem granicy własnych możliwości. Dzisiaj w starym schronisku czasami stukają młotki cieślów, nowe — drzemie, czekając na remont (por. s. 83) Życie taternicze przeniosło się więc na Szalasiska. W miejsce eksploratorów ścian pojawiła się nowa generacja, której pozostało odhaczanie i kolejne liczące się jeszcze powtórzenia dróg od niedawna klasycznych. Zmieniły się nie tylko warunki techniczne wspinaczki wyczynowej, zmienił się i cel, którym obecnie jest obalanie mitów dróg wyłącznie hakowych. Nowe drogi zdarzają się jeszcze, coraz trudniej jednak w Tatrach

o skrawki dziewiczej skały. Latem 1985 r. na Szalasiskach tradycyjnie już brakowało naszych himalaistów, choć na krótko pojawiali się Ludwik Wilczyński, Andrzej Machnik i Zbigniew Czyżewski. Za to utrwalają się coraz bardziej sylwetki Jarosława Cabana, Ryszarda Malczyka, Andrzeja Marcisza, Piotra Gromka, Jana Krzysztofa Hobrzańskiego, Krzysztofa Kucharczyka, Józefa Przybyłowskiego, Artura Sułowskiego, Tadeusza Ciszynskiego, zaś spośród pań — Bożeny Trzopek i Jolanty Siwiec. To niektórzy z tych, którzy kontynuują dobre tradycje polskiego taternictwa, zdolni nie tylko pokonać najwyższe trudności skalne, ale także gotowi w każdej sytuacji pomóc kolegom, czego dowody niejednokrotnie dawali. I, jak przed dziesiątkami lat, byli też „młodzi gniewni”, dbający bardziej o pozory, niż o efektywne wspinanie się. Oprócz nich przewijali się także przez „tabor” przedstawiciele średniego pokolenia, jak np. Krzysztof Zdzitowiecki i Jan Serafin, dając przykłady solidnego taternictwa.

Ale przez lata nie zmienia się jedno. Gdy taterników zgromadzi się w jednym miejscu, tworzą swoistą atmosferę wspólnoty, której w tym roku nie zakłócały balangi, kradzieże ani inne negatywne zjawiska, nekające obozowisko jeszcze tak niedawno temu.

Niewątpliwym rekordzistą sezonu był Jarosław Caban, współautor nowych dróg i powtórzeń, wielokrotnie wspierający wypra-

wy GOPR. Na obozowisku spędził on 8 tygodni. Krzysztof Kucharczyk wytrwał „tylko” 6 tygodni. I on uczestniczył w wyprawach GOPR lub sam wychodził naprzeciw tym, którzy zbyt długo nie wracali ze wspinaczki. Wobec braku kontaktu z ratownikiem dyżurnym, poprowadził on skromny zespół na Cubrynę, by własnymi siłami zdjąć wiszącego na linie młodego taternika, z którego partnerem miał bezpośrednią łączność radiotelefoniczną. To jeden z przykładów przydatności radiotelefonów PZA, które oddały też duże usługi przy awariach na Kopie Spadowej i Żabiej Turni.

Miłym urozmaiceniem życia na obozowisku były wizyty lisa, wyjadającego spod tropików co smakowitsze kaski, a także dorodnego jelenia, który — ignorując obecność ludzi — pasł się spokojnie między namiotami.

Zestawienie ciekawszych dróg obejmuje także niektóre przejścia spoza rejonu Morskiego Oka. Uzupełnienia do omówienia sezonu nadesłali: Jan K. Hobrzański, Paweł Jach, Ryszard Malczyk i Andrzej Pusz. Dziękujemy!

NOWE DROGI

Siwiańskie Turnie — prawa strona filara: Jan Muskat i Ryszard Malczyk 12 X 1985, VII—.

Buczynowa Strażnica — wschodnią ścianą, tuż na prawo od Komina Pokutników: Bożena Trzopek, Łukasz Krzyżanowski i Jan K. Hobrzański, 1 IX 1985, VI—, 7 godzin.

Kołowa Czuba — południowo-zachodnim filarem Andrzej Reder i Waldemar Wojtala 19 VIII 1985 (IV+); zachodnią ścianą: Małgorzata Pałka i Waldemar Wojtala 22 VIII 1985 (IV+, V—).

Zadni Mnich — płytami na lewo od drogi Orłowskiego: Piotr Gromek i Tadeusz Ciszzyński, 26 VIII 1985, VII— (VI.1—). Droga poświęcona pamięci Kasi Sapyty.

Mnich — na prawo od drogi Baryły: Jarosław Caban i Piotr Gromek, 19 VIII 1985. Droga poświęcona pamięci Krzysztofa Kraski, VI.2+.

Mnich — na prawo od drogi im. Kraski: Jarosław Caban, Piotr Gromek i S. Majka, 21 VIII 1985, VI.

Ministrant — filarem: Irena Dębowska i Krzysztof Łoziński, 19 IX 1985, III+, 1 godzina.

Ministrant — przez „największy okap Tatr Polskich”: Jarosław Caban i Jan Muskat, 17 i 22 VIII, 3 IX, 26 IX i 1 X — A3, miejsce V+, 25 godzin.

Cubryna — lewą częścią północno-zachodniej ściany z Zadniej Galerii Cubryńskiej, pęknięciem w płycie: Piotr Dębski i Jan K. Hobrzański 20 IX 1985 (IV+, napotymano stanowiska zjazdowe); płytową depresją: Dorota Firyn, Jan K. Hobrzański, Zbigniew Mikołajczyk i Dariusz Sokółowski 23 IX 1985 (V—).

Cubryna — północno-zachodnią ścianą turni zwornikowej: Irena Dębowska i Krzysztof Łoziński, 21 IX 1985, V, 2 godziny.

Cubryna — środkiem ściany czołowej prawego filara: Blanka Delung i Krzysztof Kucharczyk, 25 VIII 1985, V+, 3—4 godziny.

Mięguszowiecki Szczyt — ścianą czołową północno-wschodniej grzędy, między Szarym Zacięciem a drogą Uchmańskiego i Starka: Jan K. Hobrzański i Artur Sulowski, 26 VII 1985, VI—, 5 1/2 godziny.



Opis nowej drogi na s. 85.

Kopa Spadowa — w linii spadku lewej krawędzi okapu, pod którym trawersuje droga Skłodowskiego: Ryszard Benduski i Andrzej Marcisz, 26 VII 1975, V, miejsce V+, 3 godziny.

Buczynowa Strażnica — lewym ograniczeniem Komina Pokutników: Paweł Jach i Janusz Krajewski, 14 VIII 1985, V+, 3 godziny.

Mniszek — przez wschodnią ścianę „Skośną Ryś”: Sławomir Grzesik i Jan K. Hobrzański, 20 VII 1985, VI— (zob. schemat).

ODHCZENIA

Kazalnica Miętusia — droga Preyznera (z nowym wariantem): Ryszard Malczyk i Maciej Hunia, lipiec 1985, VI+.

Zamarła Turnia — droga Guta i Skrzypczyńskiego z lata 1983: Paweł Jach i Janusz Krajewski, 12 VIII 1985, VII.

Zadni Mnich — droga Heinricha prawą stroną uskoju: Piotr Gromek i Ryszard Malczyk, 16 VIII 1985, VII—.

Mnich — wariant Baryły i Stonawskiego: Piotr Korczak i Tomasz Klimczyk, 7 VI 1985, VIII (1. wyciąg VII, 2. VIII). Schemat na s. 84.

Mnich — droga Wachowicza: Piotr Gromek i Tadeusz Ciszzyński, VII+, VIII— (VI.2+).

Mniszek — superdirettissima: Piotr Gromek i Ryszard Malczyk, 14 VIII 1985, VII+.

Kazalnica — filar z klasycznym obejściem górnego okapu po prawej krawędzi: Piotr Gromek i Andrzej Marcisz, 6 VIII 1985, VII+ (VI.2).

Kazalnica — droga Momatiuka: Andrzej Marcisz i Iwona Gronkiewicz, 15 VIII 1985, VIII, 4 X A0 (VI.3).

Kazalnica — przez tzw. Superściek: Ryszard Malczyk i Jan Muskat, 5 X 1985 (szczegóły osobno).

Wolowa Turnia — droga Orołina: Ryszard Malczyk i Piotr Gromek, 22 VIII 1985, VII (VI.1.5).

Mała Pośrednia Grań — droga WHP 2555: Piotr Korczak i Gerard Kowalski, sierpień 1985, VII—VII (zob. schemat).

CIĘKAWSZE POWTÓRZENIA

Zadni Mnich — droga Nyki: Elżbieta Budzbon i Krzysztof Kucharczyk, 1 X, VI.

Mniszek — Skośna Rysa (II. przejście całości): Krzysztof Kucharczyk i Michał Rosa, 1 VIII, V A0.

Mieguszowiecki Szczyt — ściana czołowa grzędy. Czarne Zacięcie: Paweł Jach i Janusz Krajewski, 15 VIII. Ta sama droga: Jolanta Siwiec i Aleksan-

der Król (łatwiejszym wariantem, trawers znad balkoników VI+).

Mieguszowiecki Szczyt — droga Hobrzańskiego i Sułowskiego: Jarosław Caban i Dariusz Sokolowski, 20 IX 1985, 3 godziny.

Kazalnica — droga Kielkowskiego (A0 w dachu): Janusz Krajewski i Bogdan Stefko, 13 VII; Józef Przybyłowski i Kazimierz Woźniak, 15 VII; Krzysztof Wróbel i Artur Sułowski, 25 VII.

Kazalnica — droga „Pająków”: Ryszard Benduski i Andrzej Marcisz, VII— (VI.1), 4 1/4 godziny, II. przejście klasyczne; Piotr Gromek i Ryszard Malczyk — III. przejście klasyczne.

Kazalnica — droga Drosta: Piotr Gromek i Ryszard Malczyk, VII+, II. przejście klasyczne.

Kopa Spadowa — droga Marcisza i Benduskiego: Mirosław Jamrozinski i Waclaw Leszczyński, 13 VIII.

Wielka Rywocińska Turnia — droga Kriśśaka: Stanisław Kalita i Ryszard Malczyk, 3 X A0.

Łomnicki Kopiniak — prawą stroną Czarnego Filara (WHP 3203): Mirosław Szumilo i tow.

PIOTR KORCZAK

Skałki Podkrakowskie 1985

Od czasu ostatniej prezentacji Skałek Podkrakowskich na łamach „Taternika” upłynęło sporo czasu. Dla krakowskich wspinaczy była to cała epoka, mierzona nowymi osiągnięciami i zasadniczą zmianą podejścia do wspinaczki klasycznej. Pokoleniowa zmiana warty została wyczerpująco omówiona w „Taterniczku”, dość będzie przypomnieć, iż cezurę stanowią lata 1981—82. Okres ostatnich dwóch lat jest z kolei decydujący, jeśli chodzi o kształtowanie się stylu. To nie przypadek, iż w tym właśnie czasie następuje kulminacja ogólnokrajowej dyskusji na ten temat, przybierająca niejednokrotnie postać ostrych sporów i konfliktów. Obecny obraz wspinaczki klasycznej pod Krakowem jest w równej mierze owocem tej wymiany poglądów, co praktycznych doświadczeń. Ewolucja stylu z pewnością nie została jeszcze zakończona, o czym świadczą pojawiające się nowe problemy.

Górna asekuracja, tak charakterystyczna niedawno dla Dolinek, straciła swą wartość sportową, schodząc do roli metody treningu bądź znajdując zastosowanie przy rozpoznaniu drogi. O tym, że odmowa przyznania wartości sportowej przejściom z górną asekuracją nie jest tylko słowną deklaracją świadczy fakt znikomej liczby takich przejść w ciągu ostatnich dwóch lat, w porównaniu do kilkudziesięciu rozwiązań klasycznych. Z drugiej strony, powszechną praktyką pozostaje rozpoznanie drogi z pomocą górnej



Autor artykułu, Piotr Korczak, podczas pierwszego przejścia klasycznego okapu „Prawej Sinusoidy” (VI.3+).

Fot. Jacek Ostaszewski

asekuracji, co przy przejściach najtrudniejszych jest niemalże regułą. Wspinacze krakowscy zdają się zdecydowanie preferować dążenie do śrubowania trudności technicznych kosztem stylu a przejścia dróg bez ich poznania są głównie udziałem gości.

Eksperymenty objęły przede wszystkim kwestię stałych punktów przelotowych, osadzanych ze zjazdu. Zdecydowano się na rozwiązanie kompromisowe — obok powszechnie akceptowanych na obszarze Jury ringów stosuje się stałe haki i spity. Skutkiem tego Skalki Podkrakowskie są jedynym w Polsce rejonem skalnym, w którym stosowanie spitów ma charakter powszechny, a ich użycie jest limitowane jedynie dostępem do oryginalnych egzemplarzy. Drogi są znacznie lepiej zabezpieczone, niż w północnej części Jury, tendencją dominującą jest bowiem wyposażenie dróg pozbawionych naturalnych możliwości asekuracji w pełne komplety punktów przelotowych, zapewniających komfort asekuracji. Alіści trend ten znalazł swoich adwersarzy, którzy stoją na stanowisku, iż spity powinny zapewniać jedynie minimum asekuracji, w przeciwnym razie jedyną alternatywą będzie uprawianie skalnej akrobacji na wzór francuski.



Postęp w pokonywanych trudnościach technicznych jest od początku lat osiemdziesiątych nieustanny. Stopień VI.5, którego pojawienie się sygnalizowano już w r. 1982 (z górną asekuracją), uzyskał obecnie konfirmację: 3 drogi noszą tę ocenę. Trudności VI.5 nie istnieją, jak dotąd, w czystej postaci jako „miejsce” lub sekwencja przechwytów, lecz są tworzone przez ciąg trudności. Najtrudniejsze technicznie „miejsca” oceniane są jako VI.4 i występują na nielicznych drogach. System oceny dróg, jakkolwiek bardzo ściśle powiązany z trudnościami technicznymi, zdaje się ostatnimi laty przejawiać dążność do odzwierciedlenia wysiłku koniecznego do pokonania drogi (z dolną asekuracją) i jej klasy. Przykładem może być stosunkowo niska ocena dróg technicznie trudnych, lecz krótkich („Inseminator” VI.3+). Niektóre rozwiązania ostatniego sezonu („Ci-Ci; Argentina!” VI.4+, „Czas Apokalipsy” VI.4) — zrealizowane dzięki zastosowaniu obuwia generacji friction (Fire, Kamet, Superratz) — wydają się zapowiadać przełom w charakterze pokonywanych trudności.

Swoistym fenomenem Skalek Podkrakowskich jest wysoki poziom wspinaczki solowej (bez asekuracji). Konkurencja ta pojawiła się w latach 1981—82, kiedy samotne przejścia „Freneya” na Zakrzówku (Andrzej Marcisz) i Rysy Babińskiego w Bolechowicach (Wojciech Kurtyka) otworzyły zupełnie nowe horyzonty. Z czasem do dwójki tej dołączyli inni, przede wszystkim Ryszard Malczyk i Piotr Korczak. Szereg ekstremalnych niegdyś dróg, takich jak „Sinusoida” (VI.3), „Szara Płyta” (VI.3), „Rysa Zegarmistrzów” (VI.2+) czy droga Ostapowskiego (VI.1+) ma obecnie przejścia solowe. Jedną z przyczyn tego zjawiska jest fakt wyeksplorowania Dolinek, w których krakowscy wspinacze działają już przeszło 70 lat. Z tego też powodu trudno rysować olśniewające perspektywy, przyszłość wspinania nie leży wszak w naszych skalkach, ale w wyjazdach zagranicznych. Jest to, bądź co bądź, jedyna alternatywa dla wspinania skalnego w Polsce.

Czołówka wspinaczy krakowskich (rozpatrywana pod kątem klasycznej wspinaczki skalkowej) jest wąska. Stanowią ją obecnie: Mariusz Gołkowski, Piotr Gromek, Bogdan Kaleta, Piotr Korczak, Tomasz Lewandowski, Andrzej Marcisz. Wspinacze starszej generacji — Ryszard Malczyk i Wojciech Kurtyka — ograniczają się do okazjonalnych przejść solowych. Dobry poziom (w skali kraju) reprezentują panie, a w szczególności Joanna Wíglusz i Iwona Gronkiewicz, wspomagane niekiedy przez Barbarę Tarnawską.

Zamieszczona niżej lista zawiera wybór najtrudniejszych dróg klasycznych (przeby-

Piotr Korczak podczas drugiego przejścia „Odmiennych Stanów Świadomości” (VI.3, może VI.3+). Typowa modernistyczna wspinaczka z nielicznymi stałymi punktami przelotowymi.

Fot. Stanisław Bagiński

tych z dolną asekuracją) i solowych. Szerzych informacji należy szukać w „Taterniczku”, w szczególności jeśli chodzi o styl przejścia i liczbę powtórzeń. Porównanie poziomu czołowych dróg w dolinkach z poziomem innych rejonów skalnych w Europie jest trudne i opiera się na wyrwykowych przykładach. Na razie zmuszeni jesteśmy przyjąć hipotetyczne założenie, iż trudności VI.5 odpowiadają „dziewiątce” UIAA; VI.4+ stopniowi IX—, natomiast drogi o trudności VI.4 w zależności od konkretnego przykładu osiągają wycenę VIII+ lub IX—. Dla pozostałych trudności porównanie skal zamieszczonych w „Taterniku” 2/1984 wydaje się być nadal aktualne. Obok całościowej oceny drogi, podajemy w nawiasach trudności techniczne najtrudniejszego „miejsca”. Skróty: B. — Dolina Bolechowicka, Bd. — Dolina Będkowska, K. — Dolina Kobylańska, Z. — Zakrzówek.

Przejścia klasyczne z dolną asekuracją (stan 1985)

- Chiński Maharadża (B.) — VI.5 (VI.4) — P. Korczak 1985
 Montokwas 212 (B.) — VI.5 (VI.4) — P. Korczak 1985
 Nienasycenie (Bd.) — VI.5 (VI.4) — P. Korczak 1984
 Rydwany Ognia (Dolina Prądnika) — VI.4+ (VI.4) — P. Korczak 1985
 Warianty Emila Kaczadze (B.) VI.4+ (VI.4) — P. Korczak 1985
 Ci — Ci Argentina! (K.) — VI.4+ (VI.4+) — P. Korczak 1985
 Lewe Nity (Z.) — VI.4+ (VI.3+) — R. Kosacz 1983

- Donna Querpia (Bd.) — VI.4 (VI.4) — P. Korczak 1985
 Smigusowa Pompa (K.) V.4 (VI.4) — P. Korczak 1985
 Easy Rider (K.) — VI.4 (VI.4) — P. Korczak 1985
 Czas Apokalipsy (K.) — VI.4 (VI.3+) — P. Korczak 1985
 Nity (Z.) — VI.3+/VI.4 (6.2+) — M. Gólkowski 1983.

Przejścia solowe

- Freney (Z.) — VI.2/VI.2+ (VI.1+) — A. Marcisz 1981
 Rysa Babińskiego (B.) — VI.2/VI.2+ (VI.1+) — W. Kurtyka 1982
 Dolny Okap (Z.) — VI.3 (VI.3) — W. Kurtyka 1984
 Kostkówka (K.) — VI.2 (VI.2) — P. Korczak 1984
 Rysa Zegarmistrzów (K.) — VI.2+ (VI.2) — P. Korczak 1984
 Droga przez Napis (B.) — VI.2 (VI.1+) — P. Korczak 1985
 Droga Ostapowskiego (Bd.) — VI.1.+ (VI.1+) — R. Malczyk 1985
 Sinusoida (B.) — VI.3 (VI.2+) — P. Korczak 1985
 Szara Płyta (K.) VI.3 (VI.2) — P. Korczak 1985

Kobiece przejścia klasyczne

- Droga przez Napis łatwiejszym wariantem (B.) — VI.1+ (VI.1+) — J. Wiglus 1985
 Taniec Św. Wita (K.) — VI.2 (VI.1+) — J. Wiglus 1985
 Freney (Z.) — VI.2/VI.2+ (VI.1+) — I. Gronkiewicz 1985
 Pół Palca (K.) — VI.2+ (VI.2+) — J. Wiglus 1985
 Szara Płyta (K.) — VI.3 (VI.2) — I. Gronkiewicz 1985

MAREK FABIJANOWSKI I JAN W. KUBAŃ

Bouldering po warszawsku

Ze względu na utrudniony dostęp do skałek, środowisko warszawskie zmuszone jest — podobnie jak i niektóre inne — do szukania możliwości wspinania „zastępczego”. Początkowo wspinano się po różnorodnych murach i słupach, a nawet i po dębach w Lasku Bielańskim (zob. artykuł „Dębinizm” w T. 3—4/64 s. 92). Później odkryto bunkry. Na początku wspinanie „po betonie” miało charakter wyłącznie szkoleniowy i treningowy, traktowane było jako przygotowanie do wspinaczek tatrzańskich. Obejmowało ono zarówno przejścia klasyczne, jak i techniki sztucznych ułatwień.

Bunkry nadające się do wspinania wyszukano w Czosnowie i Janówku na północ od Warszawy, przy czym Janówek przyciąga obecnie najliczniejszą rzeszę wspinaczy. Wielość i różnorodność form „skalnych” utworzonych w betonie sprawia, że trening tu staje się niemal wszechstronny.

Początek lat osiemdziesiątych można uznać za okres przełomowy w historii Janówki, wtedy to bowiem powstały pierwsze „bouldery ekstremalne”, tj. drogi, które przez dłuższy czas przechodziła tylko jedna osoba. Problemem przestało być pokonanie konkretnej drogi — stało się nim konkretne przechwycenie. W tym też okresie prawie zupełnie zrezygnowano z przejść hakowych. Cotygodniowe spotkania i łatwość śledzenia dokonań kolegów przyczyniły się do powstania atmosfery sportowej rywalizacji. Trudności techniczne szybko wzrastały. Często dostrzegać potrzebę i zalety treningu ogólnorozwojowego.

Fakt, że bunkry nie są zbyt duże, zmusił wspinaczy do wypracowania różnych obustrzeń w pokonywaniu problemów (tzw. stylów). Należy zaznaczyć, że obostrzenia te nie są pustym wymysłem grupy entuzjastów betonu, lecz stanowią pewną formę treningu

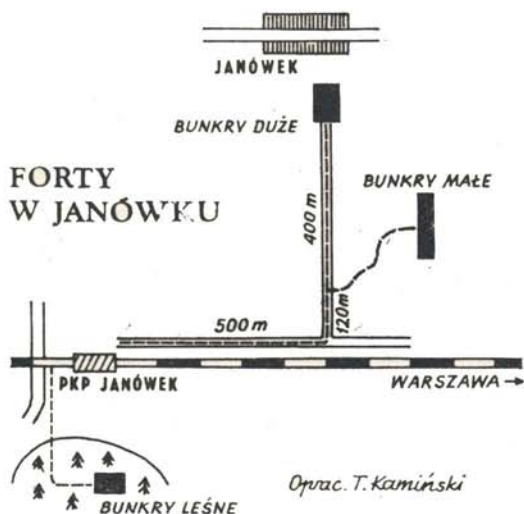
i w istotny sposób przyczyniają się do doskonalenia indywidualnej techniki wspinaczkowej. Oto niektóre z nich:

- 1) przejście „ze strzałami” — pokonanie problemu w sposób dynamiczny;
- 2) przejście „statyczne” — każdy układ wspinacza musi mieć charakter równowagi trwałej — do jej zaakcentowania służy „woreczkowanie” w najtrudniejszych miejscach lub wstrzymanie ręki (nogi) tuż przed dotknięciem następnego chwytu (stopnia);
- 3) przejścia z „embargiem” — problem należy pokonać bez użycia pewnej grupy chwytów i stopni;
- 4) „przystawki testujące” — w określonym punkcie drogi należy zwinąć i wykonać serię podciągnięć;
- 5) przejście „na maksa” — pokonywanie drogi tam i z powrotem lub kilka razy pod rząd, aż do odpadnięcia;
- 6) przejścia z obciążeniem;
- 7) przejścia jednoręczne.

W celu zwiększenia wartości treningu obostrzenia te często łączy się, np. przejście z „embargiem” wykonywane jest „na maksa” itp.

Do określenia trudności dróg służy skala oznaczona literą „J” („Janówek”). Trudności ekstremalne oceniane są według liczby wspinaczy, którzy dany problem pokonali statycznie (przejścia „ze strzałami” nie są uznawane i nie mają wpływu na skalę). Jeżeli drogę pokonało więcej niż 5 osób, spada ona automatycznie do rzędu „standardów”. Jako ciekawostkę można podać, iż J0 oznacza oznaczenie nowego problemu a J0.5 — przejście dynamiczne. Równie interesujący jest fakt, że trudności drogi mogą zostać obniżone lub podniesione w przypadku, gdy zawodnik, który drogę pokonał, wykaże się wyraźnym spadkiem (wzrostem) formy. Drogę J1 jest obecnie w Janówku kilka (na Dużych i Małych Bunkrach). A oto zestawienie ciekawszych dróg wraz z podaniem ich trudności:

- J0 — „Wejście do Bulwaru Zachodzącego Słońca”
 J0.5 — „Ochlapus” — M. Fabijanowski



- J1 — „Okap bez Zęba” — M. Fabijanowski
 J1 — „Kant Mistrza” — L. Milczarek
 J1 — „Mistrzostwa Świata” — L. Wojas
 J1 — „Imperium Kontratakuje” — M. Kołodziejczyk
 J1 — „Suplement do Sił” — W. Kubań
 J2 — „Dewiatki” — M. Kwaśniewski
 J2 — „Good Luck” — M. Fabijanowski
 J2 — „Easy Rider” — L. Wojas

Należy zaznaczyć, że ze względu na siłowy charakter nowo powstających dróg, w ostatnim okresie nie zanotowano ciekawszych przejść kobiecych.

Wspinanie na bunkrach daje wartościowy trening a zarazem pozwala na obiektywną ocenę własnych możliwości wspinaczkowych. Brak tu czynników ujemnie wpływających na możliwość dokonywania wartościowych sportowo przejść, takich jak np. drogi zachodni sprzęt czy długi i kosztowny dojazd. Nie ma tu również zwalczających się grup ideologów wspinaczkowych, zaś zawodnicy oceniani są na podstawie faktycznych dokonań.

Betonowe turnie

Budowę bunkrów* rozpoczęły w r. 1912 władze carskie, jako pas fortyfikacji na przedpolach Modlina. Wznoszono je z betonu, który był robiony z miejscowego żwiru oraz dowożonego cementu, rękoma chłopów. W parę tygodni po wybuchu I wojny światowej wojska rosyjskie opuściły niedokończony umocnienia, wysadzając je w powietrze. Po wojnie władze polskie wykorzystywały elementy ruin jako materiał budowlany. Podczas II wojny światowej bunkry były schronieniem dla cofających się ku Warszawie żołnierzy polskich, później zaś dla mieszkańców okolicy. Do dnia dzisiejszego miejscowa ludność wykorzystuje je dla własnych potrzeb.

Odkrycie bunkrów dla warszawskich wspinaczy nastąpiło w r. 1964. Do tego czasu znane były jedynie bunkry w Pomiechówku, wykorzystywane do ćwiczenia zjazdów, a także fortyfikacje w Czarnowie, odkryte przez Krzysztofa Zdzitowieckiego, taternika i biologa, poszukującego wówczas siedlisk nietoperzy. W rejonie Janówka dzięki starej mapie natrafiono najpierw na „Małe Bunkry” a w parę dni później także na „Duże”. Do pierwszych bywalców należeli tu członkowie grupy „Planetników”, Andrzej Marczak, Andrzej Gierych, Marek Nowicki, Jarosław Uszyński, Andrzej Piekarczyk i Krzysztof Zdzitowiecki. Ten ostatni poprowadził pierwszą drogę na „Dużych Bunkrach” — środkową rysą czołowej ściany (z

* Dla umocnień, o których mowa, przyjęło się potocznie określenie „bunkry”, jest ono jednak nieprawidłowe. Chodzi oczywiście nie o bunkry, lecz o forty. Konsultacji w tej sprawie udzielił nam kol. Zbigniew Skoczylas. (Red.)

górną asekuracją). „Planetnicy” początkowo nie rozgłaszali wieści o swych „górach”. Jednak z roku na rok więcej ludzi odwiedzało bunkry w Janówku, otwierając coraz to trudniejsze drogi — klasyczne i hakowe. W latach 1964—1971 powstały na „Dużych Bunkrach” m.in. takie drogi, jak Myśli Mao, Brzytwa, Masakra czy Rysa Hunwejbiniów, na „Małych” — Najtrudniejsze schody, Trawers Inwalidów i inne. Trzeba dodać, że wiele obecnych dróg ma trudniejszy start, niż poprzednie, a to z powodu intensywnej

eksploatacji wspinaczkowej bunkrów. Zapewne nie wszyscy też wiedzą, że w Janówku istnieje jeszcze jeden kompleks bunkrów, położony w lesie po drugiej stronie stacji PKP, mniejszy jednak i mniej ciekawy.

Szersze informacje o bunkrach w Janówku będzie można znaleźć w przygotowywanym ostatnio przewodniku wspinaczkowym po tym rejonie.

Tomasz Kamiński

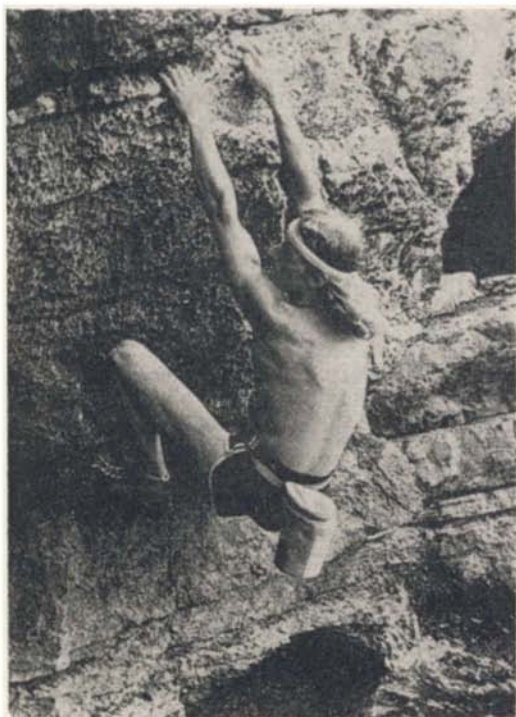
JAN WOJCIECH KUBAŃ

W Verdon wspinają się bezpiecznie

Celem pierwszego obozu wspinaczkowego, zorganizowanego we wrześniu i październiku 1985 przez Komisję Skalkową PZA, było zapoznanie się z kanyonem Verdon i z innymi rejonami skalnymi Francji. W wyjeździe udział wzięli: Zbigniew Czyżewski (KW Jelenia Góra), Andrzej Gołkowski (KW Kraków), Szymon Gonciarek (LKW), Eugenia Herzyk, Paweł Herzyk, Krzysztof Janiszewski, Jan W. Kubań, Monika Niedbalska, Mirosław Nowotnik (wszyscy KWW), Barbara Tarnawska (KW Kraków), Michał Szczepanik (LKW) i Jan Szlęk (KW Gliwice). Poza Verdon wspinaliśmy się w skalkach Cormot pod Lyonem, Baou de quatre Ouros i Cimai pod Tulonem i wreszcie w Calanques niedaleko Marsylii. Jeśli chodzi o poziom sportowy, to trudności 6B „puszczały” nas on sight, 6C „dało się przemęczyć”, natomiast na 7A korzystano z pomocy liny i spitów.

Wspaniała pogoda, bliskość skał i dobra asekuracja sprawiły, że wspinaliśmy się codziennie, nie licząc dni traconych na przejazdy. Gęsto ospitowane drogi pozwalają na przechodzenie wielu trudnych wyciągów bez obawy o to, że można sobie skrećć kark. Spity osadzone są nie tylko przed trudnymi miejscami, umieszcza się je również, by zwiększyć margines bezpieczeństwa prowadzącego. Nie zauważyliśmy też „spitów złośliwych”, tzn. takich, do których sięgnąć może tylko wspinacz o odpowiednich parametrach. Wydaje się, że to właśnie bezpieczeństwo podczas wspinania przyczyniło się do tak wysokiego poziomu sportowego Francuzów. Potwierdzeniem tej tezy może być porównanie ekstremalnych dróg z różnych rejonów skalnych. I tak najtrudniejsze drogi wschodniemieckie Xa to w skali UIAA IX—, natomiast francuskie 8A to X—UIAA, a podobno powstała już droga o trudnościach 8B.

Z rozmów z Francuzami wynikało, że postep we wspinaniu osiągany jest m.in. poprzez uczenie się „nowych ruchów” w skale, a żaden wspinacz nie będzie próbował czegoś nowego, ryzykując 20-metrowy lot.



Francuski mistrz skały, Patrick Edlinger

Bezpieczeństwo dróg ma również bezpośredni wpływ na poziom ogółu wspinaczy: nikt nie boi się próbować sił nawet na bardzo trudnych dla siebie drogach. W razie niepowodzenia nie grozi kilkutygodniowy pobyt w szpitalu. A oto kilka ciekawszych dróg przebytych przez naszą ekipę:

Spitofag Perverse 6B — Herzykowie, Szczepanik i Gonciarek

Rève de Fer 6B — Nowotnik, Niedbalska; Kubań, Janiszewski; Herzykowie

Mort à Venise 6C — Janiszewski, Kubań

<http://pza.org.pl>

Le Rève c'est Bon, le Fer c'est Mieux 6C — Nowotnik

Les Ecourail 6B — Szląk, Kubań, Janiszewski, Czyżewski

Mangoustine 6C — Czyżewski, Szlenk

Le fou d'Artifice 6B — Szlenk, Szczepanik i Gonciarek

Eperon Sublime 6C — Herzykowie, Czyżewski

W oparciu o świeże jeszcze wspomnienia z Francji przyjrzyjmy się teraz polskiemu ruchowi skałkowemu. Na ogół twierdzimy, że najwyższy czas, by zerwać z wędką, mało jednak robimy, by stała się ona zbyteczna. W udostępnianiu dróg standardowych o różnym stopniu trudności przoduje Kraków (Paweł Herzyk: „Chodził z dolną aż...”, „Wspinek” nr 7). W skałkach zawierciańskich ciągle jeszcze oplaca się górna asekuracja. Z „dolną” większość wspina się raczej od święta, a w dodatku na drogach już sobie znanych.

Sądzę, że warto by skorzystać z doświadczeń francuskich i osadzić na różnych drogach stałe haki. Należy przy tym przestrzegać następujących reguł: hak powinien być niewrażliwy na liczne loty, a także na warunki klimatyczne; liczba i rozmieszczenie haków muszą być takie, by zapewnić bezpieczeństwo prowadzącemu; powinna istnieć możliwość zakładania własnych dobrych punktów asekuracyjnych (dobrych, to znaczy takich, które na pewno spełnią swoje zadanie — o tym, że kostki czasami wyskakują, przekonał się już niejedyn z nas).

Na tle tych rozważań może powstać pytanie, czy wspinacz chodzący po dobrze obchaczonych drogach da sobie radę poza skałkami? Sądzę, że tak. Obecnie w Alpach i Dolomitach większość dróg posiada komplety stałych haków. Ekstremalne drogi klasyczne powstają na ogół z odhaczeń lub po ich uprzednim ubezpieczeniu. Z drugiej strony, jeżeli ktoś chce pokonywać trudności w oparciu o własne punkty asekuracyjne, to przecież nikt mu nie każe wpinać się do stałych przelotów. Zgodnie z zasadą, że najlepszym treningiem do wspinania się jest samo wspinanie, powinniśmy — a takie też są tendencje światowe — poświęcać więcej czasu na samo wspinanie, a mniej na przygotowywanie dróg. Z dobrych i wypróbowanych wzorów należy korzystać po to, by za parę lat nie stwierdzić ze zdumieniem, że znacznie odbiegamy poziomem od czołwki światowej.

Na zakończenie jeszcze kilka rad dla tych, którzy wybierają się do Verdon. Trzeba mieć dobrą linę, najlepiej podwójną o długości 45 m, dobrzy przrząd zjazdowy oraz dobre obuwie. W tym sezonie królowały „Fire” firmy Boreal. Według naszych ocen są one zdecydowanie lepsze od naszych chałupniczo preparowanych „korkerów”.

Literatura. Claude Vigier: Equipier les voies d'escalade; „Montagnes Magazine” 39/1982. Jan Fijałkowski: Co to jest wspinaczka klasyczna? „Bularz” 1983. Jean-Marc Troussier: Verdon — A Short Modern History, „Mountain” 97/1984.

Skalki Łądeckie

Rozwój wspinaczki skałkowej powoduje poszukiwanie dla tej dyscypliny nowych rejonów skalnych, w które nasz kraj raczej nie obfituje. Ze swej strony chciałbym zachęcić do odwiedzenia interesującej, choć mało popularnej grupy skałek w południowej części Gór Złotych, w okolicach Łącka-Zdroju.

Są to skałki gnejsowe. Najciekawsze znajdują się na zboczach Królówki (tzw. Stołowe Skały) i w masywie Trojaka. Szczególnie godne polecenia są przeszło 20-metrowa Iglica w grupie Stołowych Skał oraz Skalna Brama, Trzy Baszty i Trojan na szczycie Trojaka. Niektóre ze skałek dają możliwość poprowadzenia wyciągu we wcale niemałych trudnościach, jak np. południowa ściana Trojana, zamknięta przewieszkami lub nieco niższa, lecz w całości przewieszona południowo-wschodnią ścianą Skalnej Bramy. Mniej efektowne, ale również warte systematycznej eksploracji są skałki w rejonie Skalnego Wąwozu między Lutynią i Wrzosówką, ok. 4 km na północny wschód od Łącka. Znajduje się tam kilka gnejsowych ścianek i ok. 40-metrowej wysokości filarek.

Opisywane skałki mają zróżnicowaną rzeźbę, wysokości i trudności. Brak kruszyzny i niezłe tarcie zapewniają z reguły dobrą asekurację i przyjemne wspinanie. Bazą wypadową może być Łądek, rolę tę pełni też Stójków (schronisko młodzieżowe) lub Lutyń. Dojazdy są łatwe, podejścia nie trwają dłużej niż 30–40 minut od granicy miasta.

Skałki były już penetrowane przez wspinaczy, i to prawdopodobnie również przed wojną, o czym świadczą ślady w postaci haków o niespotykanym dziś kształcie (np. na Skalnej Bramie). Napotkać też można ślady turystycznej świetności tego regionu — wykute stopnie i resztki barierek. W ostatnich latach Skalki Łądeckie zaczęły odwiedzać skałolazi z Wrocławia i Wałbrzycha, są to jednak odwiedziny sporadyczne — przedstawiciel innych środowisk nie widuje się tu wcale. Tymczasem skałki te stanowią naturalne uzupełnienie dla Sokolików i Gór Stołowych. Mają oryginalną rzeźbę, położone są w pięknych i nie zniszczonych lasach, a ponieważ są to lasy mieszane, więc jesień ma tu szczególny urok. O ile Sokoliki funkcjonują jako boisko, gdzie porównuje się umiejętności przy licznej zazwyczaj widowni, o tyle Skalki Łądeckie dają smak pobytu w górach.

Na koniec miałbym prośbę do wszystkich, którzy wspinali się w tym rejonie, o nadsyłanie uwag i informacji. Pozwoli to na uporządkowanie posiadanych przeze mnie wiadomości i będzie pomocne przy opracowaniu małej monografii skałek. Mój adres: ul. Zabikowska 29; 62-031 Luboń. Telefon domowy: Poznań 130—873.

Zbigniew Piotrowicz

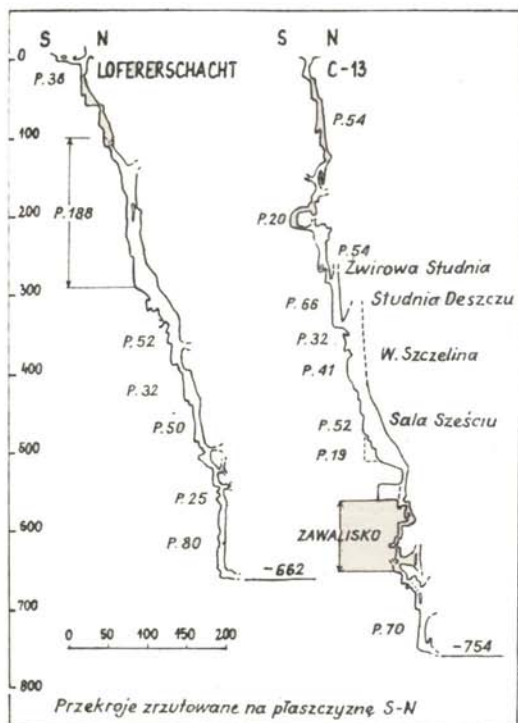
Nowe jaskinie w Austrii

Kiedy 16 lipca 1985 r. wyjeżdżaliśmy z kraju, cel nasz był dla wszystkich oczywisty. Wraz z 12-osobową grupą Francuzów z 2 klubów lionskich mieliśmy kontynuować eksplorację dwóch jaskiń w masywie Leoganger Steinberge: jaskini Vogelschacht, w której w r. 1984 wyprawa francuska przerwała działalność na głębokości 726 m, i w jaskini Geröllhaldeschacht, gdzie Francuzi zatrzymali się na głębokości 280 m. Cel rezerwowo stanowiła jaskinia C-13 w sąsiednich Loferer Steinberge, gdzie w roku zeszłym osiągnęliśmy głębokość 196 m. Grupę polską tworzyli: Andrzej Ciszewski (kierownik), Artur Chorabik, Marcin Chorabik (kierowca, nie uczestniczący w działalności), Jacek Dułęba, Grzegorz Kleszyński, Stanisław Kotarba, Artur Madej, Bogdan Madej, Jan Matysiak, Henryk Nowacki, Jerzy Verey i Ewa Wójcik.

Po przyjeździe na miejsce rozdzieliliśmy się na dwa zespoły. Andrzej Ciszewski, Ewa Wójcik, Stanisław Kotarba, Bogdan Madej i Grzegorz Kleszyński mieli działać wraz z Francuzami w Leoganger Steinberge, natomiast zdaniem pozostałej szóstki było zakończenie (!) eksploracji w jaskini C-13. Do grupy tej dołączył na jedną z akcji mieszkający w Austrii Krzysztof Kleszyński.

22 lipca Dułęba, Matysiak i A. Chorabik osiągnęli w C-13 głębokość 267 m. Następnego dnia Nowacki, Verey i A. Madej dotarli do -400 m. W dniu 24 lipca Dułęba, Matysiak i A. Chorabik zjechali do ogromnych rozmiarów sali, osiągając głębokość 480 m. 25 lipca Nowacki, Verey i A. Madej doszli do początku wielkiego, rozwiniętego w pionie zawaliska i zameldowali głębokość 525 m. Następnego dnia Dułęba i Matysiak przedarli się przez zawalisko do poziomu -580 m, zaś 27 lipca Verey i A. Madej poprawili ich wynik o dalsze 20 m, 28 lipca Nowacki i K. Kleszyński osiągnęli w zawalisku -620 m. Tymczasem na powierzchni nastąpiło pogorszenie się pogody.

W tym samym okresie zespół francusko-polski prowadził eksplorację obu jaskiń w Leoganger Steinberge. W dniu 23 lipca J. P. Moudaud, J. P. Sounier, A. Warild z Australii, S. Kotarba i A. Ciszewski zmieniali oporęczowanie w Vogelschacht do -400 m, podczas gdy A. Galleli, J. B. Dechabaliere i Ewa Wójcik poręczowali Geröllhaldeschacht do -280 m. Następnego dnia F. Augey, G. Kleszyński i J. P. Moudaud osiągnęli w tej drugiej jaskini dno na głębokości 300 m, natomiast J. P. Barbary, A. Thiery i B. Madej dotarli do dna Vogelschacht na poziomie -761 m. W ten sposób nieoczekiwanie szyb-



Jaskinia Loferer Schacht, odkryta i wyeksplorowana przez wyprawy KKTJ Kraków w latach 1983-84.

ko zakończyła się eksploracja dwóch najbardziej obiecujących jaskiń.

Aby nie tracić czasu, podjęto poszukiwania powierzchniowe w masywie Leoganger Steinberge, w których wyniku zostało zlokalizowanych kilka interesujących otworów. Załamanie pogody, które rozpoczęło się 30 lipca, przeciwnie się do 9 sierpnia. W górach warstwa świeżego śniegu sięgała 60 cm. W całym składzie wyprawy spotkaliśmy się w dolinie, by skonfrontować wyniki w obu masywach. Zapadała decyzja o przetrzuceniu najpotrzebniejszego sprzętu w Loferer Steinberge, gdzie do zespołu dołączył teraz Ciszewski.

11 sierpnia do jaskini C-13, nazwanej już teraz Schauriger Schacht, weszli A. Chorabik i A. Madej oraz A. Ciszewski i H. Nowacki, zakładając biwak na głębokości 540 m. W pierwszej akcji Chorabik i Madej pokonali wreszcie zawalisko i dotarli do głębokości 670 m. Ciszewski i Nowacki kontynuowali eksplorację, osiągając głębokość 730 m. Chorabik i Madej w kolejnej akcji doszli do ciasnej szczeliny z wodą na głębokości 754 m. Szczelina końcowa możliwa była do przejścia na poziomie potoku. Niezbadana pozostała studnia na głębokości -870 m, do której wpadał duży wodospad. Trzeba było podjąć ciężką decyzję. W obu przypadkach próby przejścia byłyby związane z ryzykiem utopienia się w razie najmniejszego przybo-

ru wody. Przydatny byłby tu telefon, aby można było śledzić stan pogody na powierzchni. W końcu podjęliśmy decyzję o przerwaniu eksploracji i retransporcie sprzętu. 14 sierpnia zakończyliśmy działalność w Schauriger Schacht. W tym samym okresie S. Kotarba, B. Madej, G. Kleszyński i Ewa Wójcik prowadzili eksplorację i wykonywali nową

dokumentację jaskini Rothöhle w Leoganger Steinberge. W dniu 16 sierpnia retransport z obu masywów był zakończony. Szczególnie dużo trzeba było znieść z Leoganger Steinberge, które miały być przecież naszym głównym celem. Cóż, kiedy los zakpił z nas sobie — dobrze, że w taki a nie inny sposób.

ANNA TERESA PIETRASZEK

Fotografujemy góry!

III Biennale Fotografii Górskiej w Jeleniej Górze (wrzesień 1984) wpisało tę imprezę na stałe już w życiorys kultury fotograficznej kraju. Otwarto 4 wystawy, bardzo od siebie różne, wszystkie jednak interesujące i wszystkie znakomicie opracowane: wystawę pokonkursową, wystawę „Karkonosze” (owoc pleneru fotografików wrocławskich), wystawę „Himalaje” (Miroslawa Wiśniewskiego) oraz wystawę „Tatry w dawnej fotografii”, obejmującą okres do r. 1939 (zdjęcia m.in. Bizańskiego, Eljasza, Karłowicza, Romera, Hartwiga, Witkacego, Zdyba, braci Zwolińskich).

Na wystawie pokonkursowej znalazły się 102 prace 48 autorów (spośród 418 zdjęć 75 autorów) — wszystkie na dobrym poziomie artystycznym i wypieszczone technicznie, choć nieco jednostronnie traktujące tematykę. W kategorii przezroczy barwnych wzięło udział 23 autorów z 60 zestawami (diaporamy). Ogólnie biorąc, autorzy imali się wszelkich dziedzin „egzystencji górskiej”, poprzez nastrojowe obrazy przyrody, po etnografię podgórską czy narciarstwo. Alpinizm pojawił się na kilku fotografiach, a i to raczej jako pretekst do pokazania egzotycznych gór (wyprawy), fotografii sportowej — nie było. Laury, czyli Grand Prix III Biennale, zgarwał Krzysztof Pilecki (Tychy), który jest zapalonym turystą, a jego zdjęcia — tak malownicze, że mówi się o nich „obrazy Pileckiego” — świadczą po prostu o głębokiej znajomości Tatr. Za przezrocza nagrodzony został (m. in.) Roman Hryciów z KW Jelenia Góra, gwiazda polskiej diaporamy górskiej. Jako pejzażysta z „klubowiczów” wykazał się też Ryszard Jakubowski z KW Warszawa. Wśród uczestników zabrakło jednak „wielkich” alpinistów — sportowców a zarazem wytrawnych fotoamatorów. A przecież wszyscy uczestnicy wypraw PZA fotografują — i to jak! Zachęcam ich gorąco do udziału w następnym Biennale (w r. 1986), które nie tylko może przysporzyć nobilitujących (i atrakcyjnych finansowo) laurów, lecz także dać uczestnikom szansę pogłębienia wiedzy fotograficznej, wystawom bowiem towarzyszy kilkuniedniowe Sympozjum Górskie w schronisku „Samotnia”. W r. 1984 na program sympozjum złożyły się liczne odczyty, m.in. „Mistyka gór” ks.

R. Rogowskiego, „Himalajskie kotliny jako enklawy mędrców” Z. Zegarskiego, „Góry jako źródło inspiracji artystycznej” J. Kolbuszewskiego, „Fotografia natury czy natura fotografii?” D. Wolskiej. Także w „Samotni” urządzono pokazy konkursowych przezroczy. Jakże były niezwykle! Ekran zawieszono na zewnętrznej ścianie schroniska, w dzwowie siedzieli na brzegu jeziora, pod rozgwieżdżonym niebem... I jedynym brakiem — nie z winy organizatorów czyli WDK w Jeleniej Górze (p. Janina Hobgarska, WDK Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 28/30) — był brak alpinistów. Wygląda na to, że tylko w domowym lub klubowym zaciszu plawią się oni w zachwytach nad pięknem swych zdjęć z Hindukuszu, Alp, Pamiru czy Himalajów, a na wspinaczki tatrzańskie nie obciążają się dodatkowym sprzętem, fotograficznym. Wystawy jeleniogórskie zwiędzało w zachwyacie wielu „szarych obywateli”, którzy inaczej nigdy nie zobaczyliby wielkich gór. Należy wyrazić żal, że nie pokazaliśmy im nic z naszego wielkiego alpinizmu — a była taka okazja!

O CZYSTOŚĆ STYLU W SKALE

Pragnę sprostować informacje zawarte w notatce Ryszarda Malczyka, zamieszczonej w T. 284 s. 89. „Mityczna trudność” IXc nie została przez Polaków osiągnięta. Podczas przejścia wzmiankowanej 1000-Mark-Wand zespół krakowski użył bowiem stałych haków jako stopni i chwytów, co stoi w sprzeczności z punktami 5.1 i 5.5 „Regelordnung Felsklettern”. Stanowią one m.in. że: „wspinacz w skale może się poruszać naprzód jedynie o własnych siłach, wykorzystując naturalne punkty oparcia” — „wspinaczka może być przerwana przy stałym haku, który może być użyty do odpoczynku; należy ją ponownie rozpocząć z miejsca, w którym została przerwana, czyli z ostatnich użytych stopni i chwytów...”

Droga została też wcześniej „opatentowana” na wędkę, co nie stoi wprawdzie w sprzeczności z literą wspomnianego regulaminu, lecz jest praktyką naganna z punktu widzenia wspinaczy nadlabskich. To samo odnosi się w ogólności do przechodzenia w Elbsandsteingebirge dróg „na wędkę”. Styl przejścia „1000-Mark-Wand” został zaobserwowany przez gospodarzy i sprawa ta trafiła na forum Fachkommission Felsklettern.

Jak widać z powyższego, R. Malczyk i T. Opozda stanęli na stanowisku, iż „regulamin zastąpi wówczas szczerze przyznanie się do uchybień i publikowanie ich przy okazji sprawozdań posezono-wych”.

Jan Fijałkowski

Co nowego w Tatrach?

KOCIOŁ KAZALNICY

Jednym z najciekawszych wydarzeń sezonu letniego 1985 r. w Tatrach Polskich było pierwsze niezimowe i zarazem pierwsze jednodniowe (8 godzin) powtórzenie „Superścieki” na ścianie Kotła Kazalnicy. Ze względu na niebezpieczeństwa obiektywne, droga ta możliwa jest do przejścia tylko w okresach dłuższej jesiennej pogody, a takie warunki nie zdarzają się co roku. Drogę przeszedłem wraz z Janem Muskatem w dniu 5 października. Hakówkę stosowaliśmy tylko przy forsowaniu okapów Portalu i Dzwonu. Mimo wyjątkowej pogody, górnym kominem płynęła woda i drogę ukończyliśmy przemoczeni.

Ryszard Malczyk

Opis drogi na stronie następnej

Rys. Monika Nyczanka



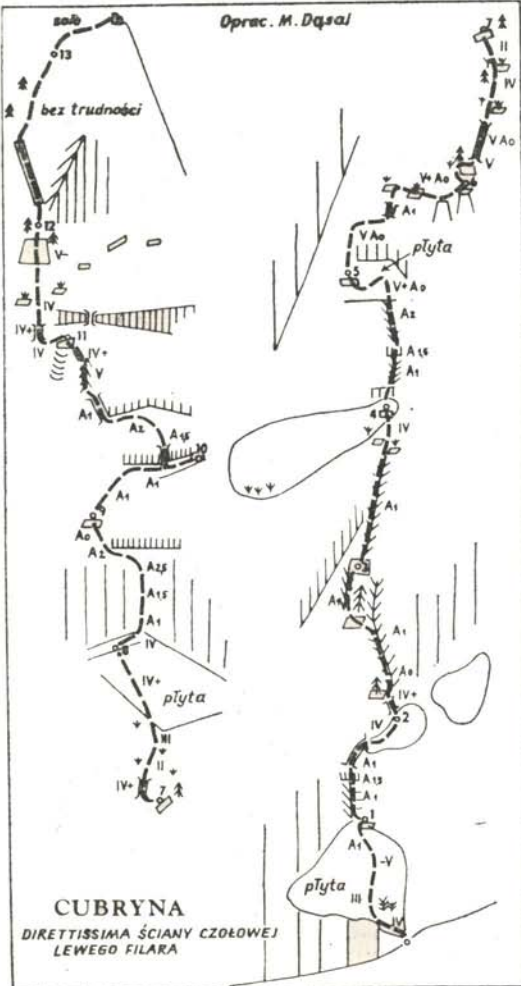
SCHRONISKO NAD MORSKIM OKIEM

W dniu 14 listopada obradowała w Zakopanem i w Tatrach Rada Tatrzńskiego Parku Narodowego. Dla taterników szczególnie interesująca jest decyzja w sprawie schroniska nad Morskim Okiem. Rada Parku wyraziła zgodę na remont i modernizację obiektu — w ramach projektu przedłożonego przez PTTK, utrzymującego 67 miejsc noclegowych (44 miejsca dla turystów, reszta dla personelu) i redukującego gastronomię do 44 miejsc o „czterokrotnej rotacji” (ok. 175 obiadów dziennie). Schronisko ma otrzymać oczyszczalnię ścieków i nowy budynek gospodarczy, który zastąpi „kurnik” i inne przybudówki. Ustalono, iż zgodnie z planem zagospodarowania Tatr, z chwilą uruchomienia schroniska na Włosienicy, lub niżej w Dolinie Białki, budynek na morenie straci funkcje schroniskowe i restauracyjne. Tzw. stare schronisko, którego przewlekły remont zmierza wreszcie ku końcowi, ma w przyszłości pomieścić muzeum turystyki tatrzańskiej. Owocnym obradom Rady Parku przewodniczył prof. Mieczysław Klimaszewski. Na zdjęciu: stare schronisko w nowej szacie — z pierwotnego zrębu pozostało niewiele. (jn)

ZIMOWE DROGI 1984—85

Sezon zimowy 1984—85 był pierwszym, w którym przyszło nam prowadzić działalność w zupełnie nowych warunkach. Wyłączenie tradycyjnej bazy noclegowej, jaką było schronisko przy Morskim Oku (T. 184 s. 38), przy jednoczesnym otwarciu wygodnego kanału wyjazdowego na Słowację (umowa Biura Turystyki Zagranicznej PTTK z CEDOK — przez całą zimę 20-osobowe turnusy w schronisku przy Popradzkim Stawie, Śląskim Domu i Brńcałowej Chacie oraz częściowo w Chacie Kpt. Nalepki) spowodowały, że bodaj pierwszy raz w historii PZA wspinaliśmy się intensywniej po południowej stronie Tatr, niż po rodzimej. Już dzisiaj wiadomo, że tendencje z minionej zimy będą się utrzymywały — ani schronisko w Roztoce, ani najlepiej nawet wyposażone obozowisko na Szalaskach nie mają tej siły przyciągającej i ośrodkującej polskich zimowych wspinaczy, jaką posiadało gazdostwo państwa Łapińskich.

Wielka szkoda, że kierownicy tak licznych obozów nie składają — wbrew wyraźnym poleceniom — sprawozdań Komisji Sportowej PZA. W re-



zultacie obraz sezonu rozmywa się, pewne ważne dane umykają, a w informacji powstają luki. Zauważmy, że obecnie nie wystarczy przejrzeć jedną czy dwie „książki wyjść”, żeby wyrobić sobie pogląd na to, co działo się w całych Tatrach. Spróbuj jednak wskazać kilka ciekawszych dokonań zimy 1984–85. I tak w dniach 27 lutego – 2 marca Michał Bulik, Sławomir Mączynski i Leszek Wolanin przeszli direttissime wschodniej ściany Ządniej Baszty (tzw. Ivanov Napad), zaś Paweł Kosiński i Piotr Orłowski w 4 mroźne dni lutego – zachodnią ścianę Wielkiej Granackiej Baszty drogą Gibasa i Tatarski. W trakcie obozu unifikacyjnego w Dolinie Kieżmarskiej (16 lutego – 2 marca) instruktorzy Jan Fijałkowski, Władysław Janowski i Kazimierz Śmieszko pokonali w 2 dni drogę Rybicki (WHP 3389) na północnej ścianie Złotej Baszty, zaś Marek Sęczkowski, Marek Skrzypczak i Zbigniew Trzmiel przebyli na tejże ścianie drogę Beneša (WHP 3391 – 2 dni plus 1 dzień poręczowania). Wreszcie Jerzy Brennejezen, Michał Bulik i Tomasz Kopyś w dniach 23 i 27–28 stycznia przeszli całość direttissimi północno-wschodniej ściany Pośredniej Grani. Wszystkie wymienione wspinaczki były pierwszymi polskimi przejściami zimowymi.

W rejonie Morskiego Oka zdecydowanie wyróżniało się rozwiązanie „największego problemu zimowego w Polsce”, jakim było pokonanie filara Mieguszowieckiego szczytu z przejściem ściany czołowej inaczej, aniżeli kominem. W taki właśnie sposób (dół Szarym Zacięciem) osiągnęli wierzchołek Ryszard Kołakowski i Artur Sulowski w dniach 25–28 stycznia 1985.

Ziemowit J. Wirski



FRANCUZI W TATRACH

W marcu 1985 r. bawiła w Polsce 14-osobowa grupa narciarzy wysokogórskich z Club Alpin Français. Po uzyskaniu zgody władz TPN, przeszli oni w towarzystwie członków Sekcji Narciarskiej KWW szlaki narciarskie i turystyczne Tatr Polskich. Pogoda dopisała, warunki śnieżne również, goście wyjechali więc zachwyceni Tatrami. Na zdjęciu: zjazd z Przełęczy Szpiglasowej do Dolinki za Mnichem.

Witold Fedorowicz-Jackowski

Nowe drogi w Tatrach

CUBRYNA

Directissima ściany czołowej lewego filara: Mirosław Dąsał i Jan Muskat, 15, 17, 18, 20, 22 i 23 stycznia 1984. Trudności V+A2.

Droga prowadzi systemem zacięć ciągnących się prawie pionowo od podstawy aż do zwieńczenia ściany czołowej. Początek drogi znajduje się w połowie szerokości ściany, w linii spadku jej wierzchołka. Wyciągi drugi, trzeci i część piątego mogą się pokrywać z drogą braci Osadów, której opisu nie mieliśmy. Lita skała, znaczna ekspozycja, duże nagromadzenie trudności zarówno klasycznych, jak i hakowych (użyliśmy 5 cienkich „noży” amerykańskich oraz 3 jedynek), wreszcie długość drogi, mogą przyczynić się do urozmaicenia możliwości wspinaczkowych w najbliższym otoczeniu Morskiego Oka. Niestety, nie udało nam się uniknąć poręczowania. Krótkość dnia, kilkakrotne załamania pogody, opad śniegu, jak i pełno- przeze mnie obowiązki koordynatora PZA zmusiły nas do stosowania tej metody. Sądzę jednak, że przy lepszych warunkach drogę można będzie powtórzyć w poprawniejszym stylu lub wręcz bez poręczowania.

Mirosław Dąsał

TURNIA ZAGONNA

Wschodnim żebrzem: Jacek Fluder i Wojciech Sapok, 2 I 1985. Trudności III, miejsca IV, 1 miej-

scie V, 8 m A1, czas I przejścia 8 godzin.

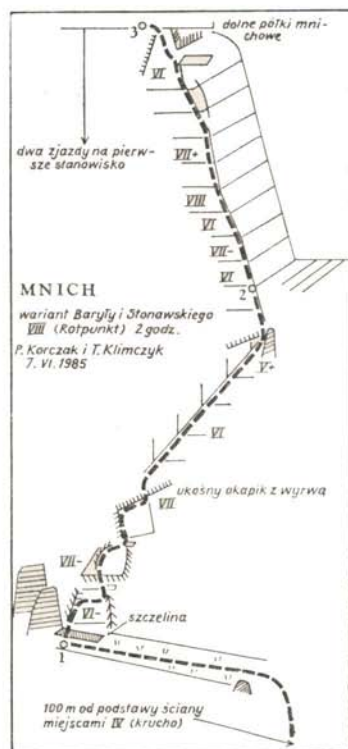
Droga wiedzie wybitnym żebrzem, ograniczonym z lewej strony żebrzem Zagon, z prawej zaś – północno-wschodnią ścianą turni. Wejście w drogę z prawej strony schodzącej najniższej grzędzie, stanowiącej dolną część żebra. Kierując się w skos w lewo pod skałami dolnego spiętrzenia żebra (III) wychodzimy na ostrze grzędy, skąd jeszcze kilka metrów w górę, a następnie w skos w prawo górną z 2 równoległych skośnych rys. Rysa do jej końca (A1), po czym przewinięcie w prawo do trawiastej, podciętej niższej rynnki, którą w górę (IV) na półcezkę. Następnie wprost w górę, a dalej z odchyleniem w prawo przez trawki i kosówki do półki pod skalnym uskokiem na ostrzu żebra (4 wyciągi II–III, miejsce IV, 1 miejsce V). Uskok obchodzimy z prawej, po czym w górę wychodzimy na ostrze żebra, mające tu charakter grani, którym dalej pod kolejne spiętrzenie (z widocznością na prawej jaskinią) – 2 wyciągi III, miejsce IV. Spiętrzenie to omijamy po lewej stronie. Dalej trzymając się lewej strony żebra kilka wyciągów (II) na wierzchołek.

Jacek Fluder

MNICH

Wariant Baryli i Stonawskiego biegnie serią zacięć poniżej półek. Próby przejścia klasycznego notujemy od r. 1980. W 1982 Mariusz Gólkowski i Piotr Gromek ukłasycznili 1. wyciąg. Przebyty przez nas czysto klasycznie cały wariant jest jednym z najtrudniejszych w całych Tatrach.

Tomasz Klimczyk i Piotr Korczak

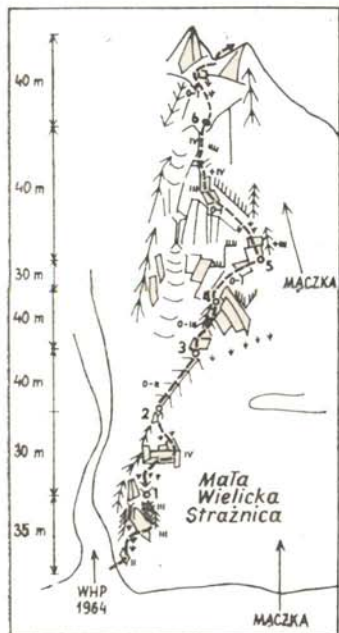


KOCIOŁ KAZALNICY

Nowa droga na północno-wschodniej ścianie prugu: Jan Hobrzański i Artur Sulowski, 15 lipca 1985, Trudności VI—, 10 godzin.

Poza wyciągami wiodącymi drogą Berbeki i Gryczyńskiego (dziesiąty i jedenasty oraz część siódmego), niektóre fragmenty drogi były znane przed naszym przejściem. Dwa początkowe wyciągi przeszli jako pierwsi prawdopodobnie wspinacze śląscy ok. 1971 r. Wyciąg piąty przebyli w r. 1974 S. Czeczko i K. Łoziński. Przejście (klasyczne) wyciągu szóstego miało miejsce w r. 1969 (J. Hobrzański i W. Sieradzki).

Jan Hobrzański



MAŁA WIELICKA STRAŻNICA

Przypuszczalnie nowa droga — lewym zbrem zachodniej ściany: Jerzy Swaton i Władysław Szczepaniak, 5 III 1985, Trudności III—IV (miejsce IV+), 5 godzin, czas powtórzeń: 2 godziny, S = stanowisko.

Wejście w drogę na prawo od drogi WHP 1964. Przez pas skałek do trawiastego zagłębienia w naszym zbremie, ograniczonego z lewej strony ścianką, na wprost depresja z rysami, a z prawej płytą i ścianą wyżej. W skos w prawo pęknięciem przez płytę na zębko, z którego w lewo do podwójnego zacięcia. Nim kilka metrów w górę i w lewo do 2-metrowego zacięcia (S). Dalej w górę po trawkach i przez płytę pod szeroki pas ścianek, pod którym trawers. Wykorzystując pęknięcie z jego prawej strony w

górę i przez płytę w lewo w kierunku dużych bloków na ostrzu zebra (S). Staje się ono tutaj pologie, tworząc grzbiet, dalej nieco się spiętrza. Od bloków 2 wyciągi ściśle zębrem, którym jeszcze kilkanaście metrów, zanim wrośnie w stromą ścianę szczytową. Dalej skośnie w prawo pod płytę z miseczkowatymi wymyściami (S). Niał w górę na trawiastą półkę, która w lewo przekształca się w skośny zachód pod pasem przewieszek. Zachodem do jego końca i przez połąkę pierwszą płytę i stromszą drugą na trawiastą półeczkę. Znajduje się ona pod wąskim kominkiem, od którego dzieli nas pionowa ścianka. Przez nią w lewo na następną półeczkę i krok w prawo do kominka, którym na dużą trawiastą plaśń, przekraczając małe zębko, na przelączkę między skalnymi zębami wierzchołków.

WIELKA WIELICKA STRAŻNICA

Przypuszczalnie nowa droga środkiem i prawą stroną zachodniej ściany: Jerzy Swaton i Władysław Szczepaniak, 13 III 1985, Trudności IV (miejsce V—A0), czas przejścia 9 godzin (powtórzenia 3 1/2 — 4 godziny), S = stanowisko.

Wejście w ścianę z lewej zatoki. Poziomy trawers przez zębko ostrogi i w górę na trawiastą jej część, pod małe spiętrzenie (S). Stąd w skos w prawo 10 m pod ostrzelony blok. Z prawej strony krótkim kominkiem nad blok (S). W lewo biegnie stąd trawiasty zachód, którym do trawisto-skalnej rynienki. Niał 3 m w górę i w prawo następnym trawiastym zachodem 15 m pod płytą (S). Następnie 10 m trawersem skośnie w lewo i pod niedużą przewieszką, przez którą na płytę i do malej niży w skośnym pasie ścianek. Z niży 3 m w górę na półkę pod duży blok z pęknięciem (S). Dalej w prawo i w górę trawisto-skalnym terenem a potem przez pole śnieżne pod ogromne przewieszki w środkowym spiętrzeniu ściany. Z prawej pod przewieszkami wygodna półka z głazem (S). Stąd wprost przez przewieszki do systemu rys i pęknięć biegnących w prawo. Nimi na trawiastą półkę, z której w dotychczasowym kierunku przez małą płytę od stromej rynn i niał 15 m pod płytami (S). Następnie jeszcze kilka metrów rynną do jej końca i lekko w lewo kominkiem przez splekane bloki do płyty (S).

W lewo na krawędź płyty i kilka metrów w ekspozycji do leżącego zacięcia, którym w prawo na łatwiejszy teren. Teraz ok. 80 m początkowo przez płyty i ścianki na górne pole śnieżne, które jest dużym zachodem pod blokiem szczytowym. Kilkanaście metrów na prawo od ogromnej jasnej niży, przykrytej okapem, znajduje się ścianka z rysą (S). Przez nią w prawo na plaśń śnieżną, która z prawej ograniczona jest granią wrastającą w ścianę. W miejscu tym kilka metrów w prawo półeczką aż do linii spadku wąskiej, ciągnącej się skośnie w lewo depresji (S). Przez bloki

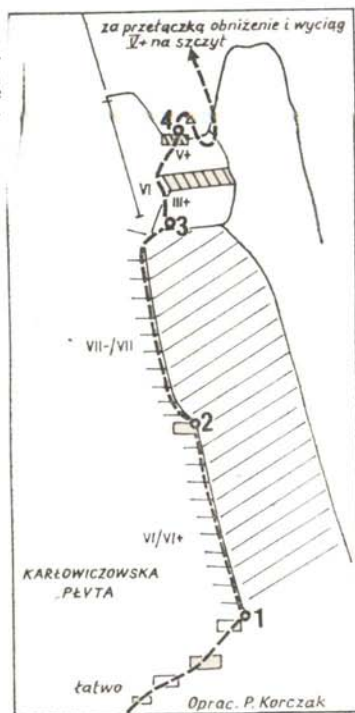
i stopnie na trawki pod spiętrzenie depresji. Kilka metrów poniżej przewieszki w spiętrzeniu, w lewo do kominkowatego zacięcia, którym do depresji już nad przewieszką. Dalej depresja, mijając krzak kosówki, widoczny z dna doliny. Kilka metrów wyżej depresje przecina wąska półka (S). Następnie jeszcze kilkanaście metrów depresją, która przechodzi w śnieżną plaśń pod ostatnim pasem ścianek (S). Pokonujemy go z prawej strony i łatwym terenem osiągamy wierzchołek.

MAŁA POŚREDNIA GRAN

Droga Skopika i Vítka prawą częścią zachodniej ściany (WHP 2555) — I. przejście klasyczne: Piotr Korczak i Gerard Kowalski, początek sierpnia 1985, Trudności VII—/VII.

Droga biegnie prawym ograniczeniem „Karłowiczowskiej Płyty”, przez ogromne zacięcie. Krótka, 4-wyciągowa wspinaczka jest z pewnością jedną z najpiękniejszych i najwspanialszych w Tatrach.

Piotr Korczak



Czytelnikom, którzy chcieliby zasilic datkami Fundusz im. Krzysztofa Berbeki, przypominamy numer konta: NPB IV O.M. 1049-5799-132 (z dopiskiem „na Fundusz Berbeki”). Dziękujemy!
<http://pza.org.pl>

Ruch skałkowy

BUOUX, VERDON, ALPY, SAUSSOIS

W czerwcu i lipcu 1985 r. zorganizowaliśmy wraz z Pawłem Majem prywatny wyjazd w rejon skałkowe Francji, a przy okazji i Alpy. Działalność rozpoczęliśmy w Buoux 17 czerwca. Rejon ten, jeden z najważniejszych dla wspinaczy francuskich, jest ze względu na urok, walory skały i obfitość dróg godny polecenia. Przeważa tam wspinaczka w płytach o wspaniałym tarciu (wapien), a posiadanie paru kostek i „ekspresów” — za sprawą obfitości spitów — skutecznie eliminuje stresy u prowadzącego. W ciągu 10 dni wraz z naszym przyjacielem, Pascalem Bourbonem (instruktorem UCPA), przeszliśmy ok. 25 dróg, z których najciekawsze pod względem trudności i piękna są: Ainsil Parlaît Zarathoustra 6a/b; Grande Veine Bleue 6a/b; Brazil 6b; Afrique Physique 6b; Endeavour 6b; Récréativité 6b; Gallot Fou 6b/c; T.C.F. 7a; Papas Pas Pous 7a; Pillier des Fourmis 7a. Drogi są na ogół 1— do 2-wyciągowe, z wyjątkiem 4-wyciągowego Pillier des Fourmis, najwybitniejszej formacji w okolicy.

W Verdon pozostawaliśmy przez 3 dni, co pozwoliło nam na zrobienie jedynie 5 dróg: Pichenibule 6c; Dans Ligne 6a/b; Frimes et Châtiment 6c; Massacre a la Troncannieux 6b; Durandal 6c; Debil off 6c. Próba przejścia L'Ange en Décomposition (7a) zakończyła się lotami i wycofaniem w dość dramatycznych warunkach (brak możliwości zjazdów).

Swego rodzaju przerwaniem przed wyjazdem w Alpy był bouldering w Fontainebleau. W Alpach przeszliśmy 18 lipca wraz z W. Niemcem i J. Księżym drogą Majorette Thather na Aiguille de Blaitière (TD = 6a A0, pierwsze polskie przejście) oraz 22 lipca Contamine'a na Petites Jorasses (TD inf.). We dwóch z R. Kalużą powtórzyliśmy 26 lipca „O Sole Mio” na Grand Capucin (ED = 6b/c), również pierwsze polskie przejście. Wszystkim wybierającym się do Chamonix chciałbym zamiast nieciekawych skałek w rejonie Les Bossons polecić dużo bardziej interesujące Dalles de l'Arveyron i Dôme de Chapeau. Radzę spróbować choćby Surprise (6c), Tour de Vice (6b) czy Zéro de Conduite (6a).

Ostatnim akordem „Tour des Falaises” była wycieczka w Saussais, tym razem już bez Pawła. W Saussais bywałec dolinek podkrakowskich czuje się bardzo swojsko: wapien, dziurki, wyszlizgane „klamry” i zamilowanie tubylców do „wędk”. Mimo to, wykorzystując przygodne znajomości, wspaniałem się tam również z asekuracją dolną. Zrobilem m.in. dwie drogi 6c, tęsknie spoglądając w stronę Les Crayons de Couleur (7a).

Lubomir Prokopel

GOŚCIE W SKALKACH

W tym roku skałolazi polscy weszli w okres „dynamicznego rozwoju” kontaktów międzynarodowych. Na zaproszenie Komisji Skałkowej nasz kraj odwiedziły ekipy angielska i czeska. W skład pierwszej wchodziły Sonia Vietoris, Dave Barrell, Tony Morley i Bruce Woodley, w skład drugiej — Ivana Myšková, Tomáš Cada, Stanislav Lanta i Pavel L'sak. Prywatnie bawił na naszych skałkach Francuz Denis Garnier. Wszyscy goście byli zdziwieni małą liczbą wspinaczy w polskich skałkach oraz słabym ich wyeksploatowaniem, z drugiej zaś strony chwaliłi, być może przez grzeszność, ilość i jakość skały.

Anglicy wspinali się w rejonach podlesickim i krakowskim. Gwoździem programu było pierwsze przejście z dolną asekuracją — bez uprzedniej znajomości — Rysy na Climie na Podzamczu przez zespół w składzie Dave Barrell, Jacek Zaczekowski i Marek Płonka. Droga ta otrzymała nazwę „Pałac kultury” i wycenę E6 6b w skali angielskiej. W Podlesicach Bruce Woodley przeszedł jako pierw-



szy z dolną asekuracją Rysę Kordysa E4 6a, zaś Barrell — jako drugi — Filar Wodnej Skały (E5 6b) i „Englishman Can” (E5 6b). W skałkach podkrakowskich Barrell pokonał „Sinusoide” (E5 6b) i środek Szerokiej (E5 6b), zaś Woodley — on sight — Rysę Zegarmistrzów (E4 6a) i Zacięcie Abazego (E4 6a).

Czechów gościliśmy w Hejszowinie, zaś autorem najlepszych przejść był Tomáš Cada. Wszystkie drogi przebył on on sight, a najciekawsze z nich to:

„Upadły Klamer” IXa (VIII— UIAA) — drugie przejście

„Osiem i pół” IXa (VII+ UIAA) — trzecie przejście

„Skok w bok” VIIIc (VII+ UIAA) — drugie przejście.

Są to obecnie najtrudniejsze technicznie drogi w Hejszowinie, zaś zupełną nowością były w tym rejonie styl i lekkość, z jaką zostały one pokonane.

Zaskoczeniem była też dla nas wysoka klasa spotkanego przypadkiem w Bolechowicach Denisa Garniera. Pokonał on na wędkę prawdopodobnie najtrudniejszą dziś drogę w Polsce — „Chińskiego Maharadźę”, niestety, kapryśna pogoda przeszkodziła mu w czystym przejściu tej drogi z dolną asekuracją — po locie nad drugim hakiem odpoczął w linie i startując z tej pozycji, osiągnął wierzchołek. Trudności drogi ocenił na 7C+ w skali francuskiej. Spośród innych jego przejść warto wymienić: w skałkach krakowskich — „Pół palca”, 6c (on sight), w Podlesicach — Filar Wodnej Skały, 6c+ (trzecie przejście) i w Rzędkowicach — środek Leśnej Turni, 7a (rotpunkt, drugie przejście).

Po doświadczeniach tego i zeszłego roku możemy sądzić, że nasze skałki są dość atrakcyjne dla gości z zagranicy, z drugiej zaś strony — przyjazd silnej ekipy cudzoziemskiej stanowi znakomity czynnik mobilizujący „tubylców”, a także najtańszy rodzaj kontaktu ze wspinaczką skalną na najwyższym poziomie.

Komisja Skałkowa

HAKI W PIASKOWCU

Zła jakość stałych haków, używanych do tej pory w piaskowcach Hejszowiny, skłoniła Komisję Skałkową PZA do opracowania wzoru i uruchomienia produkcji haków odpowiadających wymogom bezpieczeństwa. Przy ich projektowaniu oparto się na normie obowiązującej w piaskowcach nadabaskich. Nowe haki są wykonane z 6-kątnej pręta o średnicy 24 mm i przeznaczone do osadzenia w otworze o głębokości 20 cm. Komisja jest w posiadaniu 500 takich haków. Amatorzy nowych dróg są proszeni o kontaktowanie się z Janem Fijałkowskim, ul. Babickiego 12 m 138; 94-056 Łódź. Stare haki będą stopniowo wymieniane. Nim to nastąpi, należy zwracać baczną uwagę na ich rodzaj i stan. Szczególnie dotyczy to haków bez kótek, instalowanych przed r. 1945. Przypominamy, że założenie pętli na trzon haka może w niektórych przypadkach istotnie podnieść jakość asekuracji.

Komisja Skałkowa PZA

Obozy w Alpach

NOWA DROGA W MASYWIE MONT BLANC

Uczestnicząc w zimowym obozie KW Wrocław w Chamonix, w dniu 14 marca 1985 dokonaliśmy przejścia nowej drogi w północno-zachodnim murze Les Périades, opadającym ku górnej części Mer de Glace. Za partnerów miałem znanych francuskich asów wspinaczki alpejskiej, Patricka Gabarrou i Thierry'ego Pastore. Droga ma charakter lodowo-mixtowy i prowadzi orogr. lewym odgałęzieniem wybitnego widlastego kuluaru, opadającego na północny zachód od wierzchołka Pointe Simond (3493 m). Długość drogi ok. 450 m, całego kuluaru ok. 500 m, trudności lodowe (twardy szklisty lód o nachyleniu 80–85°) oraz mixtowe (ok. 85 m IV+), przewidywany czas normalny powtórzeń: ok. 8 godzin (nasze przejście trwało 6 godzin). Całość drogi przyrównaliśmy pod względem trudności do kuluaru Gabarrou-Albinioni na Mont Blanc du Tacul, z dodatkiem w postaci delikatnego miejscami mixtu. W trakcie trwania wyjścia posłużyliśmy się coraz powszechniej stosowaną zimą w Alpach taktyką wiążącą elementy wspinaczki i narciarstwa wysokogórskiego, co zapewniło nam niezwykłą w tych warunkach operatywność. Wspinaliśmy się zostawiając stanowiska zjazdowe, które pomogły nam powrócić do sprzętu narciarskiego drogą wejścia.

Wojciech Gata

LKW W DOLOMITACH

Od 17 lipca do 11 sierpnia 1985 r. w rejonie Civette odbył się obóz, zorganizowany przez Łódzki KW. Uczestniczyli w nim: Szymon Gonciarek, Zbigniew Jarzembowski, Jacek Kermen, Paweł Kluska, Adam Lazarek, Wojciech Leder, Krzysztof Pankiewicz (kierownik), Michał Szczepanik, Władysław Szczepanik, Katarzyna Wesolowska oraz Jacek Zaczkowski (z KW Gliwice). Należy podkreślić, iż dla 10 uczestników były to pierwsze wspinaczki poza skałkami i Tatrami.

Prawie cały czas sprzyjała nam pogoda, co pozwoliło na ożywioną działalność górską. Łącznie pokonaliśmy 22 różne drogi, odbywając przeszło 40 wspinaczek, a 4 osoby (Kermen, Lazarek, Pankiewicz i Wesolowska) zaliczyły po 10 udanych „wyjść”. Oprócz szeregu dróg o trudnościach IV+–VI– (na tym polu aktywnością imponowali Kermen i Lazarek) przeszliśmy także kilka zaskakujących na uwagę ze względu na ich wartość sportową. I tak uczestnicy obozu dokonali klasycznych przejść drogi Carlessa na Torre di Valgrande (UIAA VIII, Pankiewicz i Zaczkowski w 3 1/2 godziny), drogi Carlessa na Torre Trieste (VIII–, 3 x A0, Pankiewicz i Zaczkowski), drogi Cassina na Torre Trieste (VII, Zaczkowski z partnerem spoza obozu), drogi Astego na Punta Ci-

vetta (VI+, a według nas raczej VII, Wesolowska i Pankiewicz oraz Zaczkowski z partnerem spoza obozu), drogi Andricha na Punta Civetta (VII, M. Szczepanik i Lukasz Walichiewicz spoza obozu). Omalże klasycznie udało nam się przejść drogę Bellenitzera na Torre di Alleghe (VII–, 1 x A0, Pankiewicz i Walichiewicz), a Walichiewicz i Zaczkowski pokonali drogę Philippa i Flamma na Punta Tissi w bardzo dobrym czasie 7 1/2 godziny.

W kontekście tego wykazu chciałbym zwrócić uwagę na talent wspinaczkowy 20-letniego Jacka Zaczkowskiego. Wierząc, że pochwały nie „przewrócą mu w głowie”, ośmieliłem się stwierdzić, iż prezentuje on walory i uzdolnienia, które predestynują go, w moim przekonaniu do tego, aby stał się w niedalekiej przyszłości wybitnym „fachowcem od wspinania”.

Krzysztof Pankiewicz

KRAKOWIANIE W DOLOMITACH

Mimo trudności organizacyjnych, KW Kraków również i w tym roku zdołał wysłać grupę osób w Dolomity. Działaliśmy w składzie: Piotr Korczak, Jarosław Kotlareczyk, Marek Olczyk, Jacek Ostaszewski, Robert Rogoż, Wojciech Zawadzki i Marek Zubrzycki. W przeciwieństwie do lat poprzednich, nie poprzestaliśmy na Civette, lecz wspinaliśmy się także w grupach Tre Cime, Tofany i Sella. Na szczególne wyróżnienie zasługuje pierwsze polskie przejście klasyczne drogi Cassina na Cima Ovest di Lavaredo (Korczak i Rogoż, 22 VII 1985). Droga ta została odhaczona w 1979 r. i wyceniona na VIII–. Ma ona bardzo duży ciąg trudności i jest, oprócz drogi Hassego i Brandera na Cima Grande, chyba najefektowniejszą drogą w tej grupie.

Spośród pozostałych 30 dróg, jakie przebyliśmy, wymienilibym następujące: Cima Piccolissima — droga Cassina, VII–, II polskie przejście klasyczne — Korczak i Rogoż, 14 VII; Cima Grande — droga Comieiego, VII, II polskie przejście klasyczne — ci sami, 20 VII. Pierwsze polskie przejścia otrzymały m.in. drogi: Micheluziego na Piz Ciavazes, VI — Zawadzki i Zubrzycki, 28 VII; Messnerów na Torre Sella, VI — ci sami, 30 VII; Abrama na Piz Ciavazes, VI A0 — ci sami, 29 VII; Schobera na Torre Sella, VII– — Olczyk i Ostaszewski, 5 VIII; Tissiego na Torre Sella, VI — ci sami, 5 VIII. W dniu 5 sierpnia Zawadzki i Zubrzycki dokonali w ciągu 16 godzin III w ogóle przejścia direttissimi im. Boba Kennedy'ego (VI, A3) na Torre Venezia. Ogólne wyniki naszego obozu należy uznać za bardzo dobre.

Robert Rogoż

Wyprawy w góry egzotyczne

SKALNE MARATONY

W górach Ameryki częste są wielodniowe wspinaczki skalne lub kombinowane. Jack Tackle i Jim Donini zrobili w tym roku I przejście wschodniej ściany Mount Hunter (442 m) na Alasce: 18 wyciągów mikstu i 20 wyciągów lodu, w sumie 9 dni wspinaczki. Dwunastu dni wymagało przejście największej znanej ściany Brazylii, południowej ściany Garrafao, mającej tylko 800 m wysokości, ale wyjątkowo trudnej. Pokonali ją jako pierwsi Szwajcarzy Rolf Rauber, Jacques Richard i Romain Vogier wraz z Brazylijczykiem Predragiem Pancevskim. Jeszcze większego hartu wymagało I przejście direttissimi zachodniej ściany

Mount Thor na Wyspie Baffina. Przewieszona skalna ściana ma 1500 m wysokości i w połowie przecięta jest systemem półtek. Wcześniej już 2 zespoły dotarły dotąd, uciekając ku szczytowi łatwiejszym terenem. W r. 1985 Ear Redfern, Tom Bepko, Eric Brand i John Bagley w ciągu 10 dni zaporeczowali 300 m skały, po czym całość ściany pokonali w jednym 33-dniowym ataku, od półtek wspinając się zacięciami wprost do szczytu. 36-wyciągową drogę uznano za jedną z najpoważniejszych w Ameryce Północnej, dając jej ocenę VII, 5.10, A4. Tylko parę nitów posłużyło do wspinaczki, choć używano ich na stanowiskach i do mocowania dwupiętrowego wiszącego namiotu. Wspinacze nekaly, zwłaszcza w dolnej połowie ściany, zła pogoda i kruchość skały. (jn)

W STYCZNIU POD NANGA PARBAT

W środku minionej zimy 5 członków Speleoklubu Morskiego w Gdyni — W. Fiut (kierownik), J. Górski, M. Przybylski, J. Tillak i J. Zieliński — dotarli do miejsca, gdzie zakładane są bazy w dolinie Rupal u stóp Nanga Parbat (8125 m). Zarówno w czasie dojazdu do Gilgit, jak i do Astore mieliśmy możliwość obserwować naszą górę — mały pióropusz na jej szczycie był oznaką dobrej pogody i braku wiatru. Z pierwszym śniegiem (ok. 10 cm) zetknęliśmy się 18 stycznia 1985 w rejonie Astore. Na wąskiej, eksponowanej i oblodzonej drodze kierowca jepra wykazał duże umiejętności w prowadzeniu pojazdu. Samochodem można było dojechać do Rampur (19 stycznia). Tam leżało już 20–25 cm śniegu, a księżycową nocą termometr wskazywał 30° mrozu. Dwóch tagarzy wynajęliśmy w Astore, placąc im po 100 rupii za dzień. Karawana rozpoczęła się w Rampur. Do wioski Rupal zsiłszy w słońcu i ciszy, było też dość ciepło (+15°). Pod wieczór szczyt Nanga Parbat odkrył się skromnym pióropuszem. Gdy zsiłszy 21 stycznia z Rupal do „bazy Schella”, górna część masywu znalazła się w chmurach.

Na wysokości bazy (3500 m) było ok. 3° mrozu, a śniegu nie więcej, niż w mijanych wioskach. Największe zaskoczenie sprawił nam widok stad kóz i owiec pasących się na południowych stokach Nanga Parbat — od bazy do wysokości ok. 3800 m. W kamiennych szalaszach spotkaliśmy pasterzy, a nasi tagarze poinformowali nas, że stada spędzają tu całą zimę, żywiąc się suchymi trawami i gałazkami krzewów. Czyż fakt ten nie może świadczyć o łagodnej zimie w tej okolicy?*

Zauważyłem, że zaawansowana była budowa drogi z Rampur do Rupal — jej ukończenie skróci karawanę pod Nanga Parbat do 1 dnia. Na poruszanie się w rejonie masywu nie trzeba było uzyskiwać żadnych zezwoleń.

Walenty Fiut

* Trzeba jednak mieć na uwadze fakt, że bazy pod Nanga Parbat leżą wyjątkowo nisko (o 1700 m niżej niż np. pod Cho Oyu, a 1850 m niżej niż pod Everestem), wiadomo zaś, że zimą warunki zaostrzają się raptownie wraz z wysokością. W każdym razie wyprawy zimowe mogą tu liczyć na wygody życia w bazie. (Red.)

WĘGRZY W HIMALAJACH

Druga węgierska wyprawa w Himalaje (12 osób) dokonała wejścia na Himalchuli (7893 m) grania południowo-zachodnią. Z bazy na wysokości 4550 m założono obozy na 5450, 6480 i 7000 m. W dniu 16 maja zginęli podczas śnieżycy Sándor Csanádi (36) i Péter Greskovits (33). Nieśli oni wyposażenie do obozu III i pokonali ubezpieczoną linami ścianę lodową. Wyżej musieli w niepogodzie zawrócić — być może spadli z owej ściany. Wyprawy nie przerwano i w dniu 23 maja 1985 na

szczycie stanęli Laszló Vörös (34) i József Csikos (30) wraz z bardzo aktywnym sportowcem sirdarem Pemba Norbu. Wyprawą kierował Pál Orbán (63). Himalchuli jest pierwszym węgierskim szczytem w Himalajach — zeszlodził atak na Satopanth nie powiódł się i też kosztował życie ludzkie.

János Deszényi

ZIMĄ W PATAGONII

O wejściach zimowych w rejonie Fitz Roy mówi się od dość dawna, jednak próby nie były, jak dotąd, skuteczne. W czerwcu i lipcu 1985 r. czterej Włosi przypuścili szturm do granitowych zerw Cerro Torre (3128 m), wspinając się drogą Maestriego z r. 1970. Fala niepogody zatrzymała ich na jednym z biwaków na 40 ciężkich godzin. 8 lipca Maurizio Giarolli, Ermanno Salvaterra (oba próbował już wejść zimą na Cerro Torre w r. 1983 i był niedaleko szczytu), Andrea Sarchi i Paolo Caruso stanęli pod wieczór na wierzchołku. Termometr wskazywał -20°. Relacjonując wejście w „Lo Scarpone” z 1 listopada, niewiele mówią o warunkach, wydaje się jednak, że nie były one zbyt surowe. Cerro Torre jest jednym z najsmielszych twórców skalnych na świecie.

ZIMĄ W PAMIRZE

W górach ZSRR alpinizm zimowy zaczął się dopiero kilka lat temu, choć sporadycznie chodzono już przed wojną (np. zimowe wejścia na Elbrus). W Pamirze żaden z 7-tysięczników nie ma dotąd wejścia zimowego. W styczniu 1985 r. w rejonie Pika Komunizma (7483 m) bawiła grupa rekonasansowa, która badała tu warunki klimatyczne i wspinaczkowe. Na bieżącą zimę zaplanowano dwumiesięczną wyprawę zdobywczą, która ma dokonać pierwszego wejścia zimowego na najwyższy szczyt Związku Radzieckiego. Wyprawa ta została włączona do programu przygotowań do kolejnej radzieckiej ekspedycji w Himalaje.

HIMALAJE — ZIMA 1985–86

Jak w dniu 17 listopada zakomunikowało Ministerstwo Turystyki Nepalu, na działalność zimą w Himalajach otrzymało zezwolenie 17 wypraw. Celami są m.in. Kangchendzonga (8586 m, Połacy), Makalu (8463 m, Japończycy), Manaslu (8163 m, Japończycy), Cho Oyu (8201 m, wyprawa czesko-słowacko-kanadyjska), Annapurna (8091 m, Bułgarzy). Największą aktywność wykazuje Korea Południowa, która wysłała w Himalaje Nepalu 6 wypraw. Trzy duże ekipy koreańskie (38 osób), zaplanowały gwiazdzisty zlot na Evereste, atakując szczyt drogą normalną, grania zachodnią i ścianą południowo-zachodnią. Bułgarzy wspinają się na Annapurnę ścianą południową. Przypomnijmy też, iż ten zlot po raz pierwszy otworzył swe góry Pakistan.

Andrzej Skłodowski

Jaskinie i speleologia

NOWA JASKINIA W CZERWONYCH WIERCHACH

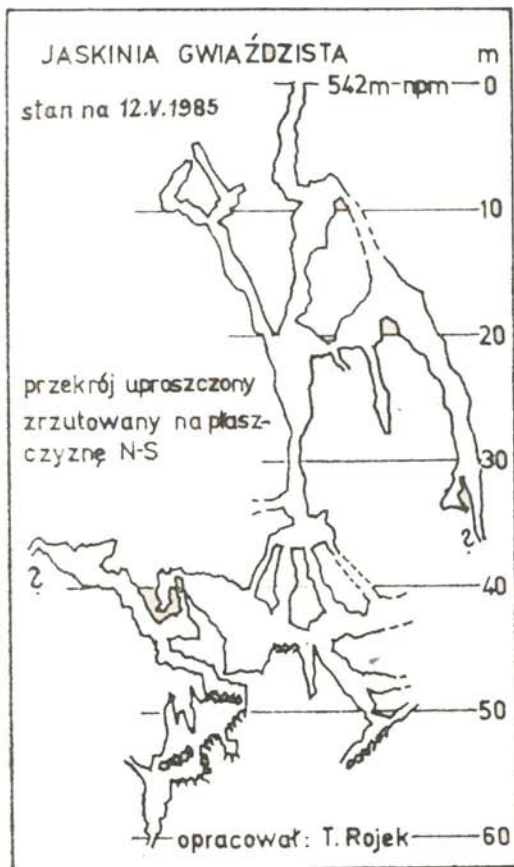
W czasach, gdy już się wydaje, że w Tatrach wszystko odkryto i wyeksplorowano, okazuje się, że można jeszcze przeżyć chwile zaskoczenia. W dniu 25 czerwca 1983 r. wraz z Ewą Wójcik prowadziliśmy poszukiwania jaskiniowe w rejonie Koźlego Grzbietu. Na wysokości ok. 1850 m znaleźliśmy ciasne wejście do nieznannej jaskini. Po wyciągnięciu kilku kamieni weszliśmy do niewielkiej salki, skąd brał początek ciasny meanderek. Dopiero po 2 latach, w lipcu 1985 r., jaskinia stała się celem działalności eksploracyjnej, podjętej przez członków KKTJ Kraków. Jej początek stanowi ciasny meander przechodzący w system obszernych pochylni i kaskad, poprzedzielanych meandrami i kończący się 20-metrową studnią. Następuje bar-

dzo ciasny 30-metrowy meanderek, rozszerzający się na końcu i przechodzący w system kaskad rozwiniętych w meandrze, obrywającym się dalej 100-metrowej głębokości kaskadową studnią, zakończoną pionową szelfką. Aktualnie osiągnięto głębokość 360 m, stając nad wżewieniem w szczelnie. Informacje o tym, co jest dalej, przyniesie zapewne następny rok.

Andrzej Ciszewski

ODKRYCIA W SUDETACH

Kolejną jaskinią w Połomie (Góry Kaczawskie), usytuowaną w sąsiedztwie Jasnej, jest Gwiaździsta. Ze swymi 364 metrami korytarzy, których



gwiazdzistym rozgałęzieniom zawdzięcza nazwę, zajmuje drugie miejsce na liście najdłuższych w Sudetach. Wejście do niej, odkryte w kwietniu 1985 r. podczas prac w wojcieszowskich kamieniołomach, nie zapowiadało wcale tak dużej, jak na sudeckie warunki, jaskini. Urozmaicone ukształtowanie wnętrza, ciasne korytarzyki, liczne podcięte progi, kominy i studnie czynią z Gwiazdzistej interesujący obiekt do treningu — nie tylko dla początkujących grotolazów, którym różnokolorowa i bogata szata naciekowa dostarczy również niebagatelnych wrażeń estetycznych. Jaskinia została skartowana w dniach 1 i 12 maja 1985 przez Ryszarda Stańskiego oraz Piotra i Tadeusza Rojków. Pozostaje wyrazić nadzieję, że po latach ten opis i szkic nie będą jedynymi po niej śladami, jest przecież usytuowana w samym sercu głównego poziomu eksploatacyjnego kamieniołomów.

Piotr Rojek

SOŁOWE PRZEJŚCIA JASKIŃ W TATRACH

Sezon letni 1985 r. przyniósł dwa przedsięwzięcia tego rodzaju. W sierpniu niżej podpisany przeszedł samotnie Jaskinię Wielką Litworową do rejonu tzw. starego dna (—206 m), stosując metodę sznureczkową, polegającą na pozostawianiu w studniach repsznura w miejsce ściąganych lin. W wyposażeniu znalazły się dwie odpowiednio spreparowane liny Mammut-speleo (54 i 21 m), dodatkowe krótki odcinek liny, pętla oraz 270 m repsznura o przekroju 3 mm. Dużą stratę czasu spowodowały trudności z wyciąganiem liny w II Piędziesiątce. We wrześniu efektownego przejścia Jaskini Śnieżnej do syfonu (—568 m) dokonał Krzysztof Dudziński. Stosował on tradycyjną metodę po-

ręczowania, dla zmniejszenia wagi i objętości używając głównie lin czechosłowackich 7 i 9 mm, a także polskich lin podciągowych (pojedynczo). Na podkreślenie zasługuje dobry czas: 10 1/2 godziny. Podczas obu przejść całość sprzętu transportowaliśmy samodzielnie, również na powierzchni, w drugim przypadku, ze względu na jego znaczną ilość, transport pod otwór poprzedził właściwa akcja.

W dniu 3 listopada 1985 r. K. Dudziński dokonał b. szybkiego trawersowania Jaskini Czarnej, wychodząc otworem północnym po 2 godz. 20 min. (sprzęt: lina 50 m).

Rafał Kardus

SUKCESY WŁOCHÓW

Wyprawa zorganizowana przez Circolo Speleologico Romano „Malpaso 84” prowadziła eksplorację terenów krasowych w Meksyku Równikowym, badając w dżungli cieki podziemnych rzek. Skartowano ok. 10 km nowych jaskiń, schodząc do głębokości 300 m. Do najtrudniejszych momentów należał 100-metrowy zjazd wzdłuż niebezpiecznej kaskady. Zadaniem naukowym wyprawy było badanie fauny — odkryto 10 gatunków nie znanych dotąd zoologom. Federazione Speleologica Veneta wysłała wyprawę na Filipiny („Sagada 85”), gdzie również spenetrowano ok. 10 km nieznanymi jaskiń. Ale i na obszarze Włoch przyniósł ostatni rok ciekawe odkrycia. W Monte Canin ekipy z Commissione Grotte E. Boegan dotarły do dna jaskini Paolo Fonda (—750 m). Grotolazi z Perugii odkryli we wschodniej części Monte Cucco nowy wielki system jaskiniowy, szeroko rozgałęziony. Zbadano 4 km chodników i dotarto do głębokości 400 m. Jaskinie mają niezwykle piękną szatę naciekową. (jn)

KONKURS FOTOGRAFICZNY IM. W. BURKACKIEGO

W r. 1983 zginął tragicznie Waldemar Burkacki. Jedną z jego pasji była fotografia jaskiniowa i górska. Swoje znakomite zdjęcia często publikował i prezentował na wystawach, przyczyniając się znacznie do popularyzacji tatarnictwa jaskiniowego. Chcąc uczcić pamięć Kolegi, Speleoklub Warszawski ogłosił konkurs fotograficzny, którego pierwsza edycja odbyła się w r. 1984. Wzięło w niej udział 19 autorów nadsyłając 118 prac. Jury pod przewodnictwem Jerzego Milki przyznało następujące nagrody:

- 1) W kategorii fotografii terenów krasowych I i II nagrody nie przyznano, III uzyskała Stanisława Fedorowicz-Podobińska (SW) a wyróżnienie Piotr Podobiński (SW).
- 2) W kategorii fotografii jaskiniowej I nagrodę otrzymał Marek Audy („Topas”, Brno), II (a także puchar redakcji „Wiercicy”) — Tomasz Lagowski (SW), III — Wojciech Augustyn (SG KW Wrocław) i Jean-Marc Jutzet (SCFP — Fryburg) a wyróżnienie — Miroslav Hujdić (CSRS).
- 3) W kategorii przeziroczy terenów krasowych I nagrody nie przyznano, II otrzymał Stanisław Kotarba (KKTJ), III — Miroslawa Kropiwnicka (SW) wyróżnienie — Izabella Luty (SW).
- 4) W kategorii przeziroczy jaskiniowych I i III nagrodę zdobył Stanisław Kotarba (KKTJ) a II i wyróżnienie — Wiesław Siasidek (SG KW Wrocław).

Gratulujemy laureatom, dziękujemy pozostałym uczestnikom i zapraszamy do udziału w następnych edycjach konkursu.



Więści organizacyjne

SZKOLENIE W R. 1984

Na styczeń, marzec i kwiecień 1984 wydzielono w „Betlejemce” 2112 noclegów na potrzeby zimowego szkolenia klubowego, z czego wykorzystano tylko 1081, czyli ok. 50%. Szkolenie to odbywało się na ogół bez kompetentnej opieki instruktorskiej. W lutym miały się odbyć w COS 2 turnusy szkolenia centralnego z udziałem 40 kandydatów i 20 instruktorów. Kluby przysłały zapotrzebowanie na 30 osób, z czego wykorzystano 8 miejsc (!), tj. 20%. W końcu kwietnia zaplanowano kurs unifikacyjny instruktorów PZA dla 24 osób. Zgłosił się 1 kandydat (!), wobec czego kurs się nie odbył. W maju przeprowadzono w krakowskiej AWF kurs instruktorski II stopnia, który ukończyło 16 osób. Z dniem 31 maja 1984 kol. Zdzisław Jakubowski przestał pełnić obowiązki kierownika COS. Od 1 czerwca stanowisko to objął Piotr Malinowski.

W sezonie letnim zaplanowano 6 turnusów dla potrzeb szkolenia klubowego i 4 turnusy centralne. Klubom przydzielono 95 miejsc w czerwcu i wrześniu, z czego wykorzystano 69, tj. 73%. Na szkolenie centralne kluby zgłosiły zapotrzebowanie dla 145 osób. Przydzielono 96 miejsc — wykorzystano 83, czyli 87% przydziału, a 57% zapotrzebowania. W lipcu 3 osoby delegowane przez Komisję Szkolenia uczestniczyły w zgrupowaniach ENSA. W październiku zaplanowano w COS kurs instruktorski I stopnia, na który wpłynęły 42 zgłoszenia. Przybyło 17 osób. Wszystkie kursy ukończyły. Szkolenie skałkowe zorganizowano w 1984 r. w 18 klubach, przynajmniej tyle zgłoszeń wpłynęło do Komisji Szkolenia.

Rozpoczęto prace nad nowymi przepisami szkoleniowymi, zarówno w części programowej, jak i porządkowej (regulaminy). Opracowano projekty kilku dokumentów: 1) założeń organizacyjno-programowych Komisji Szkolenia PZA; 2) regulaminu szkolenia powierzchniowego; 3) regulaminu kadry szkoleniowej PZA. Przygotowano też ramowe programy szkolenia podstawowego I, II i III stopnia oraz ramowy program kursu instruktorskiego I stopnia. W pracach nad stworzeniem nowych przepisów Komisja współpracuje z Zakładem Alpinizmu AWF w Krakowie.

Większość klubów nie przestrzega obowiązku zgłaszania imprez szkoleniowych i przysyłania sprawozdań. W tej sytuacji Komisja Szkolenia PZA nie wie, co się w tym zakresie w klubach dzieje. Pewien pogląd można sobie wyrobić obserwując imprezy klubowe w „Betlejemce”. Niestety, wymienić można tylko ok. 5 klubów, które sprawy szkolenia traktują poważnie. Inne lekcewa-

żą je całkowicie. Klub przysłał np. instruktora i 10 kursantów. Instruktor instaluje „swoich ludzi” i wyjeżdża, pozostawiając ich samym sobie. Nierzadko przyjeżdżają osoby skierowane przez kluby z zaleceniem, by instruktora znaleźć na miejscu. Zjawiają się kursanci bez skierowań i kart zdrowia, często nie przyjeżdża nikt. I to jest kolejny problem. Przy wszelkich formach szkolenia kluby zgłaszają maksymalne zapotrzebowania, które wykorzystują w niewielkim stopniu, a czasem w ogóle. Do takich klubów w r. 1984 należały KW Warszawa, KW Nowy Sącz, UKA Warszawa.

Faktem jest, iż większość klubów traktuje pracę szkoleniową po macoszemu. Trudność polega na znalezieniu kompetentnych osób, które chciałyby się poświęcić tej absorbującej a mało atrakcyjnej służbie. Problemu nie dałoby się przypuszczalnie rozwiązać, zatrudniając w klubach etatowych szkoleniowców. Ponieważ za całokształt działalności klubów odpowiedzialne są zarządy, jest oczywiste, że niedociągnięcia w sektorze szkolenia są wynikiem ich złej pracy. Powinny za to ponosić konsekwencje w postaci upomnień czy nagan z podaniem do wiadomości publicznej, czy nawet — o ile na to pozwalają przepisy dyscyplinarne PZA — zawieszenia działalności. Środowisko nasze jest, niestety, bardzo niedyscyplinowane i sankcje typu organizacyjnego wydają się być (przynajmniej na jakiś czas) nieodzowne.

Komisja Szkolenia PZA

GHM NA ZAKRĘCIE

Groupe de Haute Montagne (GHM) powstała w r. 1919 jako zrzeszenie francuskiej a niebawem europejskiej „śmietanki” alpinistycznej. Przez długie lata przynależność do tego klubu była świadectwem ekstraklasy. Od końca lat sześćdziesiątych nastąpił spadek prestiżu GHM. Twierdzi się obecnie, że kryzys spowodował rozwój alpinistycznych mediów, które zaczęły same kreować mistrzów, zrynąc nobilitację poprzez GHM zbędną. Nie wydaje się, by była to rzeczycywna przyczyna. Nie chcąc rozbudowywać klubu liczebnie, a utrzymując członków niemal dożywno, doprowadzono do tego, że skład GHM pozostał w tyle za rozwojem alpinizmu, co widać choćby na przykładzie paru polskich jej członków. W listopadzie 1984 r. nowym prezesem GHM został Jean-Pierre Frésafond, który chciałby przywrócić organizacji jej dawny blask. Program nowego zarządu zakłada, że GHM będzie działała w 3 sektorach: alpinistycznym, wyprawowym i wspinaczkowym. Członków przy-

jmować się będzie przez kooptację, jednak z najwyższymi wymaganiami, by przynależność stała się ponownie swoistym „label” (znakiem jakości). GHM powinna odzyskać wpływ w Fédération Française de La Montagne oraz w Comité de l'Himalaya, a także objąć wpływem sferę informacji alpinistycznej, wznawiając własne „Annales du GHM” (zawieszone od r. 1983) i biorąc w opiekę kroniki w „La Montagne et Alpinisme”. (jn)

SPOTKANIE PREZESÓW

10 listopada 1985, w niedzielę, odbył się w sali GKKEFIS jesienny „sejmik prezesów”. Frekwencja była duża (25 klubów na ogółem 33, ok. 50 osób), a obrady tym razem nie zdominowane przez problematykę robót wysokościowych. Tematami, które wywołały najwyższe dyskusje, były sprawy szkolenia (referował Leszek Zabdyr) oraz bazy pobytowej PZA w Tatrach (referent: Zbigniew Skoczylas). Obradom przewodniczył prezes PZA, Andrzej Paczkowski, który w obszernym wprowadzeniu przedstawił ważniejsze wydarzenia w życiu Związku w roku 1985. W zebraniu wziął udział p. Marian Dywanski, który od jesieni opiekuje się PZA z ramienia GKKEFIS. Rozpoczęcie sejmiku poprzedziła miła uroczystość nadania licznej grupie kolegów Medal za Wybitne Osiągnięcia Sportowe — dekoracji dokonał wiceprzewodniczący GKKEFIS, Adam Izdoreczyk.

ODZNACZENIA

Za wejścia zimowe w Kaukazie oraz za udział w zwycięskich wyprawach Medale za Wybitne Osiągnięcia Sportowe otrzymali: złote — Maciej Berbeka, Leszek Cichy, Andrzej Czok, Zygmunt A. Heinrich, Tadeusz Karolczak, Jerzy Kukuczka (trzykrotnie), Wojciech Kurtyka, Aleksander Lwow, Maciej Pawlikowski, Przemysław Piasecki, Krzysztof Wielicki i Wojciech Wróś; srebrne — Janusz Baranek, Eugeniusz Chrobak, Wiesław Burzyński, Mirosław Dasal, Mirosław Gardzielewski, Michał Kochańczyk, Jacek Kozaczkiwicz, Mirosław Kuraś, Piotr Lutyński, Andrzej Machnicki, Krzysztof Pankiewicz, Janusz Skorek, Roman Tulisza, Ludwik Wilczyński i Marek Zierhoffer; brązowe — Krzysztof Flaczyński, Ryszard Kołakowski, Tomasz Kopyś, Julian Kubowicz, Waclaw Sonelski, Krzysztof Witkowski i Jan Wolf.

WAŻNE ZARZĄDZENIE

W „Monitorze Polskim” nr 27/1985 ukazało się zarządzenie Przewodniczącego GKKEFIS z dnia 31 lipca 1985 r. w sprawie uprawiania alpinizmu. Dokument definiuje określenia „taternictwo powierzchniowe” i „taternictwo jaskiniowe”, ustala stopnie alpi-

nistyczne (taternik zwyczajny, samodzielny i kandydat) i zasady ich uzyskiwania, a w obszernym załączniku 4 zestawia normy bezpieczeństwa obowiązujące przy uprawianiu alpinizmu. Ciekawostką: do definicji „taternictwa powierzchniowego” weszły jako jeden z terenów działania „obiekty sztuczne, zbudowane lub wykorzystywane w celach wspinaczkowych”.

FILIA PZA W ZAKOPANEM

W oparciu o lokal KW w Zakopanem, z dniem 1 lipca 1985 rozpoczął działalność powołany przez PZA „Ośrodek Tatrzański”, którego kierownictwo powierzono Wojciechowi Denedze. Zadaniem Ośrodka jest prowadzenie wszelkich spraw — merytorycznych i formalnych — związanych z funkcjonowaniem, konserwacją i rozbudową bazy pobytowej PZA w Tatrach, przede wszystkim obozowisk, a także COS na Halli Gąsienicowej. Ośrodek zawiąduje środki gromadzone na koncie Społecznego Funduszu Bazy Tatrzańskiej, pochodzącymi głównie z dobrowolnych wpłat klubów i sekcji. W r. 1985 uwaga Ośrodka koncentrowała się na pracach w „Betlejemce” i przebudowie „Rabansk”. W przyszłym roku rozpocznie się budowa obozowiska dla grotolazów i taterników na Polanie Rogoźniczańskiej. „Sejmik Prezesów” w dniu 10 listopada powołał do życia „Radę Funduszu Tatrzańskiego” — pod przewodnictwem Zbigniewa Skoczylasa.

Z ŻYCIA KLUBÓW

● W KW Kraków odbyła się 17 października miła uroczystość podsumowania wyników sportowych roku 1985. Za najlepsze osiągnięcia nagrody książkowe otrzymali: Z.A. Heinrich, J. Kukuczka i P.

Mularz za Nanga Parbat; W. Kurtyka — za ścianę Gasherbruma IV; Dobrosława Miodowicz-Wolf — za Nanga Parbat; Joanna Derda i J. Jasiński — za przejście filara Freney w Alpach; P. Korczak i R. Rogoż — za drogi w Dolomitach; P. Gromek — za osiągnięcia tatrzańskie; P. Korczak — za wyniki sportowe w skałkach. W. Kurtyka otrzymał dodatkowe wyróżnienie za zeszlazoczną Broad Peak. KW Kraków zrzesza ok. 500 członków, prezesem jest Leszek Dumnicki.

● KW w Poznaniu ma obecnie 210 członków, prezesem jest Marek Zierhoffer. Rok 1984 stał pod znakiem sukcesu na Yalung Kangu (3 członków Klubu na szczycie). W związku z tą wyprawą, wprowadzono w Poznaniu okolicznościowy stempl pocztowy. Ciekawostką jest, że stempl taki nie był w Polsce stosowany od czasu ogólnikowego stempla poświęconego IV Polskiej Wyprawie w Hindukusz (T. 3-4/66 s. 105). Na rok 1986 Klub przygotowuje wyprawę na K2. (Mieczysław Rożek)

● Poszukując nowego locum, KW Trójmiasto zwrócił uwagę na popadającą w ruinę XV-wieczną Białą Basztę. Uzyskawszy zgodę władz miejskich Gdańska, przeprowadzono jej gruntowną restaurację i urządzono w niej 5-kondygnacyjną siedzibę z pomieszczeniami biurowymi, salą zebrań, biblioteką, magazynem itp. Prace wykonano w ciągu zaledwie 15 miesięcy, kosztem 7 500 000 zł, które to środki uzyskano z działalności gospodarczej. W czasie remontu wnętrza odkryto cenny fresk renesansowy. Gotycki zabytek został zabezpieczony i zyskał troskliwego gospodarza. Co to oznacza, świadczy los bliźniaczej Czarnej Baszty, która — pozbawiona opieki — zawałiła się w r. 1984. Piękny przykład właściwie ukierunkowanej inicjatywy

społecznej. KW Trójmiasto liczy obecnie 257 członków, prezesem jest Krzysztof Paul.

INSTRUKTORZY PZA

Zamieszczona w poprzednim numerze „Taternika” (s. 45-46) lista obejmuje wyłącznie instruktorów alpinizmu. W PZA działają jednak również instruktorzy taternictwa jaskiniowego. Należy o tym wspomnieć, ponieważ w świetle obowiązujących regulaminów, także i oni mają uprawnienia do szkolenia wspinaczkowego w Tatrach — z wyłączeniem szkolenia zimowego.

LEKCJE W PIONOWYM LODZIE

Club Alpin Suisse organizuje od roku trzydniowe kursy wspinaczki na lodospadach. Nauka zaczyna się od demonstracji podstawowych narzędzi do wspinania, kursanci próbują, jak wchodzi one w lód i jak się je z niego wyjmują. Następują dwuwyciagowe wspinaczki z liną z góry, a potem ćwiczenia rytmu pracy rąk i nóg. Drugiego dnia uczestnicy pokonują 100-metrowy lodospad, powiązani całą grupą w „tramwaj”. Popołudnie wypełnia nauka osadzania śrub różnych typów i z pomocą różnych przyrządów. Trzeciego dnia formowane są zespoły trójkowe, które wspinają się już samodzielnie ze zmiennym prowadzeniem. Zejścia odbywają się zjazdami — również po trasie lodowej. „Czy może być coś bardziej emocjonującego — powiedział jeden z absolwentów — niż wspinaczka w pionowym lodzie, gdy ma się za punkty oparcia jedynie kły raków oraz wbijane na parę milimetrów ostrza młotka lodowego i „szakala”? Główny problem, to nabrać zaufania do tych minimalnych środków — reszta przychodzi sama i jest już tylko radością”. Instruktorami jednego z kursów byli Michel Piola, Pierre-Alain Steiner i Stéphane Schaffter.

Wypadki i ratownictwo

Komisja Bezpieczeństwa Górskiego PZA przedstawia poniżej skróconą analizę ważniejszych wypadków, jakim ulegli taternicy polscy w Tatrach w latach 1984-85. Uwagę zwraca stosunkowo mała liczba wypadków w sezonach letnich, przy jednocześnie wzroście — w stosunku do lat wcześniejszych — liczby wypadków zimowych. Wydaje się, że notowany w ostatnich latach spadek zainteresowania szkoleniem zimowym zaczyna tak właśnie „procentować”. Dedykujemy więc ten smutny rejestr komisjom szkolenia klubów i sekcji — wnioski nasuwają się same.

Zima 1983-84

20 grudnia 1983 wyprawa GOPR odnalazła na ścieżce w Dolinie Pustej zwłoki 30-letniego H. Jasińskiego, taternika-kandydata z KW Gliwice. Ustalono, że 2 grudnia, po noclegu na Halli Gąsienicowej wyruszył on z 25-kilogramowym plecakiem w kierunku Doliny Pięciu Stawów. Wiał silny wiatr, na podejściu było dużo śniegu, temperatura ok. -17°. Znalezione przy zwłokach resztki

żywności i latarka oraz porzucony 400 m wyżej plecak wskazywały, że osłabiony podejściem liczył się z ew. biwakiem (odzież i sprzęt biwakowy pozostały w plecaku). Warto dodać, że 2 grudnia był drugim dniem jego pobytu w górach.

27 grudnia ze schroniska na Polanie Chochołowskiej wyruszyli dwa 4-osobowe zespoły na grań polskich Tatr Zachodnich (T. 2/84 s. 93). Podczas schodzenia na Dziurawą Przełęcz, na stronę Doliny Jamnickiej spadli kolejno M. Sambor (19, nie zrzeszony) i B. Kądziałowa (22, nie zrzeszona, po kursie skałkowym w KW Kraków), zaś w chwilę później — Hanna Marczuk (21, nie zrzeszona, po kursie wstępnym w KW Poznań). Jej upadek zakończył się urazem uniemożliwiającym poruszanie się. Partnerzy zeszli do niej i okryli ją śpiworem, po czym wrócili na grań. Wiał B. silny wiatr. Dwie osoby ruszyły po pomoc, pozostali podejmowali próby zejścia do poszkodowanej. Wypadek wydarzył się ok. godz. 13, w 6 godzin później ratownicy GOPR dotarli do Hanny Marczuk, stwierdzając jej zgon. W chwili fatalnego upadku była ona bez raków i kasku (znaleziono je w jej ple-

caku). Kardynalnym błędem było pozostawienie poszkodowanej bez opieki, oba zespoły wykazały też brak umiejętności i jakiegokolwiek doświadczenia zimowego.

29 grudnia 3-osobowy zespół wszedł na Owczą Przełęcz, skąd podjęto próbę zjazdu na siedzeniach. Warunki były b. niebezpieczne: twardy beton, dużo wystających kamieni. Zjeżdżający jako pierwszy R. Pławicki zatrzymał się po kilkunastu metrach, ostrzegając następnych. Niestety, M. Dragan (19, taterniczka-kandydatka z KW Opole) nabrała już prędkości i mimo prób hamowania czekaniem (produkcji K. Woźniaka) spadła ok. 200 m, ponosząc śmierć. Podczas hamowania stylisko czekała pękło tuż przy głowicy. Abstrahując od wady sprzętu, pomysł zjazdu na siedzeniach w takich warunkach należy uznać za szaleństwo.

30 grudnia dwoje taterników trawersując stoki Ciemiązka obsunęło się w stronę wąwozu Kraków (wycieczka turystyczna, bez raków). Upadek U. Pawlak (nie zrzeszonej) zakończył się śmiercią.

15 stycznia 1984 zespół taterników z KW Gliwice — J. Krztoń (29, samodzielny z uprawnieniami zimowymi), E. Motyka (24, kandydat) i P. Szymański (23, kandydat) — wyruszył na Grań Baszt tzw. Czerwonym Zielem (T. 2/84 s. 93). Warunki nie były bezpieczne. Na twardym śniegu zalegał częściowo świeży opad. Poprzedzające dni były wietrzne, temperatury poniżej zera. Zespół szedł niezwiązany (?) terenem o nachyleniu 40–50°. Ok. 20 m przed końcem zębu prowadzący Szymański wszedł na pole — według jego słów — „zbitego” śniegu o grubości ponad 50 cm. Kilka metrów wyżej pole pękło i cała trójka spadła z lawiną ok. 400 m w dół. Krztoń i Motyka ponieśli śmierć. Jak widać, warunki atmosferyczne i śniegowe nie stanowiły dla zespołu żadnego ostrzeżenia, zdumienie budzi też brak jakiegokolwiek asekuracji.

5 lutego S. Kowalczyk (25, samodzielny z uprawnieniami zimowymi) i C. Dąbkowski (25, kandydat) z KW Warszawa wyruszyli na lewy filar Cubryny. Powyżej turni zwornikowej wkroczyli na pole śnieżne. Prowadzący Kowalczyk po przejściu wyciągu nie założył stanowiska. Gdy ruszył Dąbkowski, wyżej oberwała się pokaźna lawina (obryw ok. 60 m szerokości), strącając obu wspinaczy do stóp filara. Kowalczyk, wyposażony w kask budowlany, zginął na miejscu. Dąbkowski doznał jedynie potłuczeń (na głowie miał kask czechosłowacki). Kask Kowalczyka został podczas upadku zerwany. Zlekceważenie niebezpieczeństwa lawinowego w stosunkowo łatwym terenie (brak stanowiska asekuracyjnego) stało się przyczyną tragedii.

Lato 1984

13 września dwoje taterników z KW Olsztyn, R. Zakrzewski (38, kandydat) i L. Noszczyk-Zakrzewska (31, kandydat), wybrało się na grań Wołowe-Grzbletu. W drodze na Przełęcz pod Chłopkiem stwierdzono, że warunki są trudne — dużo śniegu, miejscami lód. Na Czarnostawiańskiej Przełęczy zaniechano wspinaczki i podjęto decyzję powrotu przez Dolinę Mieguszowicką i... Piarzystą. Z Koprówego Wierchu dwójka ruszyła granią w stronę Skrajnej Piarzystej Przełęczy. Grań stała się trudna, postanowiono więc zjeżdżać do Doliny Piarzystej. Po 8 zjazdach stwierdzono, że do piargów już blisko oraz że nie można założyć stanowiska zjazdowego. Taternicy związali się liną i zaczęli schodzić. Pierwszy ruszył Zakrzewski, jego żona została na górze bez asekuracji. Potknięcie prowadzącego spowodowało lot obojga do stóp sciany i dalej płatem śniegu na piargi. Zakrzewska poniosła śmierć, jej mąż doznał złamania nogi. Warto podkreślić, że oboje byli bez kasków (mieli je w plecakach). Na tragiczny efekt wspinaczki złożyło się wiele przyczyn, z których najważniejszą wydaje się być nieznaną topografię rejonu i wynikające stąd błędy w taktyce odwrotu. Decyzję zejścia w ciemnościach kruchym i nieznanym terenem, praktycznie bez asekuracji, należy chyba przypisać psychicznemu zmęczeniu dwójki.

Zima 1984–85

15 stycznia 1984 podczas podejścia pod drogę Lapińskiego na Kazalnicy zginęli w lawinie, która zniosła ich na Czarny Staw, A. Maruszczak (25, zwyczajny) i W. Wąchała (23, samodzielny z uprawnieniami zimowymi), obaj z KW Wrocław. Wypadek należy uznać za obiektywny.

29 stycznia w lawinie z Kotła Kościelcowego zginęli W. Paszyński (młodszy instruktor, T. 1/85 s. 47) i J. Dudek (taternik samodzielny), obaj z KW Kraków. Podchodzono zębem znanym Czarnego Stawu z zamiarem przejścia drogi Drewnowskiego (WHP 97). Kiedy trójka zbliżyła się do wylotu zębu Drewnowskiego, ok. 70 m wyżej urwała się potężna deska śnieżna, znosząc dwójkę nad Czarny Staw. Trzecia osoba zdołała się po kilkunastu metrach zatrzymać. W dniu wypadku obowiązywało zagrożenie lawinowe II stopnia. Przez kilka poprzednich dni wiał silny wiatr z południowego zachodu. Sciany odwierżone były wywiane i bezpieczne, natomiast zawietrzne — zasypane nawianym śniegiem. Zespół krakowski wybrał drogę wbrew ostrzeżeniu kierownika COS, Piotra Malinowskiego.

5 lutego podczas zejścia z Kopy Popradzkiej deska śnieżna porwała trójkę z AKG Łódź. S. Legędz (taternik samodzielny) zginął na miejscu, zaś T. Kotynia (taterniczka-kandydatka) i A. Godycycki-Cwirko (kandydat) doznali w wyniku blisko 200-metrowego lotu ciężkich urazów. Podczas zejścia trawersowano zęb, który zaporcęzowano. Kolejny zęb, szerokości ok. 20 m, pokonywano już bez asekuracji (?), nie zachowując w dodatku odstępów między członkami zespołu.

Lato 1985

W dniu 4 sierpnia podczas wycofywania się zjazdami z Komina Pokutników spadł 25-letni taternik z AKA Wrocław, J. Jacewicz (zwyczajny). Nie widząc innych możliwości (?), zjazd założono z pętli, której węzeł zaklinowano między ścianą i przyparty do niej blok skalny. Trudno sobie wyobrazić, by była to rzeczycieś jedyna możliwość założenia stanowiska do zjazdu, zaś technikę jego wykonania wybrano wyjątkowo niebezpieczną. Ciężko ranny, 15 sierpnia Jacek zmarł w szpitalu.

13 sierpnia podczas przejścia drogi Gryczyńskiego na wschodniej ścianie Mnicha odpadł ok. 15 m i doznał groźnych obrażeń R. Nejman z PKG (członek zwyczajny). Na uwagę zasługuje wzorowo przeprowadzona akcja autoratownicza w wykonaniu partnera, Krzysztofa Kucharskiego z Gliwic. Dotarł on do rannego, udzielił mu pierwszej pomocy, opuścił go w bezpieczne miejsce i zabezpieczył, sam zaś przez Mnichowe Półki pobiegł po pomoc do schroniska.

Tadeusz Solicki

FOTOALPINIŚCI NA START!

Alpinistów fotografujących — a który alpinista nie fotografuje? — zainteresuje organizowana przez ZPAF wielka wystawa „Krajobrazy świata w fotografiach polskich podróżników”, która odbędzie się w stołecznej „Zachęcie”. Komisarz wystawy, Paweł Pierściński, zaprasza do udziału w niej zawodowców i amatorów. Na wyprawach powstają tysiące zdjęć, w tym także wybitne dzieła, ich autorzy nie mają jednak okazji, by pochwalić się nimi publicznie. Tylko niկty procent trafia do druku, a co krajowe drukarnie potrafią zrobić z fotografią, wszystkim dobrze wiadomo. A tu otwiera się szansa wystawienia zdjęć w „Zachęcie”. Termin składania prac upływa z dniem 30 kwietnia 1986. Informacji udziela ZPAF Okręg Świętokrzyski, ul. Rewolucji Październikowej 8 m 6; 23-312 Kielce. Tel. 429-38.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Nepalskiej (00-403 Warszawa, ul. Solec 24) zaprasza do udziału w konkursie fotografii „Nepal”. Zdjęcia czarno-białe bądź barwne nadsyłać można do 30 marca 1986 w formatach od 18 x 24 do 50 x 60 cm.

Kochane zdrowie

Choroby i urazy na wyprawach

W ostatnich latach obserwuje się dynamiczny wzrost aktywności w górach najwyższych. Warto zdać sobie sprawę z zagrożeń dla zdrowia i życia, jakie niesie ta działalność. Bardzo pouczające jest tu zestawienie W. Brandela i H. Weingarta (Chamonix, 1984). Spośród 3200 alpinistów działających w latach 1946–1978 w 402 ekspedycjach w Himalajach, Karakorum i Hindukuszu u 277 (8,7%) stwierdzono chorobę wysokościową. Zmarło w tej grupie 9 osób (3,2%). Wypadkom uległo 264 alpinistów (8,3%), spośród których 80 zginęło (30,3%). U 213 uczestników wypraw (6,7%) wystąpiły choroby ogólne, nie związane z pobytem na dużych wysokościach. W tej grupie zgon nastąpił w 3 przypadkach (1,4%). Ogółem wypadkom uległy lub ciężko zachorowały 754 osoby (23,6%) — śmiertelność w całej tej grupie wynosi 92 osoby (3%).

Zapadalność na choroby wysokościowe okazała się zdecydowanie niższa, jeżeli akcja powyżej 6000 m poprzedzona była pobytem na stopniowo zwiększającej się wysokości przez co najmniej 30 dni. Częstotliwość choroby wysokościowej zwiększała się wybitnie, o ile działalność na wysokości ok. 6000 m przedłużała się ponad 50 dni.

Według zestawień czechosłowackich, obejmujących 393 wspinaczy z 36 ekspedycji, choroba wysokościowa wystąpiła w 12,7%, inne ciężkie choroby w 7,1%, zaś wypadkom uległo 22,9% alpinistów. Śmiertelność według tej statystyki wyniosła aż 12,7%, a w grupie wypadków — 22,9%.

Liczyby te podają pod rozwagę zarówno organizatorom, jak i uczestnikom wypraw. Jak na razie udział lekarza w wyprawie nie jest przeżytkiem, chyba że chcemy przyjąć dewizę „navigare necesse est, vivere non est necesse”.

Jan Serafin

Twoje serce w skale

Jak pracuje serce wspinacza podczas pokonywania zryw skalnych? W styczniu 1985 r. pracę doktorską na ten temat obronił francuski lekarz, Annick Chevalier-Hamberger. W marcu 1984 r. zebrał on w skałkach Bouchez-du-Rhône 12 wspinaczy o różnym doświadczeniu i przygotowaniu kondycyjnym. Wyposażeni w odpowiednie rejes-

tratory, pokonywali oni 2 drogi o trudnościach IV–VIB w pionie i II–IVB w trawersie. Okazało się, że częstość skurczów serca wspinacza zwiększa się wraz z trudnościami i szybkością pokonywania terenu, jest więc uzależniona zarówno od wysiłku, jak i — w znacznym stopniu — stanów emocjonalnych. U pierwszego na linie akcja serca jest o ok. 10% szybsza, niż u drugiego, chociaż drugi porusza się na ogół prędzej. Stwierdzono wysokie uzależnienie pracy serca od poziomu wytrenowania wspinacza. W składzie dwunastki był alpinista trenujący stale, i to od dłuższego czasu. Jego tętno nie przekraczało 120 uderzeń przy prowadzeniu i 110 na pozycji drugiego na linie, podczas gdy słabiej wytrenowani partnerzy osiągnęli 160 uderzeń. W żadnej fazie eksperymentu badani nie zbliżyli się do tętna maksymalnego, tj. ok. 200 skurczów na minutę.

Praca powyższa ma duże znaczenie dla sportu skalikowego i alpinizmu w ogóle. „Im lepiej wytrenowany jest wspinacz, tym spokojniej bije jego serce, wydatkowanie energii jest bardziej zekonomiczne, a zmęczenie pojawia się później, co w sumie sprawia, że wspinaczka jest efektywna i... bezpieczna” — stwierdza w komentarzu Dr Denys Barrault. — „W epoce organizowania zawodów wspinaczkowych ludzie pretendujący do miejsca w czołówce winni podjąć rygorystyczny trening, który pozwoli im polepszyć ogólną kondycję fizyczną i podnieść o dodatkowe ułamki i tak już bardzo wyśrubowaną wydolność.” (jn)

Częstość odmrożeń

Porównanie liczby odmrożeń w górach europejskich i najwyższych okazuje się interesujące. W górach przekraczających wysokość 6000 m odmrożenia zdecydowanie częściej dotyczą stóp (71%), aniżeli rąk (21%). Odwrotnie jest w górach europejskich, gdzie częściej odmrożeniom ulegają ręce (50%) niż stopy (43%). Charakterystyczne jest, że w górach najwyższych w 90% do odmrożeń dochodziło przy stosunkowo dobrych warunkach meteorologicznych, podczas gdy w górach Europy jedynie 10% odmrożeń zaistniało przy dobrej pogodzie. Wy tłumaczenia tego stanu rzeczy należy szukać w większej lepkości krwi a tym samym zwolnionym jej przepływie w naczyniach obwodowych. Częstość odmrożeń jest zdecydowanie większa w górach najwyższych (drugiego stopnia — 78%, trzeciego — 21%). Odmrożeń pierwszego stopnia tam nie notowano, podczas gdy w górach europejskich stanowiły one 21% przypadków.

Jan Serafin

Pozegnania

BARBARA KOZŁOWSKA

Utopiła się 20 sierpnia 1985 r. w rzece lodowcowej u stóp Broad Peak, a stało się to podczas odwrotu miniekspedycji, w której oprócz niej uczestniczyli tylko Wanda Rutkiewicz i Szwajcar Stéphane Schaffter. Urodzona w r. 1941, działająca taterniczką rozpoczęła już pod koniec lat pięćdziesiątych, w czasie studiów romanistki w Krakowie. W r. 1966 została stypendystką Uniwersytetu w Bolonii, a od r. 1971 stale mieszkała w Genewie, gdzie stała się aktywnym członkiem miejscowego Club Alpin Académique.

Dokonała wielu przejść w Alpach, by wspomnieć tylko drogę Major na Mont Blanc (wraz z J. Kurczabem, M. Łukaszczykiem i J. Kukuczka), dość dramatyczne przejście filara Gervasuttiego na Mont Blanc du Tacul (z A. Łukaszczyką), drogę Vitali-Ratti na Aiguille Noire de Peuterey (z J. Szezepańskim) czy „Directe américaine” na Petit Dru. Do jej osiągnięć należą również pierwsze zimowe przejście grani Selière na Dents du Midi w

Valais, droga Cassina na Piz Badile, droga Livanosna na Cima Su Alto w Dolomitach. Prawdziwą jednak specjalnością Barbary stała się wspinaczka skałkowa, w której dzięki — trzeba to podkreślić — wytrwałej pracy, udało się jej osiągnąć poziom zbliżony do ścisłej czołówki Europy. (Autor tego wspomnienia pamięta, jak jeszcze na początku lat siedemdziesiątych „przeciągał” Barbarę na drogach V+, by w 10 lat później być przez nią przeciągany na drogach VI+!). Na wiosnę 1985 r. udało się jej przejść — prowadząc — drogę „Arc en Ciel” (VII+) w Salève, dostępną tylko dla nielicznych lokalnych ekstremalistów.

Zarówno w polskim jak i w genewskim środowisku alpinistycznym dobrze została zapamiętana osobowość Barbary, zaś jej słowa „nous ne sommes pas inconscients, nous sommes alpinistes”, wypowiedziane w moment po tym, jak wyszła cało z wielkiej lawiny w Chamonix (i które to słowa transmitowała „na gorąco” telewizja), weszły do historii alpinizmu francuskiego. W Genewie po jej odejściu pozostało wyraźne puste miejsce — odczuli to nie tylko ludzie zajmujący się alpinizmem, ale także pedagodzy, a nawet i uczniowie

szkół, w których Barbara pracowała w ostatnich latach jako nauczycielka łaciny, francuskiego i historii.

Marek Glogoczowski

KAZIMIERZ POLAK

16 września 1985 r. zmarł w Krakowie Kazimierz Polak, wybitny znawca piśmiennictwa górskiego i jego bibliograf. Urodzony w r. 1923, z wykształcenia historyk, kilku pokolemiom polskich taterników znany był jako bibliotekarz Centralnej Biblioteki Górskiej PTT-PTTK, w której przeprowadził blisko ćwierć wieku, oddając jej najlepsze lata swego życia. Swą wszechstronną wiedzą o górach szczerze obdarzał wszystkich — bez wyjątku — czytelników. Niejeden z nich pod jego kierunkiem zdobywał wysoki poziom górskiego wykształcenia, niejedna wyprawa zawiądywała jego pomocy wiedzę o terenie przyszłej działalności.

Sam księgozbiór CBG także wiele mu zawdzięcza. On to po wojnie scalił w jedno zbiory trzech bibliotek: PTT, KW PTT oraz Oddziału Krakowskiego PTK. On uporządkował i skatalogował pozostałości słynnego księgozbioru górskiego Antoniego Ojrzyńskiego, dzięki jego zapobiegliwości zbiory biblioteczne zyskały wiele ważnych, a często unikatowych dzieł, należących do kanonu literatury górskiej.

Na stulecie Towarzystwa Tatrzańskiego opracował i wydał „Katalog Centralnej Biblioteki Górskiej PTK” (1973), o którym napisał Jacek Kolbuszewski, że jest „przykładem rozsądnej, nowoczesnej i jakże nam potrzebnej formy czeżenia jubileuszu — przez pracę”. Począwszy od r. 1959 Kazimierz Polak ogłaszał na łamach „Wierchów” bibliografię polskiego piśmiennictwa górskiego, w której zawarł blisko 24 000 haseł. Jest ona podstawowym narzędziem badawczym dla wszystkich, którzy interesują się górami. Był też autorem innych opracowań bibliograficznych, z których do najważniejszych należą: „Bibliografia Wierchów 1923—1972” (1976) oraz „Bibliografia Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego za lata 1876—1920 (1981). Od paru lat pracował nad bibliografią zawartości „Ziemi”, śmierć nie dozwoliła mu jednak sfinalizować pracy nad tym dziełem. Bibliograficzna działalność Kazimierza Polaka, wymagająca ogromnej pracowitości i wybitnego znawstwa szeroko pojmowanej tematyki górskiej, choć może niekiedy niedostrzegana, była niewątpliwie istotnym czynnikiem rozwoju polskiego górnictwa w ostatnich 30 latach.

Był człowiekiem szlachetnym i skromnym aż do przesady. Takim też pozostanie na zawsze w pamięci ludzi gór.

Wiesław A. Wójcik

MACIEJ KMIĘCKOWIAK



Urodził się 26 lipca 1949 r. w Kościelcu. Tatrę poznał najpierw jako turysta. Od 1971 r. wspinął się systematycznie latem i zimą. Z licznych jego przejsz na wyróżnienie zasługują: nowa droga na Małą Granacką Basztę (T. 476), klasyczne przejście drogi WHP 1603 na Batyżowieckim Szczytce, prawa depresja wschodniej ściany Gierlachu, kla-

syczne przejścia dróg WHP 1839 na Podufalej Baszcie i 1912 na Wielkiej Granackiej Baszcie czy północno-wschodnia ściana Ponad Kocioł Turni (WHP 1704). W górach lodowcowych wszedł w r. 1977 na Johannisberg i Grossglockner, a w 1979 na Mont Blanc. Uczestnicząc w r. 1978 w wyprawie w Himalaje Zachodnie (T. 379) wyróżnił się wyjątkową ofiarnością i odpornością psychiczną, których dowody dawał już wcześniej, biorąc udział w spontanicznych akcjach ratunkowych, m.in. na Małym Ostym (1974) i Małym Kiezmarskim Szczytce (1978).

Ambicje Macieja przejawiały się przede wszystkim w wysokich wymaganiach, jakie sobie stawiał. Postawa etyczna i walory towarzyskie zjednywały mu, w górach i w pracy, szacunek i sympatię kolegów. Pracował w kombinacie „Kulawy” pod Noworocławiem. Zginął 2 marca 1981 r. na północno-wschodniej ścianie Cubryny. Konsekwentnie realizował ideały górskiej przyjaźni i dzielności, a ta ostatnia znaczyła dla niego więcej, niż sama sprawność.

Henryk Kaluźny, Maciej Rwakowicz, Lwiałek
Wileczński



DONALD D. WHILLANS

Fot. Crestaw' Momattuk

Najpierw Contamine (T. 185), potem Rebuffat, a wreszcie Don Whillans — trzy wielkie postaci „minęły się” w ciągu paru miesięcy... Whillans zmarł nagle 3 sierpnia 1985 r., mając zaledwie 52 lata. Wychowany w rodzimych skałkach, w latach 1950—60 stał się wraz z Joe Brownem ojcem angielskiej szkoły wspinania w skałce. Serię pięknych wejść zrealizował w Alpach, gdzie jego głównym sukcesem było i przejście filara Freney (1961, m.in. z Janem Długozem). Swa pozycję ostatecznie uformował w górach najwyższych. W latach 1957—64 szturmował Masherbrum, Trivor i Gauri Shankar, docierając w pobliże szczytów. Sukcesem jego życia była południowa ściana Annapurny (8091 m), ważny kamień milowy na drodze rozwoju himalaizmu. Stał na jej szczycie wraz z Dougalem Hastonem 27 maja 1970. W latach 1971 i 72 torował drogę przez południowo-zachodnią ścianę Everestu, szukał jej jednak za bardzo na prawo. W r. 1975 wszedł na Tiriach Mir (7706 m), często bywał w Ameryce Południowej, głównie w Peru i Patagonii (m.in. I wejście na Paine). Wspinał się do końca życia. Latem 1983 atakował Broad Peak (do ok. 7000 m), w maju 1985 r. w skałkach zmarł na linie przyjacieli, Bill Peasocord (1920—85), co Don głęboko przeżył.

W Anglii słynął jako gawędziarz, autor dyktando z życia skalnego ludku. Jeździł z prelekcjami, prowadził programy tv. Hydraulik z zawodu, miał duże zdolności konstrukcyjne. Dla wyprawy na Paine opracował słynny później namiot Whillans Box. Jego autorstwa jest też pas biodrowy, zaprojektowany jednak nie do wspinaczki w skałce, lecz do umiarowania na wyprawach. Należał do paru osób, które na kształcie dzisiejszego alpinizmu, wycisnęły najbardziej wszechstronne piętno. „On istnieje, będąc częścią doświadczenia każdego z nas” — napisał „Mountain” z okazji jego 50. urodzin. I w tym naszym doświadczeniu Don Whillans pozostanie żywy.

Większe wspomnienia zamieściły: „High” 10.85, „Climber” 10.85, „Mountain” 9—10 i 11—12.1985, „Climbing” 12.1985, „Alp” 8.1985.

Józef Nyka

Recenzje

Michel Piola: *Le topo du massif du Mont Blanc*. Wyd. Alpegrano, 1985. Stron 160, format 11 x 13,5 cm.

Slanny już wspinacz szwajcarski, autor wielu nowych dróg — przede wszystkim w najwyższym rejonie Alp, ale nie tylko (Eiger, Matterhorn), wydał przewodnik adresowany do tych, którzy w górach szukają radości, jaką daje wspinaczka skalna. Na 114 rysunkach przedstawia 167 doskonale opracowanych schematów dróg skalnych — razem 46 km wspinania. Obok kompletu dróg należących do alpejskiego kanonu, otrzymujemy całą paletę nowych — choć od razu trzeba zaznaczyć, że sporo z nich niemal od razu stało się „standardami”, co potwierdza statystyka prowadzona w schronisku Envers. I tak latem 1984 r. najczęściej powtarzaną drogą po południowej stronie Jabel była „Marchand de Sable” na Tour Rouge (147 odnotowań), niewiele ustępowały jej „Children of the Moon”, „Gemini” i „Pyramid” na Alguille du Roc. Wszystkie te drogi oczywiście poprowadził w ostatnich latach mistrz Piola. Zwraca uwagę precyzyjna wycena trudności. Uwzględnione są wszystkie odciążenia — do końca lata 1984. Siedem dróg zostało zaliczonych do używanej od niedawna klasy ABO (abominable — szkaradny, okropny), m.in. direttissima amerykańska na zachodniej ścianie Petit Dru (nie wariant amerykański, directe américaine, oceniony jako EDinf) i droga Harlina na południowej ścianie Fou — 10 do ABOinf. Warto uprzytomnić naszym

asom, że żadnemu Polakowi nie udało się do tej pory przejść nawet drogi klasy EDSup!

Na zakończenie refleksja: byłoby dobrze, gdyby przykład Piola zainspirował kogoś do opracowania podobnego rodzimego „topo”, uwzględniającego choćby to tylko, co rewolucja we wspinaniu klasycznym zmieniła w obrazie „szeroko rozumianego otoczenia Morskiego Oka”. Przewodnik Gierycha, to już tylko historia, a kolejne tomy monografii Puškása delikatnie mówiąc — nie spełniają pokładanych w nich nadziei.

Ziemowit J. Wirski

Aleksander F. Naumow: *Gory Swanietii — Centralny Kawkaz*. Wyd. „Fizkultura i Sport”, Moskwa 1985. Stron 240. Cena 1 rubel.

Radziecki przewodnik wspinaczkowy jest kontynuowany w odstępach pareoletnich. W r. 1962 ukazał się „Zapadnyj Kawkaz” Ferdynanda Kropfa, później wychodziły tomy opracowane przez Naumowa: „Centralnyj Kawkaz” (1967), „Baksanskaja Dolina” (1972), „Karaugom, Digorija, Cej” (1976), „Czegiet — Adyrsu” (1980) i wreszcie tegoroczne „Gory Swanietii”. Ostatni tom obejmuje południowy wycinek grzbietu kaukaskiego z tak ważnymi masywami, jak Szcbara, Szhelda, Uszba, Gestola, Donguz-Orun, Nakra i inne. Na szczyty i przełęcze prowadzi nas 340 opisów dróg, poprzedzonych wstępami historycznymi. Wiele z nich naniesiono na szkice ścian, których jest w książce 100. Z uznaniem podkreślić trzeba dbałość autora o aktualność treści — zamknął on tom na roku 1983 włącznie. Poloników jest niewiele, wszak Kaukaz nigdy nie był naszą najmocniejszą stroną. Nakład książki — 30 000 — należy uznać za bardzo mały, zwłaszcza że chodzi o rejon atrakcyjny i bardzo licznie przez alpinistów odwiedzany. (jn)

Z naszej poczty

NIE TU WIDZĘ POWÓD DO NIEPOKOJU

Andrzej Paczkowski, omawiając działalność alpinistyczną w r. 1984 (T. 135 s. 3), niepokoi się luką, jaką według niego tworzy się między czołwika a młodszym pokoleniem, dopiero do niej dorastającym. Martwi go, iż światowym sukcesom nie towarzyszy odpowiednia liczba osiągnięć średnich, zaś Zbigniew Skoczylas w tym samym numerze pisze, że stwierdza się stały spadek liczby pokonywanych dróg, szczególnie dłuższych i trudniejszych.

Nie biorąc pod uwagę uwarunkowań obiektywnych, wynikających z aktualnej sytuacji ekonomicznej młodzieży, podejźmy do problemu nieco inaczej. Czy aby te nadzwyczajne wyniki — nie przystające nijak ani do liczby ludzi uprawiających alpinizm w Polsce, ani do wielkości obszaru wysokogórskiego w naszym kraju — nie wyrażają znacznie ponad normalność? Wydaje mi się, że po wielu latach zafascynowania ekstrawaganckimi wyczynami i podróżami w egzotyk, nasze młode pokolenie — zmuszone warunkami, a może także w wyniku wzrostu zainteresowania poważniejszymi sprawami, wraca powoli do normalności. Prawidłowy stosunek do życia (nauki, pracy, rodziny itp.) uzmysławia właściwą hierarchię wartości, a powszechnie znane trudności i wstrząsy wyzwoliły, jak widać, u młodych ludzi nowe cenne postawy. Są więc oni pokoleniem bogatszym w doświadczenia i po prostu bardziej dorosłym. Stąd chyba oczywisty wniosek, że sport zaczyna schodzić z pierwszego planu zainteresowań i zajmować właściwe mu miejsce. W konsekwencji oznacza to także odejście znacznej części młodzieży od wyczynu, gdyż ten obecnie pochłania zbyt wiele czasu i środków. Jeśli jest tak, jak napisałem, to z punktu widzenia interesu społecznego należałoby te zmiany oceniać jak najbardziej pozytywnie.

Czym więc dla większości powinien być sport górski? Przede wszystkim rekreacją, odpoczynkiem, a nie celem samym w sobie. A to w konsekwencji zmniejsza skalę możliwości. Nie jest to jednak powód do żartowania.

Ostatnie dwa sezony letnie spędzone w Alpach utwierdziły mnie w przekonaniu, że sportowy alpinizm uprawia tam stosunkowo bardzo wąska elita, a większość ogranicza się do wejść na szczyty najłatwiejszymi drogami. Wyczyny w górach są więc domoną tego małego grona osób, wokół którego robi się z różnych powodów tak dużo hałasu w piśmiennictwie alpinistycznym. A stąd wrażenie, jakoby alpinizm uprawiali sami wyczynowcy. Najlepszym przykładem tego zwichnięcia proporcji może być obraz naszego alpinizmu tworzony na podstawie „Taternika”. Bynajmniej nie chcę tu krytykować linii pisma — wyjątkiem atrakcyjności i ograniczona objętość decydują o takiej a nie innej treści, ale na tej podstawie nie jest możliwe wyciąganie ogólniejszych wniosków.

Natomiast problemem pierwszoplanowym, który słusznie niepokoi Prezesa naszego PZA (s. 6) jest sprawa sprzętu, a w szczególności lin asekuracyjnych. Jeśli dalej będzie tak jak jest, wkrótce nie będziemy mieli z czym się wspiąć, nie mówiąc już o przepaści dzielącej wyposażenie dzisiejszych wspinaczy alpejskich od używanego przeciętnie u nas. Już to samo z siebie będzie coraz bardziej oddalać większość naszych wspinaczy od światowej czołwki. Nie mówiąc w końcu o obowiązku PZA zapewnienia wszystkim taternikom bezpiecznego uprawiania tego sportu.

Jerzy Wała

EDELWEISS!

Przy przepisywaniu artykułu o Fitz Roy (T. 135 s. 29) uległa zmianie nazwa wytwórni, która wyposażała wyprawę w liny. Chodzi tu oczywiście o firmę Edelweiss a nie Edelrid. Redaktor „Taternika” przeprosza zarówno Autora, jak i samą Wytwórnię.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA, ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka, ul. Klaudyny 12 m. 79,
01-684 Warszawa. Tel. 330-775.

Adres Redakcji:

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza -
ul. Stanów Zjednoczonych 53
04-028 Warszawa
p. 227 (II piętro);
Tel. 13-20-40 do 49 w. 318 lub 297
tel. bezpośredni 13-02-43.

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 444
Tel. 26-69-56

CENA NUMERU ZŁ 80

PRENUMERATA:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich bądź tych, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy mieszczące się w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorki indywidualni zamieszkali w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych (przy użyciu „blankietu wpłaty”) na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratorki indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, ul. Stanów Zjednoczonych 53. Telefon: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-32.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 712. N-29.

SUMMARY

Our Mountain Year 1985 (J. Nyka)	49
In the Highest Mountains 1984 (Z. Kowalewski)	51
Yalung Kang via the South Face (R. Tuliszka)	55
Manaslu by New Route (A. Lwow)	56
Nanga Parbat Ladies' Ascent (D. Miodowicz-Wolf)	59
Junko Tabei in the Pamirs (J. Nyka)	60
Gasherbrum IV West Face (W. Kurtyka)	61
Attempt on Bhagirathi II (A. Puszt)	63
New Routes in the Cordillera Blanca and Vilcanota (R. Kolakowski and E. Chrobak)	64-65
Polish Scouts in the Andes (B. Krauze)	66
In the Pamir 1985 (J. Wolf)	68
Caucasus, Summer 1985 (M. Pawlikowski)	69
Polish Climbs in the Alps, 1985 (T. Stupski)	71
Polish Climbs in the Tatras, 1985 (W. Denega)	73
Crags around Kraków (P. Korczak)	75
Bouldering north from Warsaw (M. Fabijanowski and J. W. Kubań)	77
In the Verdon Area (J.W. Kubań)	79
New Caves in Austria (A. Ciszeński)	81
Mountain Photography (A.T. Pietraszek)	82

What's New in the Tatras? — 83; New Routes in the Tatras — 84; Rock Scene — 86; Climbs in the Alps — 87; Expeditions — 87; Caving — 88; Organization — 90; Accidents — 91; Mountain Medicine — 93; Obituary — 93; Publications — 95; Letter to the Editor — 95; Gear — 97.

INHALT

Unser Bergjahr 1985 (J. Nyka)	49
Himalaya-Chronik 1984 (Z. Kowalewski)	51
Yalung-Kang-Südwand (R. Tuliszka)	55
Neue Route am Manaslu (A. Lwow)	56
Nanga Parbat in einem Damen-Team (D. Miodowicz-Wolf)	59
Junko Tabei im Pamir (J. Nyka)	60
Die Westwand des Gasherbrum IV (W. Kurtyka)	61
Versuch am Bhagirathi II (A. Puszt)	63
Neue Routen in den Anden (R. Kolakowski, E. Chrobak, B. Krauze)	64-66
Im Pamir, 1985 (J. Wolf)	68
Kaukasus, 1985 (M. Pawlikowski)	69
Polnische Bergsteiger in den Alpen, 1985 (T. Stupski)	71
Der Sommer 1985 in der Polnischen Tatra (W. Denega)	73
Jurafelsen nahe bei Kraków (P. Korczak)	75
Klettern an alten Forten (M. Fabijanowski und J.W. Kubań)	79
Kletterfahrten in Frankreich (J.W. Kubań)	79
Unbekannte Felsen bei Łądek (Z. Piotrowicz)	80
Neue Höhlen in Oesterreich (A. Ciszeński)	81

Neues aus der Hohen Tatra — 83; Neue Routen in der Tatra — 84; Das Sportklettern — 86; In den Alpen — 87; Expeditionen — 87; Höhlenforschung — 88; Aus dem Klubsleben — 90; Bergunfälle — 91; Bergmedizin — 93; Nachrufe — 93; Buchbesprechungen — 95; Aus der Post — 95; Bergausrüstung — 97.

ZAMIAST SHUNTA

Shunt — stosowany do autoasekuracji podczas zjazdu czy wchodzenia po linie, a także używany w autoratownictwie — zdobył sobie u polskich alpinistów jaskiniowych dużą popularność. Nie wnikając w przyczyny, należy zwrócić uwagę na fakt, że w krajach, w których ruch jaskiniowy jest wielokrotnie większy niż w Polsce, w tym także we Francji, skąd shunt pochodzi, jego zastosowanie bardzo ograniczono, a to z powodu zbyt niskich parametrów wytrzymałościowych. We francuskim podręczniku „Techniques de la spéléologie alpine” autorzy G. Marbach i J. L. R. Court tak przedstawiają wyniki testów:

- 1) Na pojedynczej linie o średnicy 9 mm shunt trzyma do 200 kp a przy dalszym wzroście siły obciążającej obsuwa się;
- 2) na podwójnej linie o średnicy 9 mm trzyma do 500 kp, przy dalszym wzroście siły obsuwa się przy równoczesnej deformacji obudowy;
- 3) na pojedynczej linie 10 mm trzyma do 250 kp;
- 4) na podwójnej linie 10 mm rozgina się przy obciążeniu siłą 550 kp;
- 5) przy obciążeniu dynamicznym o współczynniku odpadnięcia 1, masie 80 kg i średnicy liny 10 mm — zawsze następuje poślizg przyrządu.

Zważywszy na fakt, że poręczowanie jaskiń pojedynczą liną jest obecnie praktyką powszechną, parametry odnoszące się do działania shunta na pojedynczej żyłce (200 i 250 kp) są niebezpiecznie niskie.



Poszukując bezpieczniejszego i łatwego w budowie przyrządu do autoasekuracji, grotolazi australijscy wymyślili w r. 1977 „spelean shunt”, nie będący niczym innym, jak klasycznym gibbem z karabinkiem (patrz rysunek). Jego działanie jest równie proste, jak budowa. Do skonstruowania potrzebny jest gibbs rozbierny, a więc np. nasz krakowski, karabinek w kształcie „D”, odcinke taśmy służący do połączenia przyrządu z uprzążą, wreszcie kawałek repsznura, który po umocowaniu (najlepiej węzłem Pruska) do karabinka pozwoli łatwiej przyrząd odblokowywać. By założyć gibbsa na linę, najpierw wpinamy w nią karabinek z językiem, a następnie wsuwamy do jego wnętrza obudowę przyrządu, łącząc ją z językiem osi tak, aby na jej wystającej części opierało się dłuższe ramię karabinka. Asekurujemy się przy zjeździe analogicznie, jak przy użyciu shunta, tj. trzymając gibbsa za obudowę.

W porównaniu ze zwykłym shuntem, spelean shunt wykazuje przede wszystkim wyższe parametry wytrzymałościowe, praktycznie równe parametrom gibbsa (450 kp). Oczywiście, aby precyzyjnie określić jego przydatność do asekuracji, trzeba by go poddać odpowiednim testom, uwzględniając jednak dużą dostępność i łatwość konstrukcji, może on chyba z powodzeniem zastąpić francuskiego shunta.

Krzysztof Dudziński

Pisało się już w „Taterniku” nieraz na temat używania się lin, przy czym opinie wygłaszane były na podstawie przypuszczeń tylko, bez poparcia eksperymentalnego. W sposób empiryczny do problemu tego postanowiła podejść Komisja Sprzętu Asekuracyjnego Fédération Française de la Montagne. Badania wsparło Ministerstwo Przemysłu a także 3 wytwórnice lin: Béal, Cousin i Rivory-Joanny. Opracowano program badań, w którym główny kłopot stanowił materiał do badań, czyli stare liny. Wystosowano apel do związków, klubów i alpinistów indywidualnych z prośbą o dostarczenie co najmniej 30-metrowych lin, których historia jest w pełni znana (rok zakupu, intensywność użytkowania, sposób przechowywania). Na razie przeprowadzono badania na 13 linach w wieku od 2 do 18 lat, z których 3 przekroczyły 10 rok „życia”. Zastosowano metodę i kryteria UIAA, czyli rwanie z pomocą masy 80 kg (55 kg dla lin podciągowych) przy współczynniku 2. Każda lina dzielona była na 3 osobno testowane kawałki.

Wyniki w znacznym stopniu obalają obowiązujące aksjomaty, a przynajmniej jeden z nich. Okazało się bowiem, że lina nie używana i prawidłowo przechowywana w zasadzie nie ulega procesowi starzenia się. Trzy liny nowe w wieku 5–8 lat łatwo sprostały normie UIAA, przy czym 7-letnia wytrzymała średnio 7,7 rwan (1). Lina 13-letnia, używana ok. 50 razy, opara się 3–4 rwanom (średnio 3,7), co jest równe dawniejszej normie UIAA. Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że spadek wytrzymałości lin jest proporcjonalny przede wszystkim do intensywności ich użytkowania.

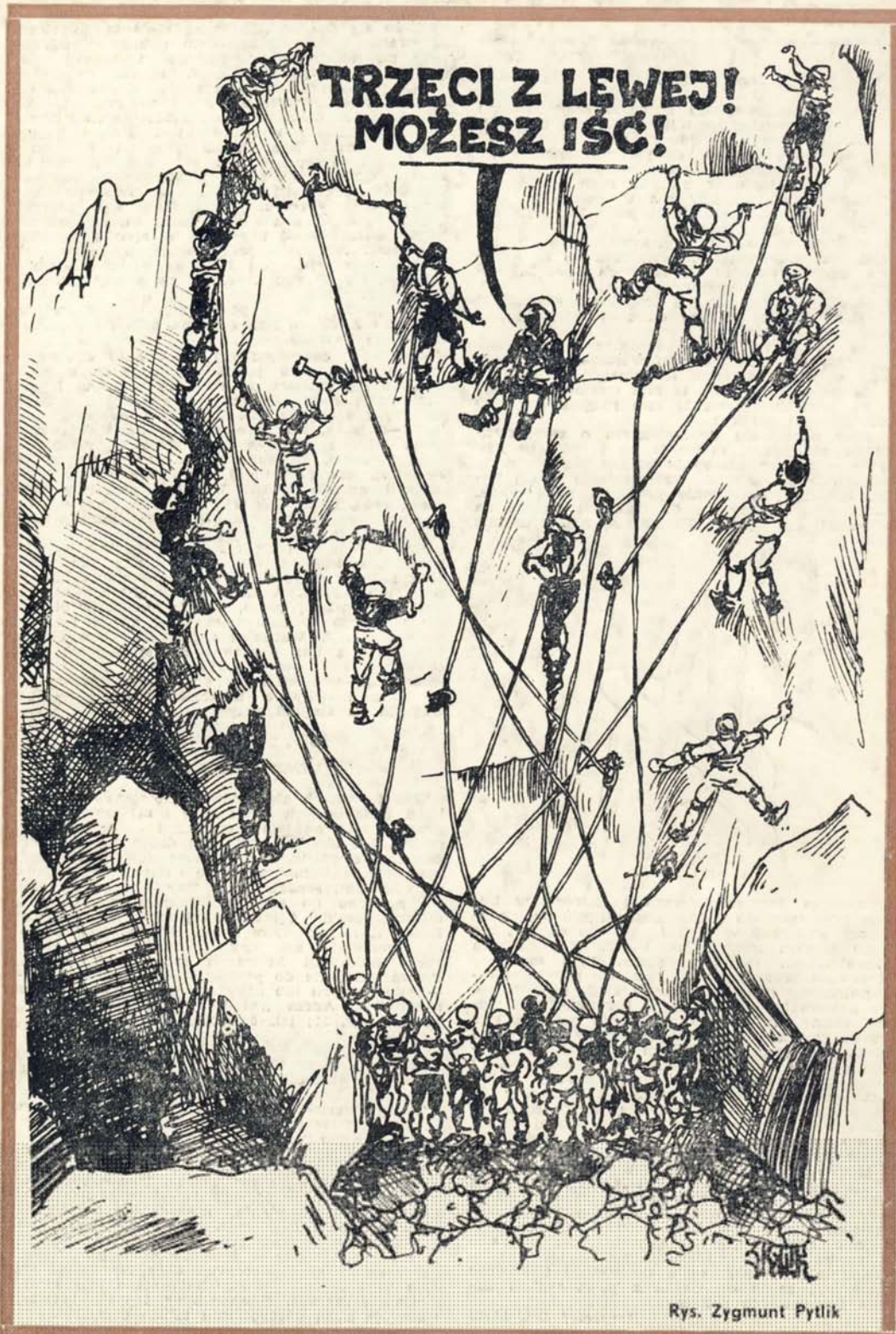
Stąd ogólne — i na razie powszechnie — zalecenie: Zawodowiec (np. przewodnik) lub wspinacz robiący setki dróg winien wymienić linę po roku lub dwóch. Amator wspinający się okazjonalnie ma więcej czasu, dobrze jednak zrobić, gdy dla własnego spokoju pomyśli o nowej linie po upływie lat 8. Warunkiem jest troskliwe obchodzenie się z liną i zgodne z instrukcjami przechowywanie jej w miejscu suchym i ciemnym. Informacje pocieszające, gdyż dotychczasowe ostrzeżenia mówią o trwałości 3-letniej — bez względu na stopień zużycia. (jn)

UWAGA „PATENCIARZE”

Wśród naszych alpinistów i grotolazów nie brak ludzi uzdolnionych technicznie i mających własne przemyślenia na temat sprzętu i ekwipunku górskiego. Od idei do prototypu droga bywa jednak długa i ciernista, nie mówiąc już o wszczęciu produkcji. Informujemy więc naszych czytelników, że wszelkimi sensownymi pomysłami odnoszącymi się zarówno do sprzętu wspinaczkowego, jak i odzieży górskiej i jaskiniowej żywo interesuje się firma „Alpinex” Krzysztofa Kleszyńskiego, która podejmuje się wykonywania prototypów, a także produkcji krótszych lub dłuższych serii. Prawa autorskie do projektów lub udoskonalień — całościowych lub częściowych — zostają zagwarantowane. Adres „Alpinexu”: A-5020 Salzburg; Vierhallerstr. 11; tel. 0662/72673.

EKWIPUNEK ZIMOWY

Trudne warunki zimowe w Himalajach wymagają od wypraw lepszego wyposażenia. W poszukiwaniu nowych rozwiązań przodują Japończycy. Ich wyprawa zimowa na Dhaulagiri zakładała obozy nie w namiotach, lecz w jamach śnieżnych. Okazały się one bardzo praktyczne. Temperatura wewnątrz wahała się od -15 do -5 stopni, w zależności od uszczelnienia, nie dokuczał natomiast wiatr, który w namiotach jest trudny do zniesienia. Jedną z wypraw japońskich była wyposażona w turbinę wietrzną o średnicy 2 m, połączoną z generatorem prądotwórczym. Całe urządzenie ważyło 25 kg. Dość powszechnie stosowane są już ognia słoneczne. Silne wiatry i stała insolacja sprzyjają zimą użytkowaniu takich urządzeń.



Rys. Zygmunt Pytlik